

CAIT LONDON

Romantyczne spotkanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dan Stepanov stał na krawędzi klifu i melancholijnie wpatrywał się w światła miasteczka Amoteh. Trochę dalej jarzyły się neony hotelu o tej samej nazwie, gdzie dyrektorem był kuzyn Dana, Michael. Ten luksusowy hotel, jeden z wielu w światowej sieci, oferował turystom doskonałe warunki odpoczynku i wszelkie potrzebne do prowadzenia interesów udogodnienia. Dawał też pracę wielu mieszkańcom miasteczka. Mieściła się tam również sala wystawowa prezentująca meble wytwarzane przez krewnych Dana: stryja Fadeya, kuzyna Jarka i innych.

Nad wodą podniósł się wiatr, przynosząc zapachy czerwcowej nocy. Dan ruszył w kierunku starego grobowca, z którego teraz została już właściwie tylko sterta kamieni. Trawy się zakołysała jakby pogrzebany tu hawajski wódz rozpoznał i witał drugiego samotnego mężczyznę. Dan rozumiał, dlaczego umierający mężczyzna rzucił klątwę na ten brzeg. Kamakaniego półtora wieku temu porwali z jego rodzinnej wyspy wielorybnicy i porzucili na ziemi, która nie była jego ziemią, oderwali go od kobiety, którą kochał.

Dan wiedział, jak to jest stracić połowę własnej duszy i serca, miłość, żonę, która zmarła o wiele za młodo.

Często tu przychodził samotnie, by się smucić, tęsknić i wspominać.

Dziewięć lat temu pijany kierowca odebrał jego żonie życie. Dan wtedy prowadził. Ciągłe jeszcze dręczyło go pytanie, czy mógł uniknąć zderzenia, gdy nagle zobaczył światła rozbłyskujące przed maską samochodu?

Czy mógł wtedy coś zrobić, by uratować żonę? Ta myśl prześladowała go nieustannie.

Wciągnął spazmatycznie słone powietrze.

Tamto zdarzyło się w Wyoming, gdzie mieli z ojcem i bratem Alekssem ranczo. Potem Alex rozpoczął nowe życie w Amoteh i teraz, rok później, był już szczęśliwie żonaty i miał dziecko. Czy przeprowadzka, na którą on, Dan, i jego ojciec Wiktor też się wkrótce po wyjeździe Aleksa zdecydowali, pomoże ukoić rozpacz pustego serca?

Po wyjeździe brata Dan też zapragnął wynieść się z rancza, gdzie wszystko mu przypominało żonę. Jeannie podobałoby się w Amoteh – miasteczko przybrało nazwę od indiańskiego słowa oznaczającego dzikie truskawki, które rosną na nadbrzeżnych terenach stanu Waszyngton. Polubiłaby przystanie, żaglówki płynące ku horyzontowi, przekopywanie piasku na plaży w poszukiwaniu muszli.

Byłaby zachwycona, mogąc wychowywać tu dzieci.

Westchnął żałośnie. Ciekawe, czy ona teraz jest tu z nim, wirując we mgle, czekając...

Dan zwrócił myśli ku temu, co w jego życiu jest mimo wszystko dobre. Otacza go rodzina, są dzieci kuzynów i brata, dobrze rozwijająca się firma budowlana, którą razem prowadzą...

Nagle zeszywniał. W pobliżu trzasnęła łamana gałązka. Ktoś tędy szedł. Uśmiechnął się ponuro. Byli też inni nocni wędrowcy, ukrywający swoją samotność przed tymi, którzy troszczyli się i martwili o nich.

Ciszę nocy przeciął głośny krzyk. Krzyk frustracji, zbyt wysoki jak na mężczyznę. Dan wycofał się w cień i obserwował niewyraźną postać, przechodzącą obok niego. Osoba ta rzuciła jakiś duży pakunek przed grób Kamakaniego, zdarła z siebie koszulę, a potem pochyliła się, by zdjąć spodnie.

Włosy długie, drobną sylwetka – jak zauważył – łagodnie, po kobiecemu zaokrąglona. Tak, to kobieta. Obwiedziona światłem księżyca wyglądającego zza coraz gęstszych chmur, wydawała się tajemnicza, jak bogini, która przyszła tu oddać hołd nocy.

Nieznamyja uniosła wysoko ręce i gniewnie krzyknęła:

– Do diabła, co ze mną jest nie tak? Wodzu, popatrz na mnie! Przecież mam wszystko, co kobieta powinna mieć, może w niektórych miejscach trochę za mało, ale podstawowe wyposażenie jest na miejscu. Więc dlaczego Ben ożenił się z Lalą, a nie ze mną? Przecież Lala w ogóle nie ma mózgu, a mimo to wybrał ją, a nie mnie!

W nocnym powietrzu rozeszła się wiązanka niegodnych damy przekleństw i Dana ogarnęło nieprzyjemne podejrzenie, że kobieta właśnie zamierza zrobić coś drastycznego, na przykład skoczyć z klifu na skały w dole.

– Wodzu, no, popatrz! Mam podstawowe wyposażenie trzydziestoletniej kobiety. Poprawka: całkiem niezłe wyposażenie. Sypialiśmy ze sobą. Z Benem nigdy nie trwało to długo, ale też nie mieliśmy dużo czasu między jedną pracą a drugą i mnie to odpowiadało. Spójrz wodzu: piersi. Mają brodawki i wszystko, co trzeba.

Kobieta odrzuciła jakiś pasek materiału, może stanik. Powygięła się chwilę, zdjęła coś z bioder i w górę poleciał następny pasek materiału.

– Okej, wodzu. Jesteś mężczyzną – albo byłeś. Co ze mną jest nie tak?

Jak dla Dana, wszystko z nią było absolutnie w porządku. Widział przed sobą bardzo kobiecą sylwetkę, zaokrągloną we wszystkich właściwych miejscach. Miała rację: całe podstawowe wyposażenie jak najbardziej było na miejscu. Od samego widoku nagle zabrakło mu tchu.

– No, dobrze. Przyznaję, że nie udawałam bezbronnej, pozbawionej mózgu malutkiej kobietki. Jak myślisz, wodzu, czy dlatego wołał ją? Odpowiedz mi! Wyślij jakiś znak!

Dan wiedział, że powinien odejść i zostawić ją samą z jej smutkiem po stracie kochanka. Ale przecież ona może skoczyć!

Cicho odszedł od grobu i zawołał:

– Wszystko w porządku! Wracaj beze mnie!

Ostrzegł kobietę, że nie jest sama, i powoli zaczął się zbliżać, dając jej czas na ubranie się. Kątem oka zauważył śpiwór rzucony na trawę, a zaraz potem noga mu się w coś zaplątała. Pochylił się i podniósł sportowy biustonosz i białe bawełniane majtki, jeszcze ciepłe i pachnące jej ciałem. Ten kwiatowy zapach spowodował, że Dan zastygł, nagle świadomy, od jak dawna nie kochał się z żadną kobietą. Zmiał zaborczo materiał w rękę i zmusił się, by go odrzucić na śpiwór.

– Pozostałości po miłosnej nocy? – powiedział głośno. Cicho minął kobietę, bo sądząc po szmerach i szeleście, jeszcze nie skończyła się ubierać. Żeby dać jej więcej czasu, podszedł na krawędź klifu.

Słyszał jej oddech i czuł, że zbliżyła się do niego. Odchrząknęła.

– Chyba nie chce pan skoczyć? Proszę tego nie robić. Miałam okropny dzień, a pan może go jeszcze bardziej zepsuć.

Sidney Blakely przyszła tu, by uciec od tych słodziutkich, myślących tylko o strojach, pustogłowych modelek, zgromadzonych w hotelu Amoteh.

W żadnym wypadku nie było jej zamiarem zostać świadkiem samobójstwa mężczyzny, który postanowił skończyć ze swoim nieszczęsnym życiem.

Z drugiej strony, jako zawodowy fotograf, mogła zrobić wspaniałe zdjęcie. Ale zaraz odrzuciła ten pomysł. Po pierwsze, nie miała przy sobie aparatu, a po drugie naprawdę nie chciała patrzeć, jak człowiek roztrzaskuje się na skałach. Gdyby spadł na piasek, to co innego, ale, mimo wszystko.

Popatrzyła na niego uważniej. Ten mężczyzna był potężnej postury: co najmniej metr osiemdziesiąt, szerokie bary. Gdyby podeszła za blisko, mógłby łatwo zabrać ją ze sobą w dół. Co dla niego znaczyły jej metr sześćdziesiąt i pięćdziesiąt kilo wagi!

Szybko wciągnęła spodnie i sweter. Nie traciła czasu na wkładanie butów. Podbiegła do brzegu klifu, sycząc i jęcząc, bo ostre kamyki raniły jej stopy.

– Hej. proszę pana! Niech pan nie robi nic pochopnego. Może porozmawiamy?

Stała w takiej odległości, by mężczyzna nie mógł jej dosięgnąć.

W swojej pracy fotografa widziała mężczyzn tak zszokowanych wojną, że nie chcieli już dłużej żyć. Widziała, jak celowo idą pod nieprzyjacielski ogień. Widziała całe wioski unicestwione przez powódź albo wulkan. Na zachodzie Stanów fotografowała zniszczenia spowodowane pożarami lasów, przelatywała nad rozprażonymi pustyniami, jeździła po lodowatych bezdrożach Arktyki, fotografując stada reniferów. Jej zdjęcia ukazywały się w najlepszych magazynach, była jednym z najbardziej cenionych, doskonale opłacanych fotografów. Dzięki doświadczeniu zebranemu przez lata pracy potrafiła

rozpoznać człowieka, który znalazł się na krawędzi życia i jest gotów rzucić się w przepaść.

A ten mężczyzna roztaczał wokół siebie aurę melancholii i smutku, więc może śmierć wydawała mu się najlepszym rozwiązaniem? Musi w jakiś sposób odciągnąć go od brzegu klifu, przekonać, że życie nie jest aż takie złe, nawet jeżeli jej własne życie teraz, gdy odszedł Ben, jest całkowicie do luzu.

Podeszła krok bliżej i przyjrzała mu się. Chyba trochę po trzydziestce, gęste falujące włosy, czerstwa twarz, podbródek świadczący o mocnym charakterze, szerokie ramiona i długie szczupłe nogi. Ręka, którą właśnie odgarniał nawiewane przez wiatr na twarz włosy, była duża, szeroka i silna. Ten mężczyzna z całą pewnością pracuje fizycznie, pomyślała.

– Przyszedłem tu, by trochę побыć w samotności – szepnął głębokim, poważnym głosem.

Podeszła bliżej. Musi szybko wymyślić, co powiedzieć, żeby odwieść go od skoku.

Odwrócił się do niej. Zobaczyła jego głęboko osadzone oczy. Och, pomyślała przerażona. To może być seryjny morderca szukający ofiary, a ona weszła prosto w jego ramiona.

Wiatr rzucił mu na policzek pasmo włosów, łagodząc wyraz twarzy. Odezwał się głębokim głosem, cedząc słowa na sposób ludzi z zachodu Stanów. Wyczuła w nich nutę humoru.

– Czasami życie jest do bani.

Sidney uznała, że seryjni mordercy nie odznaczają się poczuciem humoru, i trochę się uspokoiła. – Dobrze o tym wiem – powiedziała. – Ale nie zawsze tak jest. Ma też dobre strony. Może porozmawiamy o tym?

– O czym?

– No, o dobrych stronach życia. Możemy się wymienić naszymi historiami i zaraz poczujesz się lepiej. Potrzebujesz tylko piwa i trochę rozmowy, a zobaczysz, że życie nie jest takie złe.

– Przyniosłaś tu piwo?

Wydawał się zainteresowany tematem. Może jest alkoholikiem i już pod dobrą datą – ale chyba raczej nie. Pachniał chłodnym powietrzem, świeżo ciętym drewnem i tą cudowną mieszaniną zapachu mężczyzny, który właśnie wyszedł spod prysznic.

– Nie ma piwa. Tylko kumpelka, która gotowa jest wysłuchać cię tej nocy. Opowiemy sobie nawzajem swoje historie. Przekonasz się, że moje życie wcale nie jest takie radosne, i poczujesz się lepiej.

– Wątpię, by twoje zmartwienia mogły dorównać moim.

– Och, na pewno mogą. Opowiem ci wszystko, ale najpierw odsuń się od krawędzi. A wtedy zobaczysz, że twoje nieszczęścia nawet nie umywają się do moich.

Bliskość drugiego człowieka – tego właśnie potrzebował ten mężczyzna. Świadomości, że ktoś się o niego troszczy. Sidney podeszła jeszcze trochę bliżej.

– A teraz nie rób nic gwałtownego. Weź mnie po prostu za rękę.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Dlaczego? I co masz na myśli mówiąc: gwałtownego?

– Do diabła! Bo ja tak powiedziałam. A miałam na myśli to, że jeszcze krok czy dwa i mógłbyś spaść na dół.

Chwilę patrzył na nią bez zrozumienia, a potem pokręcił głową.

– Myślałaś, że ja zamierzam... Ach... rozumiem. – Uśmiechnął się, jakby spodobała mu się jakaś myśl. – No dobrze, nie zrobię nic gwałtownego.

Spojrzał na jej wyciągniętą rękę, a potem powoli podał jej dłoń. Szorstka, pomyślała Sidney. Ręka robotnika, który najprawdopodobniej jest dumny ze swojej pracy. Ona teraz musi tylko dowiedzieć się, dzięki czemu jego życie warte jest przeżycia, i wskazać mu to.

Cofnęła się kilka kroków, a on poszedł za nią. Zaczęła lżej oddychać. Jednak ciągle jeszcze mógł skoczyć i zabrać ją ze sobą w otchłań. Już oczami duszy widziała nagłówki w gazetach: „Sidney Blakely, niezależna fotoreporterka, umiera w objęciach kochanka”. Buldog, jej ojciec, przeklinałby ją za głupotę, za bezmyślny kobiecy mózdek, a jej siostry, Stretch i Junior, też jakoś musiałyby się z tym uporać. Lala by sobie ślicznie popłakała, a Ben by ziewnął i przestał o tym myśleć. Właśnie tak zawsze robił: gdy kończył, ziewał i odwracał się. Ciekawe, czy to samo robi teraz z Lalą?

– Posłuchaj. Idę usiąść na śpiworze. – Jeżeli człowiek zamierzający skoczyć w przepaść siedzi, to chyba nie skoczy, prawda? – I zapraszam cię, żebyś usiadł koło mnie. A może wolisz, żebyśmy razem zeszli na dół? Może dostalibyśmy gdzieś piwo?

Mężczyzna ciągle trzymał ją za rękę. Skoczy i zabierze ją ze sobą! Cofnęła się kilka kroków i pociągnęła go.

– Do diabła! Siadaj!

– Zawsze jesteś taka słodka? To brzmi jak rozkaz. – W jego głosie usłyszała lekki, ale niezwykle akcent. Nie mogła go umiejscowić: coś pomiędzy zachodnim cedzeniem a czymś obcym.

– Buldog – mój ojciec – był w piechocie morskiej. Wychował mnie i moje siostry zgodnie z regulaminem. Mam to po nim. A teraz siadaj.

Gdy wreszcie usiadł na śpiworze, Sidney odetchnęła z prawdziwą ulgą. Wprawdzie od najwcześniejszego dzieciństwa ojciec trenował ją w samoobronie, wiedziała też, jak uderzyć mężczyznę w najbardziej wrażliwe miejsce, ale ten mężczyzna był naprawdę silny. Poza tym ciągle jeszcze patrzył w stronę brzegu klifu. Widocznie przepaść go przyciągała. Niedoszli samobójcy często mówili, że śmierć ich do siebie wołała.

Usiadła obok niego po turecku i usilnie próbowała znaleźć coś, co odciągnęłoby jego myśli od skoku w dół.

– Nie masz spadochronu – odezwała się w końcu. Nie wymyśliła nic lepszego. – Narobiłbyś na dole straszego bałaganu. Pomyśl, jak trudno byłoby to sprzątać.

Mężczyzna podciągnął nogę i objął kolano rękami.

– Pewnie trudno. Chyba jednak nie chciałem jeszcze skakać. Może w ogóle bym nie skoczył. No więc, jaka jest twoja historia?

Trzeba nawiązać z nim osobistą więź. Tak zawsze mówił Buldog, gdy chodziło o mężczyzn znużonych życiem.

– Och, ale tak właśnie wyglądałeś. Widywałam takich ludzi w strefie walki: smutnych, samotnych, jakby nic już ich nie obchodziło... No więc, jak masz na imię?

– No więc, jaka jest twoja historia? Sidney westchnęła.

– Ach, jeden z tych, co sprawiają trudności? Jestem Sid Blakely.

– Sid – powtórzył miękko, niemal pieszczotliwie, tym swoim dziwnym akcentem. Wyciągnęła rękę, a on chwilę na nią popatrzył, zanim ją uścisnął.

– Dan.

– Twój akcent brzmi cudzoziemsko.

– Mój ojciec i stryjowie wyemigrowali z Rosji, a ja urodziłem się już tutaj. – Patrzył na jej rękę w swojej. – Masz dobre ręce. Pracowite. Małe.

Sidney wyrwała rękę, ale pozostało na niej poczucie ciepła, wielkości, szorstkości. Zwalczyła niespodziewany dreszczyk.

– Ach. Więc masz rodzinę. Pewnie martwią się o ciebie. Pomyśl o nich.

– Dobrze, pomyślę. Jaka jest twoja historia? – Najpierw obiecaj, że nie skoczysz z klifu, gdy ci już o wszystkim opowiem. No, już. To rozkaz.

– Tak jest, sir.

Wydawało jej się, że słyszy w jego tonie lekkie rozbawienie.

– Tak już lepiej. A jak się nazywasz? – Stepanov.

– Z tych Stepanovów, którzy tu mieszkają? Michael, kierownik hotelu, i ci z wytwórni mebli? Więc masz tu rodzinę! Nie jesteś sam.

– Przeprowadziłem się zeszłej jesieni z ojcem, który przeszedł na emeryturę i chciał zamieszkać blisko brata, Fadeya, właściciela wytwórni. Wszedłem w interes z moim bratem, Aleksem. Mamy firmę budowlaną i remontową. – Uśmiechnął się serdecznie na myśl o krewnych. – Opowiedz mi o sobie. Może będę mógł ci pomóc? Okręty mijające się w nocy i tak dalej...

Pokręciła głową.

– Trzymajmy się naszych ról. To ja mam cię uratować, pamiętasz? Opowiedz mi, co się z tobą dzieje, i wszystko będzie dobrze. A przede wszystkim musisz sobie uświadomić, że nie jesteś sam.

– Jasne. Przecież jesteś ze mną. Czy zawsze rządź się jak szara gęś?

Sidney zmarszczyła czoło.

– Miałam ciężki dzień. Robię zdjęcia dla „Cudownych Kalendarzy”. Pierwszy raz wzięłam taką robotę, chciałam spróbować czegoś nowego. Dobrze płacą, ale praca jest okropna. A najgorzej jest po sesji zdjęciowej, gdy te wszystkie modelki chcą się ze mną zaprzyjaźnić. Ciągłe jestem z nimi, w hotelu, gdzie mieszkamy, na plaży podczas zdjęć, a one wieczorem chcą jeszcze urządzić piżamowe przyjęcia. Teraz się przed nimi ukrywam. Nie ma nic gorszego niż stado kobiet opowiadających sobie o swoich chłopcach, szminkach, fryzurach, i woskujących sobie nogi. Nie masz pojęcia, jak takie woskowanie boli! Żeby w końcu się ode mnie odczepiły, dałam to sobie zrobić i mało nie umarłam z bólu.

– To okropne.

Sidney skinęła głową. Dan najwyraźniej rozumiał ten ból, bo lekko się skrzywił. Porozumienie między nimi było coraz lepsze. Wkrótce zapomni, że chciał skakać. Co jeszcze można zrobić? Buldog zawsze mówił, że dotyk pomaga. Sidney lekko poklepała Dana po nodze. Była twarda i muskularna. Dan wciągnął powietrze i jego ręka zamknęła się na jej dłoni, zaczął lekko głaskać miejsce między kciukiem a palcem wskazującym. Pewnie potrzebował kontaktu z drugim człowiekiem. Sidney nie odsunęła się.

– Tak więc, opowiedz mi o sobie – powiedziała. – Jestem dobrą słuchaczką, a przynajmniej mój chłopak tak mi zawsze mówił.

Wzmianka o Benie znów przywiodła jej na myśl wybór, jakiego dokonał. Lala, ta blond cizia! Zanim się spostrzegła, już wylewała się z niej cała ta nieszczęsna opowieść.

– Ma na imię Ben. Jeździliśmy fotografować w najrozmaitsze dziwne miejsca. Ja pilnowałam jego pleców, on moich. Razem obozowaliśmy, razem przebywaliśmy pola minowe, staliśmy na wierzchołkach wulkanów, uciekaliśmy przed rzekami lawy. To było wspaniałe. Może widziałeś jego prace w magazynach. Chociaż wielu ludzi nie zwraca uwagi na nazwisko fotografa.

– I co dalej? – Dan wolno głaskał się po nodze jej ręką. Na pewno go boli, pomyślała.

– I uprawialiśmy seks. Robiliśmy to... no, może ze dwa razy na rok, gdy mieliśmy czas. Nie trwało to całymi godzinami, nic takiego. Nie ma czasu na takie zabawy, gdy fotografujesz. Zawsze mieliśmy robotę do wykonania. W każdym razie jeździliśmy razem jakieś sześć, siedem lat, a potem poznał Lalę. Miesiąc temu się pobrali. Dlatego wzięłam tę chałturę. Nie chciałam spotkać się z nim na trasie. Lala jest z nim cały czas. To obrzydliwe.

– Rozumiem – powiedział Dan cicho. – Przykro byłoby ci ich widzieć razem?

– Byłabym wściekła. Lala nie ma nic do ofiarowania. Taka słodziutka ptaszynka, która nigdzie nie była ani niczego nie dokonała, ale nie to jest

najgorsze. Najgorsze jest to, że razem robiliśmy takie wspaniałe rzeczy, a potem on się zwinął i puścił mnie kantem dla niej.

Sidney położyła się na śpiworze. Chwilę milczała, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć.

– Buldog, mój ojciec, nie lubił Bena. Tak więc przynajmniej nie będę musiała więcej słuchać jego kazań.

Wiatr poruszył trawę, żdźbła uraziły ją w stopy. Potrząsnęła nogami, by je odsunąć. Dan zauważył ten ruch.

– Skaleczyłaś się, gdy szłaś po kamieniach? – spytał. Wziął jej stopę w rękę i zaczął delikatnie, powoli masować podeszwę i podbicie. Sidney poczuła się spokojniejsza. Chciała dać mu coś w zamian.

– Hej, chcesz batonika?

– Nie, dziękuję. – Ostrożnie zdjął jej grubą skarpetę i dalej masował stopę.

Sidney rozwinęła czekoladowy baton i wgryzła się w niego, cały czas myśląc o zdradzie, jakiej dopuścił się Ben, a tymczasem Dan łagodnie gładził i ogrzewał w rękach jej stopy.

– Kochałam go, to znaczy Bena. Dzieliliśmy się obiektami i pracą. O takich rzeczach nie zapomina się łatwo. A teraz on jest ze swoją blond cizią o nogach do samej szyi i pustej głowie. Nie wiem, co on w niej widzi. Zamierzają mnożyć się i hodować kaczki. Jest strasznie tym podniecony. A kiedyś był taki szybki, zawsze pierwszy znajdował się tam, gdzie coś się działo. Tak więc sam widzisz, że mam powody, by jeść batoniki.

Wsadziła mu w rękę drugą stopę.

– Teraz ta. Mów do mnie. Masuj mocniej.

Dan nadal wodził ręką po jej stopach, delikatnie, ostrożnie.

– Masz takie małe stopy – powiedział ochryple. Miała nadzieję, że on nie zamierza płakać. Nie umiała sobie radzić z płaczem, nawet własnym. Ale teraz, gdy myślała o Benie i Lali, oczy zaczęły ją piec. Jednak jest z rodziny Blakely, a oni nie płaczą. Buldog by się za nią wstydził. Dlatego właśnie zawsze miała przy sobie czekoladowe batony.

– Rzeczywiście. Trudno kupić buty w tym rozmiarze. No, opowiedz mi swoją historię.

– Moja żona zginęła w wypadku samochodowym. Ja prowadziłem – powiedział po prostu.

– I teraz czujesz się winny.

– Tak. Bo ja żyję, a ona nie. Pijany kierowca zajechał nam drogę. Przez wiele dni byłem nieprzytomny, a gdy odzyskałem przytomność, Jeannie już nie było. Oboje mieliśmy po dwadzieścia trzy lata.

– To ciężkie brzemię. Kiedy to się stało?

– Dziewięć lat temu. Ciągle jeszcze widzę światła tamtego samochodu...

każdej nocy, gdy zamykam oczy. – Dan wyciągnął się na śpiworze, podłożył sobie ręce pod głowę i wpatrzył się w niebo.

– Och. A ja myślałam, że mnie jest źle. – Najlepszą rzeczą byłoby teraz leżeć cicho i czekać, aż Dan się odezwie. I Sidney tak właśnie zrobiła. Tyle że leżeli za blisko siebie, bo śpiwór był wąski.

Jednak nie wytrzymała długo w milczeniu. Zresztą chciała skierować jego myśli na inne tory.

– Nienawidzę być przez cały czas z tymi modelkami. Będę się cieszyła, gdy skończę robotę. Nie chcą ani na chwilę zostawić mnie samej. A ja nie jestem z tych, co to lubią paplać z dziewczynami.

– Mogłabyś zamieszkać gdzie indziej.

Sięgnął po jej rękę i wsunął ją sobie pod koszulę. Biedny facet potrzebuje dotyku drugiego człowieka, pomyślała, gładząc go. Miał ciepłą, miękką skórę. Przyjemnie jej było go dotykać.

– Chciałam uciec od tych modelek – wróciła do tematu. – Dlatego przyszedłam tu ze śpiworem. A ty gdzie mieszkasz?

Z rodziną?

– W domku przy plaży. Jest tam spokojnie i cicho, słychać tylko wiatrowe dzwonki i fale. To zwykły domek: jeden pokój, żadnych luksusów jak w hotelu.

– Prawdziwy raj.

Zaczęło lekko padać. Sidney zorientowała się, że nie powinna tu zostać na całą noc. Zakatarzony fotograf może zrujnować ujęcie. Kichnęła.

– Słuchaj, muszę iść. Zejdiesz ze mną na dół? Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie podają piwo, i pogadamy.

– Wszystko jest zamknięte.

– Moglibyśmy iść do mojego pokoju i pobuszować w lodówce, ale modelki zaraz się zlecą jak muchy do miodu. Są głodne mężczyzn, a ty nie jesteś w odpowiednim nastroju emocjonalnym, by sobie z nimi poradzić. Poza tym już teraz są na mnie złe, że wyszłam, więc dla dobra następnych sesji zdjęciowych musiałabym im pozwolić, by cię opadły. A ty byś tego nie chciał, prawda? Stada seksualnie wygłodniałych cycatych dziewczyn polujących na ciebie. Cicho się roześmiał.

– Nie. Tego bym nie chciał.

No, przynajmniej humor mu się poprawił. Może udało jej się wyciągnąć go z depresji. Usiadła i rozejrzała się za skarpetami. Dan wziął jej stopę w ręce i powoli wciągnął jedną skarpetkę, potem drugą. Sidney miała dziwne uczucie, że się ją do czegoś nakłania. To było miłe, ale niepokojące. Szybko włożyła buty i mocno je zasznurowała.

– Więc jak? Porozmawiamy u ciebie? – spytała. – Bo jeżeli nie, to muszę wracać do tego dziewczynskiego piekła i poszukać sobie jakiegoś kącika, gdzie nikt nie będzie płakał nad jakimś sentymentalnym filmem ani nie będzie chciał

mi robić masażu twarzy czy regulować brwi. Jutro nie będzie dobrego światła do zdjęć, więc wiedzą, że mogą dziś dłużej siedzieć, bo nie będzie trzeba wcześniej wstawać.

Dan podał jej stanik i majtki, które obojętnym ruchem wpakowała do kieszeni, a potem wstał, zwinął śpiwór i zarzucił go sobie na ramię.

– Idziemy – powiedział, biorąc ją za rękę.

– Sama mogę to nieść. Jak myślisz, kto mi wszystko nosi, gdy pracuję?

– Wcale w to nie wątpię. Tyle że ty pomogłaś mi teraz, a ja lubię odwdzięczać się za przysługi... Żeby nie zaciągać długów. Rozumiesz mnie?

Sidney rozumiała. Ona też tego nie lubiła. Buldog nauczył ją samowystarczalności. Ale jeżeli Dan chciał w ten sposób utrzymać więź, jaką nawiązali, niech mu będzie.

Byli już na dole, gdy Sidney nagle pomyślała, że może Dan potrzebuje tylko seksu, by życie znów nabrało dla niego barw.

– Zaczekaj chwilę. Zaczekaj... – wyrwała mu rękę i przysiadła na jakiejś kłodzie.

– Co się stało?

– Jedną sprawę muszę postawić jasno: żadnego seksu. Absolutnie nie. Nie ze mną. Musisz mi obiecać, że będziesz myślał o mnie jak o przyjacielu, kumplu, a nie po prostu jak o kobiecie. – Poklepała kłodę. – Siadaj.

– Nie myślę o tobie po prostu jak o kobiecie – powiedział Dan powoli, z namysłem. Usiadł i przyjrzał jej się.

– Doskonale. Myśl o mnie jak o kumplu i wszystko między nami będzie dobrze. Mężczyźni na ogół tak właśnie mnie traktują i jestem przyzwyczajona do tego, by rozmawiać z nimi prosto z mostu. Masz jakieś problemy seksualne? Bo jeżeli tak, ja nie będę mogła ci w tym pomóc.

Czyżby usiłował ukryć uśmiech?

– O niczym takim nie wiem – powiedział.

– A widzisz się z kobietami? Pytam, bo nie chcę, żebyś nagle na mnie skoczył. Czasami mężczyźni, którzy od dawna nie byli z kobietą, chcą sobie ulżyć. Chodzi mi o to, czy robiłeś to po śmierci żony.

– Kilka razy. Ale nie znajdowałem tego, co dawała mi żona, a tego właśnie potrzebuję, by czuć się spełniony.

– Nie obrażaj się, ale chyba sam rozumiesz, dlaczego wolę być ostrożna.

– Daję ci słowo, że cię nie dotknę w ten sposób. Ale lubię słuchać, jak mówisz. Jeżeli zostaniesz ze mną, wypełni mi to czas.

– Chcesz powiedzieć, że za dużo gadam? Przecież w końcu usiłuję ci pomóc.

– Mówię, że cieszyłbym się, gdybyś zechciała dzielić dziś ze mną dom.

Odzywał się tak formalnie, że poczuła się nieswojo. Ale też nie знаła wielu mężczyzn z Europy, i chociaż ten facet urodził się już w Stanach, pewnie

czasami rodzinne tradycje brały górę. Zauważyła ten sam formalny ton u Michaela Stepanova.

– Jeszcze raz powiem to prosto z mostu: nie będę z tobą spała. Sypiałam z Benem i to wcale nie było zabawne.

– Słuchaj – powiedział Dan. – Jestem zmęczony, a do mojego domku mamy niedaleko. Chcesz iść ze mną, czy wracasz do hotelu?

Sidney ziewnęła. Była wyczerpana. Spojrzała na dużą rękę, wyciągniętą do niej zapraszającym gestem.

Buldogowi nie podobałoby się, że przyjmuje pomoc, ale skoro facet potrzebował dotyku drugiego człowieka, by jakoś przeżyć tę noc, jakie to miało znaczenie?

Sidney nieraz musiała szybko podejmować decyzję. I zawsze wierzyła swojemu osądowi. Teraz instynkt podpowiedział jej, że temu mężczyźnie może ufać. On potrzebował towarzystwa na najbliższe godziny, a ona potrzebowała miejsca do odpoczynku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sidney Blakely fascynowała Dana. Wszystkie jego zmysły pragnęły tego drobnego, ale pięknie zaokrąglonego ciała.

Powinien czuć się winny. Nie wyprowadził jej z błędu i nadal myślała, że on chce skoczyć w przepaść. Ale gdyby powiedział jej prawdę, *może by* odeszła, a tak bardzo pragnął bliżej ją poznać.

A ona nie miała najmniejszego pojęcia, jak bardzo jest pociągająca, jak go podnieciła.

I nie miała na sobie bielizny. Gdy wchodziła przed nim po schodkach do domu, ledwo panował nad sobą, by nie położyć jej rąk na pośladkach. Wyobrażał sobie, jak kocha się z nią powoli, delikatnie, a rano się budzi i znów się kochają. Dlaczego po wszystkich tych latach pustki właśnie ta kobieta wywiera na nim takie wrażenie?

Na ganku rozejrzała się.

– Mogłabym spać tutaj i słuchać oceanu. Ale on pragnął ją mieć w swoim łóżku.

– Zaraz się rozpada. Lepiej wejdz do środka.

Weszli do pokoju. Był umeblowany spartańsko: solidne duże łóżko z wytwórni Stepanovów, toaletka, dwa krzesła i kącik kuchenny. Otworzyła drzwi malutkiej łazienki.

– Wspaniale – powiedziała z aprobatą.

Teraz, przy świetle, wreszcie mógł ją zobaczyć. Miała długie blond włosy, ciemne oczy jak u sarny, długie rzęsy rzucały cień na blade policzki. Nie malowała się. Tak bardzo by chciał dotknąć ustami jej szyi, malutkich uszu... Po latach niemal całkowitej abstynencji jego ciało zaczynało się budzić.

Przeciągała się i ziewała. Dan ledwo się powstrzymywał przed wzięciem jej w ramiona.

Rozwinął śpiwór i położył go w kącie pokoju, a potem podał jej wyjęty z kosza na czystą bieliznę podkoszulek.

Sidney podeszła do toaletki. Stało tam oprawione ślubne zdjęcie Dana i jego żony.

– Z całego serca ci współczuję – powiedziała, dotykając lekko jego pleców. – Była piękna.

– Tak. Bardzo piękna. I miała złote serce. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci – powiedział poważnie.

– To pięknie, Dan. Ale musisz znów zacząć żyć. Jeżeli zasnę, nie zrobisz nic pochopnego, prawda?

Pokręcił głową.

– Jestem za bardzo zmęczony. Rozumiesz, emocje. Nie wydaje mi się,

byś... Nie. Nie będę prosił.

– O co?

– Czy mógłbym cię przytulić? Natychmiast odstąpiła krok do tyłu.

– Hej, człowieku, nie jestem taką kobietą, jakiej byś chciał.

Była dokładnie taką kobietą.

– Przepraszam. Czasami nachodzi mnie potrzeba, by kogoś przytulić. Tylko przytulić. Nie wiem dlaczego.

Sidney uspokoiła się.

– Dotyk drugiego człowieka, co?

Podeszła bliżej. Miała minę osoby, która zdecydowała się na poświęcenie.

– Przytul mnie. Teraz. Masz trzydzieści sekund.

Dima objął ją, oparł brodę na czubku jej głowy. Z zamkniętymi oczami wdychał jej zapach, rozkoszował się tym, jak pasuje do jego ciała, poczuciem, że trzyma ją w ramionach. Jego serce, do tej pory puste i zimne, zaczynało się rozgrzewać.

– Czas minął. – Sidney odepchnęła się od niego. Zmusił się, by wypuścić ją z ramion.

– Dziękuję. Czuję się teraz lepiej.

– Ach. To dobrze. – Odchrząknęła, schyliła się po rzeczy i szybko poszła do łazienki.

Dima z westchnieniem potarł brodę. Niczego nie pragnął bardziej niż trzymać Sidney w ramionach. Jeszcze raz westchnął, rozebrał się, zgasił światło i położył się do łóżka.

W łazience Sidney, cała drżąca, szybko się przebrała w wygodne spodenki i podkoszulek od Dana.

Co się z nią dzieje? Pragnęła dopaść go, przygwoździć na tym wielkim łóżku i kochać się do utraty tchu. Rzadko napadały ją seksualne ciagoty, właściwie prawie nigdy. Seks z Benem, jak do tej pory jej jedynym kochankiem, był za szybki i nie sprawiał jakiejś nadzwyczajnej przyjemności, więc i nie wiedziała, że można tego pragnąć.

To nie w porządku, skarciła się. Biedny Dan myśli o samobójstwie, ciągle jeszcze nosi żałobę po żonie, a o czym myśli ona? O tym, jak dobrze jej było w jego ramionach. Pokręciła głową. Nie, nie wykorzysta tego miłego mężczyzny w ten sposób, używając go dla własnej przyjemności.

Dan słuchał głębokiego, spokojnego oddechu Sidney i przyglądał się drobnemu, zwiniętemu ciału. Prześcieradło ześliznęło się z jej gołej nogi, rękami zasłaniała twarz jak dziecko.

Wstał z łóżka, podszedł do śpiwora rozłożonego w kącie pokoju i przykucnął. Ta kobieta nawet nie miała pojęcia, jak bardzo go fascynuje.

Współczująca kobieta. Wystawiła się na niebezpieczeństwo, by go

uratować, sądząc, że on chce skoczyć w przepaść. Nieprzywykła do pieszczot, do odpoczynku w ramionach mężczyzny, a jednak pozwoliła mu się obejmować. Pozwoliła, bo myślała, że on potrzebuje ciepła, jakie daje dotyk drugiego człowieka.

Ale nie była skłonna do romansów, a tego właśnie chciał Dan. Będzie potrzebował całej siły woli, by traktować ją jak przyjaciela, podczas gdy tylko marzył, by się z nią kochać.

Ledwo się powstrzymał, by nie przenieść jej do swojego łóżka, gdzie było jej właściwe miejsce. Tak bardzo by chciał wziąć ją w ramiona, zapewnić jej bezpieczeństwo, dbać i troszczyć się o nią. I tak się kiedyś stanie, obiecał sobie.

Nawiązanie romansu z tą impulsywną, wspaniałą kobietą nie będzie łatwym zadaniem. Poprzedni kochanek ją skrzywdził i teraz ona zachowuje ostrożność wobec mężczyzn. Jednak Dan zamierzał być bardzo cierpliwy i w ten sposób w końcu ją zdobyć.

Sidney obudził zapach kawy. Otworzyła oczy. Dan, z filiżanką w ręku, patrzył w zasłane deszczem okno. Miał na sobie tylko dżinsy, jego szerokie, opalone plecy odznaczały się w półmroku jaśniejszą plamą. Ta poza, mieszanina cieni i światła, falujące włosy, które zmiękczały ostry profil, podbródek ciemny od zarostu... prawdziwe marzenie fotografa. Najchętniej zerwałaby się na nogi i pstryknęła mu kilka fotek.

– A więc, jak się dziś miewasz, kolego? – spytała, ziewając i przeciągając się. – Lepiej?

Skinął głową.

Sidney wstała, pomaszerowała do kuchenki, nalała sobie filiżankę kawy i chwyciła słodką bułkę, a potem podeszła do Dana.

– Dziękuję za noc... to znaczy, że pozwoliłeś mi się tu przespać.

– Nie ma za co.

– Co dziś robisz?

– Będziemy z Alekssem dobudowywać bawialnię do pewnego domu. Jeżeli chcesz, możesz tu zostać. To znaczy, chciałem powiedzieć, że możesz się tu wprowadzić, jeżeli nadal chcesz uciekać przed tymi modelkami. Tyle że powstaną plotki. Ludzie mogą pomyśleć, że jesteśmy kochankami.

– Już nieraz kwaterowałam z mężczyznami.

Dan wciągnął głęboko powietrze, a potem powoli je wypuścił. Popatrzył na nią, jego oczy przybrały odcień niebieskiego lodu.

– Tu jest inaczej. Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

Sidney słyszała, że mężczyźni z rodziny Stepanovów odnoszą się do kobiet z wielką galanterią, ale dobre manery i przestrzeganie reguł, jakie przystoją każdej płci, to nie dla niej. To wszystko tylko utrudnia życie i zajmuje za dużo czasu.

– Jedyne kłopot, jaki mnie czeka, to cholerny bal na zakończenie zdjęć. Ludzie z „Cudownych Kalendarzy” bardzo nalegają, żebym przyszła. Przyjadą tu ich wszystkie grube ryby. Kazali mi, bym wyglądała jak kobieta: mam włożyć sukienkę, umalować się. I jeszcze mam przyprowadzić partnera!

– Rzeczywiście, dużo wymagają. – Dan usiłował nie pokazać po sobie rozbawienia.

– Tak. Można by pomyśleć, że jeżeli wykonam dobrze swoją robotę, a wykonałam ją dobrze, to im powinno wystarczyć. Ale nie. I będę musiała tańczyć z szefami firmy – w sukience i pantoflach!

– Prawdziwa tortura – zgodził się.

Jadła bułkę, popijała kawą, raz oblizwała palce. Dan patrzył na nią, a jego ciało tężało. Musiał kontrolować oddech.

– Chcesz trochę? – spytała, podsuwając mu swoją bułkę. Była przyzwyczajona do dzielenia się tym, co akurat było pod ręką.

Otoczył jej nadgarstek palcami i pochylił się, by ugryźć bułkę, cały czas patrząc w jej ciemne oczy, ocienione gęstymi rzęsami.

– A jeśli chodzi o Bena? – powiedział, głaszcząc wnętrze jej dłoni palcem. – Kochałaś go?

Ta łagodna pieszczota wprawiała ją w zakłopotanie, ale w końcu, skoro facet potrzebował bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem, mogła mu to dać.

– Nadal go kocham, tego szczura. Wracam spać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Połóż się na moim łóżku – zaproponował. – Ja wychodzę. Masz cukier na palcach. Szkoda by było go marnować.

Sidney, do głębi poruszona, patrzyła, jak mężczyzna pochyla głowę, a potem ciepłymi ustami ssie po kolei czubki wszystkich jej palców.

Drżenie przebiegło ją całą i umiejscowiło się w dole brzucha. Usta miała suche, gardło zaciśnięte. Dan wreszcie podniósł głowę i uśmiechnął się tak, że jej serce wywinęło koziołka.

– Bez lizania palców – mruknęła ochryple.

– Ale szkoda byłoby zmarnować ten cukier, prawda?

– No dobrze, tym razem niech ci już będzie.

Nie puścił jej ręki i razem przez chwilę wpatrywali się w deszcz za oknem. W końcu Sidney odchrząknęła.

– A więc, kolego, będziesz się dziś pilnował? To znaczy, jeżeli ja jeszcze pośpię, nie zrobisz nic głupiego?

– Jasne. Mam pracę. Praca dobrze człowiekowi robi. Rozgość się tutaj.

– Dziękuję. Pewnie jeszcze się prześpię. To najlepsza pogoda na spanie.

– Tak – przyznał Dan niezbyt pewnym głosem. – Bardzo dobry ranek na pozostanie w łóżku.

Dan starał się koncentrować uwagę na szafie, którą z bratem instalował w dobudowanym pokoju, ale jego myśli były przy Sidney, Sidney śpiącej w jego łóżku.

Przez cały dzień odbierał telefony od rozbawionej rodziny. Sidney najwyraźniej martwiła się o niego. Poszła do wytwórni mebli, rozmawiała z Fadeyem i Wiktorem, ojcem Dana, który uznał, że jest rozkoszna. Sfotografowała ich obu w żywym ludowym tańcu, a potem sama się do nich przyłączyła. Wiktor powiedział, że uściskał ją tradycyjnym rosyjskim niedźwiedzim uściskiem, wyczałował w oba policzki, a ona „była jak słodki mały ptaszek w jego ramionach, zanim się wywinęła”.

Michael z kolei opowiedział, że pracowała w swoim apartamencie w hotelu i w którymś momencie zamówiła u obsługi kanapkę. Alex dzwonił kilka razy i z tego, co mówił Dan wywnioskował, że cała rodzina obserwuje „sytuację z Sidney” Zadbła o to, by spytać, czy ktoś z nim będzie po pracy. Zamruczała coś w rodzaju: „To smutny facet. Naprawdę nie sędzę, by należało go pozostawiać samego”.

Teraz Michael i kuzyn Dana, Jarek, udając, że mają przerwę na kawę, przyszli na budowę. Okazało się, że ich żony zapragnęły dowiedzieć się czegoś o kobiecie, którą Dan zaprosił do swojego domku na noc, i wysłały mężów po informacje. A Dan nie chciał, by cały klan rzucił się na nią i wystraszył.

– Jest... niezwykła... słodka i całkowicie nieświadoma, że jest taka kobieca i fascynująca. Traktuje mnie jak kumpla. I wolę, by na razie tak zostało.

– Oczywiście – przyznał mu rację Michael. – Poznałem ją.

Jest szybka, zdecydowana, myśląca i na dodatek jest doskonałym fotografem. Nie lubi, gdy mężczyzna otwiera jej drzwi, ale sama otworzy drzwi dla niego. Jada w biegu i wiecznie jest w ruchu. Modelki przepadają za nią, ale ona nie lubi „obściskiwania się ani żadnych ckliwych idiotyzmów”, jak to nazywa. Uderzyło mnie, że raczej obserwuje życie niż uczestniczy w nim.

– Ale tobie się podoba? – spytał Jarek Dana.

– Dopiero co skrzywdził ją mężczyzna. Rzucił ją i ożenił się z inną. Spotkałem ją na Truskawkowym Wzgórzu zeszłej nocy. Potrzebowała jakiegoś miejsca z dala od hotelu. Zamierzam dać jej czas, by przygotowała się na bliższą znajomość.

– Ach, więc to tak? – Alex szeroko się uśmiechnął.

– Być może.

Dan spojrział przez okno. Brzegiem oceanu szła Sidney. Przystanąła, wyjęła aparat z torby i zaczęła fotografować. Alex, Michael i Jarek podeszli do Dana.

– Chyba idzie po ciebie – stwierdził Alex z rozbawieniem.

– Na pewno tak. Przecież pytała, o której kończysz pracę – dodał Michael.

– Kuzynie, masz tę typową dla zakochanego mężczyzny zakłopotaną i jednocześnie uszczęśliwioną minę – zachichotał Jarek.

– Jeszcze jedno słowo, a nie zaproszę was na ślub – zagroził Dan. Skrzyżował ręce na piersi. – Powiedźcie swoim żonom, że to bardzo delikatna sytuacja. Byłbym wdzięczny, gdyby mi nie przeszkadzały.

Alex pokręcił głową.

– Chcesz, żeby nasze żony trzymały się od tego z daleka? Przecież wiesz, że to niemożliwe. Kiedy jeszcze mieszkałeś w Wyoming, bardzo się o ciebie martwiły, ale niewiele mogły ci pomóc. Dopiero gdy tu przyjechałeś, wreszcie udało im się wziąć cię pod swoje skrzydła. A ty je ubiegłeś, sam sobie znalazłeś kobietę i teraz niewiele pozostaje im do zrobienia.

Dan wyciągnął grzechotkę, która wystawała z kieszeni Aleksa, i potrząsnął mu nią przed oczami.

– Twoja żona ma małe dziecko, żona Jarka ma dwoje, a Michaela troje. To chyba wystarczy, by były zajęte. Proszę, powiedźcie im, żeby nie przeszkadzały.

– Chyba nie zdołamy ich powstrzymać – orzekł Michael. – Właśnie zeszły się u nas na podwieczorek.

– Sidney nie jest z tych, co to lubią herbatki i wspólne szycie. Poprosiłem ją, by wprowadziła się do mnie. Przypilnuję wam dzieci przez tydzień, jeżeli będziecie trzymać swoje żony z daleka od niej. Pomyślcie o wakacjach tylko we dwoje, sam na sam z żonami.

Jarek aż zagwizdał.

– Szybka robota.

– Przecież jesteście mężczyznami. Nie potraficie przywołać ich do porządku? – rozzłościł się Dan, ale zaraz zachichotał. – Chyba raczej nie. Owinęły was sobie wokół małego paluszka.

– Tylko poczekaj, kuzynie – roześmiał się Michael. – Ciebie czeka to samo. Ona właśnie tu idzie.

Wszyscy czterej mężczyźni wyjrzeni przez okno. Sidney kierowała się do domu. Szybko zaczęli udawać, że są bardzo zapracowani.

Sidney zapukała, ale nikt się nie odezwał. Z wnętrza domu dochodził zgrzyt piły. Otworzyła drzwi.

– Dan! – zawołała.

Gdy nie było odpowiedzi, uznała, że w tym hałasie nie mógł jej usłyszeć. Otworzyła drzwi pokoju i zajrzała. Dan stał na drabinie i mocował do ściany regał. Jeden mężczyzna piłował deski, dwaj inni układali panele ściennie.

Mężczyzna przy koźle zauważył ją i wyłączył piłę.

– Słucham? – spytał uprzejmie.

– Czy jest tu Dan Stepanov? – spytała Sidney, chociaż już go zauważyła. I

nie mogła oderwać oczu od jego pośladków w obcistych dżinsach. Aż ją swędziały ręce, by go sfotografować. Każdy magazyn zapłaciłby fortunę za takie zdjęcie. Zresztą... kogo ona chce oszukać! Nie zdjęcia jej były w głowie. Chciała położyć ręce na tych pośladkach...

– Pracuje.

– Widzę. Chciałabym z nim porozmawiać.

– Niedługo fajrant. Jeżeli jesteś jego dziewczyną, musisz poczekać.

– Słuchaj, kolego. Nie jestem jego dziewczyną. Po prostu chcę z nim porozmawiać. – Sidney nigdy nie marnowała czasu. Podeszła do Dana, który wydawał się bardzo zaabsorbowany swoim zajęciem, i wrzasnęła:

– Dan! Sprowadź swój tyłek na dół! Chcę z tobą pogadać.

Wydawał się zaskoczony, gdy odwrócił się i spojrzał na nią.

– Och... Sid, cześć. O co chodzi?

Zauważyła, że pozostali mężczyźni się na nią gapią. Podeszła bliżej, żeby jej nie słyszeli. Musiała stanąć na palcach i szeptać Danowi do ucha. Pochylił się i lekko położył jej rękę w talii. Miał silne, duże ręce i w Sidney coś zadrżało. Poczowała, jak od tych rąk w całym ciele rozchodzi jej się ciepło.

– Dobrze się czujesz? – spytała cicho.

– Tak – odszepnęła.

– Czy ta propozycja, żebym u ciebie zamieszkała, jest jeszcze aktualna? Spałam jak suseł aż do południa. Mogę pracować w hotelu, więc nie będę ci zajmowała miejsca swoim sprzętem.

– Znów te modelki?

– Są coraz bardziej rozpalone na myśl o balu... Zapłacę ci czynsz.

Dan zmarszczył czoło.

– Obrażasz mnie. Zeszłej nocy zatroszczyłaś się o mnie i myślisz, że każę ci za to płacić?

Był tak blisko i pachniał świeżo ciętym drewnem.

– Więc zgadzasz się? Przyjdę wieczorem, dobrze?

– Doskonale.

– Ale co powie na to twoja rodzina?

– Będą bardzo szczęśliwi, że jesteś ze mną – uspokoił ją Dan, a potem przedstawił ich wszystkim sobie nawzajem.

– Mówcie do mnie Sid – poprosiła. – Miło było was poznać, ale muszę już iść. Możecie wracać do pracy.

Jednak mężczyźni otoczyli ją. Byli tacy wysocy, czuła się przy nich malutka, ale i tak rzuciła im ostre spojrzenie.

– Powinniście bardziej opiekować się Danem – wytknęła im.

– Och, dlaczego? – zdziwił się Alex.

– Za często jest sam. Tak jak na przykład wczoraj wieczorem. Przecież moglibyście zapraszać go na kolację, a na pewno tego nie robicie, prawda?

Trzej mężczyźni wydawali się rozbawieni. – Masz rację – przyznał Alex.
– Czasami o nim zapominamy.

– Pewnie jest nam za dobrze w naszych domach, z żonami i dziećmi, i nie myślimy o tym, że on może nas potrzebować – wymruczał Jarek ze skruchą.

– Powiniście się wstydzić – warknęła Sidney.

– Masz absolutną rację, Sid. To czysta bezmyślność z naszej strony – przyznał Michael.

Sidney uświadomiła sobie, że Dan ciągle jeszcze trzyma ją za rękę i gładzi jej dłoń kciukiem. Jego druga ręka już jakiś czas temu zawędrowała na jej talię. Było jej dobrze w schronieniu jego ciała. Teraz przyciągnął ją bliżej.

– Słuchaj, Sid. To nie ich wina, lecz moja. Jestem samotnikiem z natury. No więc, jak myślisz? Może bym coś dla nas ugotował wieczorem – to znaczy, dla ciebie i dla mnie?

Sidney zmarszczyła czoło, myśląc o jego egoistycznych krewnych, którzy nie zadają sobie nawet trudu, by wciągnąć go w ciepłą, rodzinną atmosferę. Przecież potrzebował kogoś, kto by go powstrzymał przed skokiem w przepaść. A on jest taki lojalny wobec nich: mimo wszystko ich broni.

– Jasne. Do zobaczenia.

Dan odprowadził ją do wyjścia. Nagle wydało jej się, że słyszy śmiech. Odwróciła się.

– Co w tym jest takiego zabawnego?

Wszyscy trzej unieśli ręce, wyglądali jak uosobienie niewinności.

– No, dobrze. Spocznij! – I z tym rozkazem zamknęła za sobą drzwi. Dan wyszedł razem z nią.

– Co byś chciała na kolację? – spytał.

– Cokolwiek. Ale nie musisz gotować. Przyniosę z hotelu kanapki.

– Nie przynoś. Ugotuję coś dla ciebie.

Sidney wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie to, co męczyło ją od rana:

– Słuchaj, wiem, że proszę cię o bardzo dużo, ale czy myślisz, że mógłbyś... pójść ze mną na bal na zakończenie zdjęć?

– Będę zaszczycony.

– Bo nie musisz. Nie jesteś mi nic winien i...

– Sid, pójdę z tobą – powiedział stanowczo. – No, do zobaczenia wieczorem.

Po skończeniu przedpołudniowej sesji zdjęciowej Sidney wracała do domku Dana. Była już na schodkach, gdy spostrzegła, że na plaży walczy ze sobą trzech mężczyzn. Przetaczali się po piasku, pokrzykiwali, dwaj przygniatali trzeciego, w którym rozpoznała Dana. Rzuciła torbę i pobiegła do nich.

– Puście go! – krzyknęła, ale mężczyźni dalej walczyli.

Miała spore doświadczenie z mężczyznami, którzy uważali za stosowne chwalić się swoją męskością, nieraz musiała też rozdzielać swoje wysokie, zbudowane jak atletki siostry, Stretch i Junior. Chwyciła teraz jednego i drugiego za ucho.

– Nie słyszeliście rozkazu? Mówiłam, że macie go puścić! – Ach... och...

Odepchnęła ich od Dana, podała mu rękę i pociągnęła na nogi.

– Dziękuję – wymamrotał, uśmiechając się głupawo.

– Odwróć się – poleciała, ale Dan tylko rzucił jej niepewne spojrzenie, więc sama go obesła i otrzepała z piasku. Potem stanęła przed pozostałymi dwoma i wsparła się pod boki.

– No i co powiecie na swoje usprawiedliwienie? Nie dość, że nie dzielicie się z nim tym, co macie, to jeszcze go maltretujecie. No, mówić! Natychmiast!

Alex i Jarek pocierali uszy i rzucali na Dana wściekłe spojrzenia.

– Przepraszam – wygłosili w końcu chórem, ale w ich głosie nie było skruchy.

– Ludzie, co z wami jest? – parsknęła. – To mają być przeprosiny?

– Oni tylko się ze mną drażnili – powiedział miękko Dan. – Od dzieciństwa tak się ze sobą mocujemy.

Teraz Sidney poczuła się zakłopotana. Oni po prostu się bawili, tak jak to robią wszyscy mężczyźni, a nawet jej siostry.

– Och, rozumiem. No i dobrze. Skoro to już ustaliliśmy, muszę iść pstryknąć trochę zdjęć. – Sidney szybko pobiegła do domku.

Po chwili Dan również przyszedł. Ponieważ źle zrozumiała sytuację, a mężczyźni czasami się obrażają, gdy kobieta ich uratuje, powiedziała:

– Przepraszam.

Zdjął koszulę i rzucił do kosza na brudną bieliznę.

– Za co?

– Że się wtrąciłam. Muszę iść. – Od widoku jego nagiej piersi, muskularnej i opalonej, zaschło jej w ustach. Aż ją swędziało, by przejechać po niej palcami...

Wybiegła z domku, bo jeszcze chwila, a zrobiłaby to.

Na plaży modelki już na nią czekały. Smarowały się olejkami, poprawiały makijaż i fryzury. Sidney zabrała się do roboty.

Wreszcie zrobiło się za ciemno. Kazała modelkom dobrze się na jutro wyspać i odeszła. Znalazła sobie jakąś kłodę, usiadła na niej i napawała się spokojem.

Po jakimś czasie dołączył do niej Dan.

– Zmęczona?

– Wykończona. Szukanie najlepszych ujęć, praca z modelkami, wszystko to kosztuje bardzo dużo emocji. Wolę niepozowane zdjęcia, ale ta robota jest doskonale płatna. Poza tym nie chciałam spotkać się z Benem. Lala na pewno

się go uczepliła i wszędzie z nim jeździ. A ty, dobrze się czujesz?

– Jasne. Kolacja gotowa.

Ucieszyła się. Przygotowując posiłek Dan miał umysł zajęty i pewnie nie myślał o swojej utraconej miłości. Przez chwilę jeszcze patrzyli na zachodzące słońce. Potem Dan wziął Sidney za rękę i poprowadził do domku. Zaczekał, aż otworzy mu drzwi, i wszedł. To dało jej możliwość podziwiania jego naprawdę godnych zachwyty pośladek. W brzuchu jej się coś zacisnęło, w ustach zaschło, w piersiach zrobiło się gorąco, chociaż nie była zaziębiona. Miał mnóstwo wdzięku, jak wielki kot. Odwrócił się i przyjrzał się jej z lekkim uśmiechem. Nie rozumiała tego uśmiechu, ale serce jej podskoczyło. Dlaczego on tak na nią patrzy? Co tu się właściwie dzieje?

Dan powoli, nie odrywając oczu od Sidney, zdjął koszulę.

– Wezmę szybki prysznic. Rozgość się.

Ale się nie poruszył. Ona też nie mogła się ruszyć.

Teraz powinna albo się wycofać, albo... Zamknęła drzwi domku. Dan powoli skinął głową i poszedł do łazienki.

Nogi jej drżały, całe ciało drżało. To, co stało się w tej jednej krótkiej chwili, wstrząsnęło nią.

Oczywiście coś sobie musiała wyobrazić. Przecież nic się nie stało.

A może jednak?

A może jednak?

ROZDZIAŁ TRZECI

Biedny facet, wyrzucała sobie Sidney. Ciągle jeszcze w żalobie po ukochanej żonie, a ja tylko marzę, by się do niego dobrać.

Siedzący przy stole naprzeciwko niej Dan po prysznicu wyglądał świeżo i okropnie pociągająco. Ciemne, falujące, sięgające ramion włosy szesał z czoła, odsłaniając kwadratową twarz. Światło świecy podkreślało ciemne brwi, stanowczy podbródek, zmysłowe usta.

Sidney znów poczuła dreszczyk. Omal się nie zakrztusiła krewetką, którą tak znakomicie przygotował. Szybko popiła winem.

– W porządku? – zatroszczył się Dan.

To taki miły facet, a ona myśli tylko o jego ustach i o tym, co mogłyby jej zrobić, gdyby ich skosztowała. Ale nie może go wykorzystywać.

Westchnęła głęboko.

– Ciężki dzień? – spytał Dan.

– Nie jestem przyzwyczajona do robienia portretowych fotografii, do ustawiania ludzi, czekania, aż poprawią makijaż i włosy. Zatrudnili mnie do tej pracy, bo jestem dobra w naturalnych krajobrazach i umiem korzystać z naturalnego światła. Gdy jesteś wolnym strzelcem i robisz zdjęcia na miejscu rozmaitych katastrof, przyzwyczajasz się korzystać z tego, co akurat masz. Kiedyś Ben i ja byliśmy na szczycie wulkanu, lawa płynęła prosto na nas...

– Tak, rozumiem, o co ci chodzi. Może resztę wina wypijemy na schodkach? Słuchanie fal po ciężkim dniu bardzo uspokaja.

Wyszli i usiedli obok siebie.

– Nigdy nie powinnam była brać tej roboty. Tylko że nie chciałam natknąć się gdzieś na trasie na Bena, a wiedziałam, że tu na pewno go nie spotkam, bo on nie lubi takich chałtur. Ale jest gorzej niż się spodziewałam. Będę się cieszyła, gdy to się wreszcie skończy.

Dan milczał, wpatrując się ocean. Pewnie zżerała go tęsknota za żoną. Wydawał się taki samotny. Sidney cieszyła się, że może z nim być.

– Słuchaj, musisz wydobyć się z tej depresji – powiedziała miękko. – Na pewno wkrótce spotkasz jakąś kobietę i nawet się nie obejrzysz, a już do grupki dzieci twoich krewnych dołączą i twoje.

– Chciałbym mieć dzieci. A ty?

– Nie. Raczej nie. Nigdy o tym nie myślałam. Ben...

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym już nie rozmawiać o Benie.

– Och, pewnie. Za dużo mówię. To nudne. Wiem. – Sidney ziewnęła. Zaczynała czuć skutki pracowitego dnia, dobrej kolacji i wina.

– Zmęczona?

– Mhm. Ale nie chce mi się ruszać. Tu jest tak przyjemnie – odgłosy oceanu, brzęczenie wietrznych dzwoneków...

– Więc oprzyj się o mnie i odpoczywaj. – Objął ją za ramiona i przyciągnął bliżej.

Obudził ją wysiłony oddech Dana. Była w jego łóżku, a on ćwiczył na podłodze pompki.

– Chyba jeszcze jest noc? – spytała sennym głosem. – Ja robię pompki rano.

– Już niedługo będzie świtać. Po prostu zacząłem wcześniej.

Sidney wstała, ziewnęła, przeciągnęła się, a potem zdjęła spodnie, sięgnęła pod koszulkę, żeby rozpiąć stanik, i przeciągnęła ramiączka pod rękawami. Rzuciła stanik na spodnie i znów ziewnęła.

– Jestem wykończona.

Dan nic nie odpowiedział. Przez chwilę przyglądał się jej, a potem wrócił do pompek. Patrzyła na to długie, wysmukłe ciało, gołe plecy, zawężlone mięśnie, pośladki pod obcisłymi džinsami.

– Nie pamiętam, żebym się kładła do twojego łóżka. Dziękuję, że pozwoliłeś mi się przespać. Ale teraz już wrócę do śpiwora.

Mruknął coś ponuro.

Poszła do łazienki i tam wsparła się plecami o zamknięte drzwi. Ciężko oddychała, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje. Widok Dana wyciskającego z siebie siódme poty przyprawił ją o dreszcz, coś w niej się zacisnęło i bolało. Zdecydowała się na lodowaty prysznic, a potem włożyła świeże spodenki i podkoszulek. Gdy wyszła, Dan, zapewne wykończony, leżał twarzą do podłogi, z głową na skrzyżowanych rękach.

Położyła się w śpiworze.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Leżał bardzo blisko niej. Uniósł głowę, by na nią spojrzeć. – Z tobą? Nie.

– Dlaczego?

Jednym skokiem zerwał się na nogi. Zorientowała się, że jest podniecony.

Mogłaby to wykorzystać, gdyby nie zasługiwał na coś lepszego – na kobietę, która się nim troskliwie zaopiekuje.

Z drugiej strony, może nie warto przepuszczać takiej okazji?

– Naszła cię seksualna potrzeba, co? – upewniła się.

– Czy to takie oczywiste?

– Nie mam nic przeciwko temu. – To było najlepsze zaproszenie, na jakie potrafiła się zdobyć. Benowi takie słowa wystarczały.

Ale Dan nie był taki jak Ben. Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Ja mam. Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

– Słuchaj, wiem, jak to jest z mężczyznami. Przyjaźniliśmy się z Benem

i...

– Po prostu statki mijające się w nocy, wzajemne spełnienie potrzeb, tak?

Był rozgniewany. Z jakichś powodów poczuła się winna. Miała niejasne wrażenie, że Dan, gdyby chciał, mógłby być bardzo niebezpieczny.

– To potrwa chwilę. I bez zobowiązań. Będziesz lepiej spał.

– Ja będę spał lepiej? A więc chcesz się poświęcić? Ofiarowujesz mi swoje ciało i nic w zamian nie żadasz tylko po to, bym lepiej spał? Tym jest twoim zdaniem kochanie się mężczyzny z kobietą? – Patrzył na nią z wyzwaniem, jego zacięta mina uświadomiła jej, że w jakiś sposób przekroczyła zasady regulujące stosunki kobieta-mężczyzna.

Ale przecież nie było tak, że w zamian nic nie dostanie. Owszem, coś dostanie: całkiem sporą dawkę przyjemności.

– Mnie to wystarczy – powiedziała niepewnie.

– Ale mnie nie.

– Och, twoja żona. Rozumiem.

– Wątpię. Widzisz, ja potrzebuję czegoś więcej niż, jak mi się wydaje, potrzebował Ben.

Odwrócił się, poszedł do łazienki i uruchomił prysznic. Po chwili wyszedł i nagi skierował się do swojego łóżka. Położył się, odwrócił tyłem do Sidney.

– Śpij – powiedział.

Ale ona, poruszona widokiem jego nagiego ciała, długo jeszcze nie mogła zasnąć.

Powiedział „kochanie się”, a nie „spanie ze sobą”. Ale „kochanie się” niosło w sobie niebezpieczne treści.

Kochała Bena, a on ją skrzywdził I teraz całkiem jej wystarczy zwykły, dobry seks, bez „kochania się”. „Kochanie się” i „romanse” lepiej zostawić kobietom, które szlochają, oglądając stare filmy albo dostając kwiaty. Takie rzeczy są dla ludzi, którzy mają na to czas. Ona go nie miała.

Sidney całą noc kręciła się w śpiworze, mruczała imię Bena. Dan nie mógł zasnąć, więc o świcie ubrał się i wyszedł. Wybrał się na molo, gdzie zastał już ojca. Wiktor siedział na składanym krzeselku, obok stało wiaderko z robakami, w wodzie moczyła się wędka.

– Synu – powitał Dana. – Co za spokojna chwila. Przypomina mi o starym kraju. Ale cieszę się też, że jestem tu z Fadeyem, moimi synami i wnukami... Pragniesz tej kobiety, prawda? To dobrze. Już nadszedł dla ciebie czas. Usiądź i porozmawiaj ze mną.

– Chcę się z nią ożenić. Chcę mieć z nią wspólny dom i dzieci.

– Więc na czym polega problem?

– Ciągle jeszcze kocha innego mężczyznę. Poza tym nie potrafi usiedzieć długo w jednym miejscu i wkrótce stąd wyjedzie.

– No to będziesz musiał jechać za nią – stwierdził Wiktor.

– Oczywiście. Ale ona chyba boi się tego, co do mnie czuje. Potrzebuje czasu.

– Daj go jej. Przekona się, że jesteś dobrym człowiekiem, i pokocha cię. Tego jestem pewny. Przyrowadź ją do domu Fadeya, który teraz jest także moim domem. Niech nas pozna, zobaczy, jacy jesteśmy. Nie potrwa długo, a pokocha cię, weźmiecie ślub i dacie mi wnuki.

Dan uśmiechnął się. Rozwiązanie zaproponowane przez ojca wydawało się takie proste. Spojrzał w jaśniejące niebo. Potrzeba, by kochać się z Sidney, była przemożna, ale mimo to zamierzał postępować powoli, aż w końcu doprowadzi do tego, że będzie myślała tylko o nim.

Sidney zarządziła przerwę na lunch i kazała modelkom wrócić na plażę o trzeciej. Potem pochodziła trochę po miasteczku, fotografując sklepiki, moło, mewy fruujące wysoko na lazurowym niebie, plażowiczów spacerujących brzegiem.

Wreszcie rozłożyła na piasku ręcznik, położyła się i zamknęła oczy. Próbowwała wyobrazić sobie Bena, jasnowłosego metodycznego mężczyznę, ale zamiast niego widziała Dana. W pewnej chwili wydało jej się, że czuje jego zapach. Uśmiechnęła się łagodnie i otworzyła oczy. Dan stał obok i patrzył na nią.

– Cześć – szepnęła.

– Cześć. Zmęczona? – Aha. Siadaj.

Usiadł obok i wpatrzył się w ocean. Sidney przez chwilę mu się przyglądała.

– Słuchaj, rozmawialiśmy przedtem o związkach, no wiesz, między mężczyzną a kobietą. Czego ty jeszcze potrzebujesz, Dan? To znaczy czego oprócz seksu?

Śledził wzrokiem mewę przegrzebującą dziobem piasek. Nie od razu odpowiedział.

– Jestem staroświecki – powiedział w końcu. – Potrzebuję romansu. Chyba.

– Pocałunków, gry wstępnej, pieszczot potem, i tak dalej. Tego rodzaju rzeczy?

– Mhm.

– Francuskich pocałunków? Otwarte usta, muskające się języki?

Niemal się zachłysnął. Opuścił wzrok na jej piersi, a Sidney nagle zrobiło się gorąco, brodawki jej stwardniały. Pewnie słońce za mocno grzeje, pomyślała.

– To by było miłe – zgodził się Dan.

– Ale wymaga mnóstwa czasu.

– Rzeczywiście.

Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Ben nigdy nie rozmawiał o seksie. Buldog też nie. Wprost przeciwnie. Stawał się niespokojny, zły i gburowaty, gdy ona albo jej siostry go o to pytały. Natomiast Dan, jak jej się wydawało, miał na ten temat wiedzę, na której można było polegać, i nie wzbraniał się przed rozmową.

– Ale powiedz, jeżeli któreś z partnerów jest już mocno podniecone, sprawy toczą się za szybko, jesteś gotowy, i nie ma innego wyjścia?

– Zrobiłbym wszystko, żeby moja partnerka doznała... zadowolenia.

Poklepała go po udzie.

– Jestem tego pewna?

Ciekawe, co się stanie, jeżeli jej ręka zawędruje wyżej, pomyślała. Uścisnęła leciutko jego udo.

– Zostaw – mruknął ochryple. Zerwał się na nogi. – Muszę wracać do roboty.

Sidney też wstała. Nie chciała, by odchodził. Patrzyła na niego, bezbronna wobec swoich emocji. Chciała uciec od wszystkiego, co się działo w jej wnętrzu... i chciała Dana. Czuła się dziwnie, wszystko w niej drżało, wrywało się do niego, nie mogła oderwać od niego oczu.

– Nie chcę i nie mogę zająć jej miejsca, miejsca twojej żony – powiedziała nerwowo. Nie była pewna, czym to oświadczenie zostało spowodowane.

– Nie jesteś w niczym do niej podobna.

Słyszając to, Sidney aż skurczyła się w sobie. Nagle Dan pomachał do kobiety, która szła w ich kierunku, niosąc w nosidełku śpiące niemowlę. Kobieta miała ciemne, gładko zaczesane włosy.

– To moja bratowa, Jessica, a ta mała piękność to Danika Louise.

Ale w ich kierunku zmierzała jeszcze jedna kobieta, niosła dziecko, obok niej szła mała dziewczynka.

– A tam – kontynuował, marszcząc niechętnie czoło – widzisz Ellie, żonę Michaela, z Tati i Sandy.

Westchnął.

– Ta kobieta z lokami to Leigh, żona Jarka. Chcą cię poznać. Miałem nadzieję...

– Och, cześć, Dan – zawołała Ellie, podchodząc do nich. – Nie wiedziałam, że w połowie dnia robisz sobie przerwę w pracy.

– Tak się dziś złożyło. O, jest moja Sandy! – Wyciągnął ramiona do dziewczynki, która ze śmiechem do niego biegła.

Podniósł ją, coś tam zamruczał, trącił nosem w szyję, a dziecko śmiało się rozradowane.

Gdy wszystkie kobiety zebrały się już koło nich, Dan przedstawił im

Sidney.

– Och, to ty fotografujesz te modelki – ucieszyła się Jessica. – Zastanawialiśmy się, czy mogłabyś nam zrobić rodzinne zdjęcie. Oczywiście, jeżeli będziesz miała czas. W pobliżu nie ma żadnych fotografów, a zebranie wszystkich razem z dziećmi i wyjazd gdzieś dalej to takie uciążliwe.

Dan, zakłopotany, odchrząknął.

– Ona nie robi zdjęć portretowych. Zresztą na pewno nie będzie miała czasu.

Ellie miło się uśmiechnęła.

– Dan, może jednak będzie chciała.

– Oczywiście – burknął. – Decyzja należy do niej. Sidney wydawało się, że Dan nie chce, by robiła zdjęcia jego rodzinie.

– On ma rację – powiedziała. – Na ogół robię zdjęcia dokumentalne, do magazynów. Ta praca to dla mnie całkowita nowość.

– Ale musisz być dobra, jeżeli zatrudniono cię do zrobienia kalendarza – argumentowała Ellie. – Poza tym Michael pewnie cię poprosi o zrobienie kilku zdjęć do folderu promocyjnego hotelu, a jego matka przygotowuje nowy folder dla mebli Stepanovów.

– Moje panie... – zaczął protestować Dan. Nie zwróciły na niego uwagi.

– I myślałyśmy, że może mogłabyś zrobić nam zdjęcia w domu Fadeya, może coś na rocznicę ślubu jego i Mary Jo, która przypada pod koniec lipca – dodała Leigh. – Może byś przyszła po południu do nas na podwieczorek, poznałabyś nas wszystkich i wtedy byś zdecydowała?

Dan westchnął. Był otoczony ze wszystkich stron i przegrał.

– Muszę wracać do roboty.

Kobiety uśmiechnęły się do niego, każda przyciągnęła go do siebie i ucałowała w policzek. Dan tylko potrząsnął głową i odszedł.

Sidney przyglądała się tym kobietom: rozmaity koloryt, rozmaity wzrost, każda miała przy sobie przynajmniej jedno dziecko. Były piękne i naturalne, a kontrast z ich mężami wypadłby na zdjęciach wspaniale.

Wzięła aparat i zaczęła pstrykać.

– Dam wam odbitki – powiedziała, gdy skończyła. – Mieszkam u Dana, ale niech wam nie przychodzą do głowy żadne wyobrażenia o romansie. Po prostu zaoferował mi miejsce, gdzie mogłam odpocząć. Z tymi wszystkimi modelkami trudno wytrzymać w hotelu.

Wszystkie trzy natychmiast potwierdziły.

– Och, Dan wyraźnie nam to powiedział.

– Jasne jak słońce.

– Już nam mówił, że jesteście po prostu przyjaciółmi.

– Zastanowię się nad albumem rodzinnym i folderami, ale najpierw

muszę skończyć z kalendarzem – oznajmiła Sidney.

– Jutro wieczorem w hotelu jest bal i muszę na nim być. To polecenie klienta, rozumiecie. Tylko że nie mam co na siebie włożyć. Macie w miasteczku jakiś sklep z ubraniami?

– Raczej nie. Są tu głównie sklepy z pamiątkami. Może mogłabym coś ci uszyć albo przerobić. – Ellie przyglądała się Sidney.

– Przyjdź do mnie, gdy zrobisz sobie przerwę w pracy.

– Ona jest czarodziejką maszyny do szycia – poinformowała Leigh.

– Dziękuję. Pewnie będę cię musiała poprosić o pomoc. Nie dbam za bardzo o stroje. Potrzebuję po prostu czegoś, co się nada na tę okazję. – Modelki już schodziły na plażę. – Muszę wracać do pracy. Później się z wami zobaczę. Jeszcze porozmawiamy o rodzinnym portrecie.

Jednak zdecydowanie troszczyć się o Dana, uznała Sidney, gdy kobiety odeszły. I nie tylko one. Cała rodzina martwi się o niego i robi, co może, by mu pomóc.

Po pracy Sidney postanowiła jeszcze przejść się z aparatem po miasteczku, a potem zawędrowała na plażę. Pstrykała zdjęcia turystom, dzieciom bawiącym się na piasku. Czuła się częścią tego wszystkiego, co widziała, a jednocześnie była obca. Nigdzie nie przynależała. Była jak obserwator podróżujący po obrzeżach życia.

Nawet nie uświadomiła sobie, że płacze, dopóki nie przysiadła na schodkach domu Dana. Otarła łzy, skuliła się i objęła kolana rękami. Kobiety Stepanovów mają domy, mężów, dzieci. Ona nie ma nic.

Nagle, jakby wychodząc prosto z nocy, stanął przy niej Dan.

– Co się stało?

– Nic. Wszystko.

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Chciała, by objął ją i przytulił, ale wiedziała, że to po prostu chwila głupiej kobiecej słabości. Szybko się pozbiera.

– Jestem w dołku. Czasami tak się dzieje. Zaraz mi przejdzie. Chciałabym już znowu gdzieś pojechać, dostać nowe zlecenie. Na ogół nie mam zwyczaju płakać. Po prostu jakoś dziwnie się czuję i nie wiem dlaczego. Wszystko jest w rozsypce. Nie tak, jak trzeba, rozumiesz? Nie czuję się sobą. To znaczy myślę, że wykonuję dobrze swoją pracę, ale jest jeszcze coś i boję się.

– Ach. Może zmiany są dobre. – Objął ją za ramiona i przyciągnął bliżej. Zadrżała. Dziwnie się czuła w roli słabej kobiety, szukającej oparcia w mężczyźnie.

– Dlatego przyjechałeś tu z Wyoming, prawda? Żeby coś zmienić w swoim życiu.

– Dobrze mi to zrobiło.

Spojrzała na niego. Rzadko kogoś dotykała, chyba tylko po to, by ustawić do zdjęcia, ale teraz zorientowała się, że wodzi palcem po jego twarzy. Był dla niej kimś nowym, a jednak bliskim, przy nim uspokajała się, a jednocześnie aż do bólu go pragnęła. Te wykluczające się nawzajem emocje związane z nim przerażały ją.

– Dan, boję się – szepnęła. – Naprawdę się boję.

– Oczywiście. Ja też się boję. – Pocałował ją lekko, po przyjacielsku, ale i to wystarczyło, by zakręciło jej się w głowie.

Gdy ciągle jeszcze próbowała złapać oddech, zorientowała się, że siedzi na kolanach Dana.

– Co robisz? Nie jestem dzieckiem ani lalką...

– Przestań pisać – mruknął z rozbawieniem. – Nikt do tej pory cię tak nie trzymał? Żaden mężczyzna?

– Nie – szepnęła. Wsunęła mu palce we włosy, czuła ich miękkość.

– Odpocznij, tu... przy mnie.

– Nie wiem, czemu cała drzę.

– Ja też nie wiem.

– Nie mamy nic do roboty? To znaczy, czy możemy tak tu trochę posiedzieć?

– Pewnie, dlaczego nie?

– To marnowanie czasu... – Chciała go mieć teraz, już, ale biedny facet i tak borykał się z mnóstwem własnych kłopotów. Odepchnęła się od niego, wstała i zatarła ręce. – No to co mamy do jedzenia? A może pójdziemy gdzieś na kolację?

Dan chwycił ją za biodra i ustawił między swoimi kolanami.

– Sid, dlaczego jesteś taka nerwowa?

Nie mogła powiedzieć: „Bo naszła mnie chęć na seks i chciałabym cię dorwać”. Zamiast tego powiedziała:

– Więc jutro idziesz ze mną na bal, prawda? Do licha, nie mam na to najmniejszej ochoty. Na ogół wynoszę się i przeczekuję, aż będzie po wszystkim.

– Ach, to mi przypomina, że mam ci zdjąć miarę. Ellie już zaczęła szyć sukienkę. Jest dobra w ocenach na oko, ale prosi, żebyś jutro po południu do niej wpadła na ostatnie poprawki. Ona wszystkich nas obszywa. Uszyła mi koszulę, zresztą uszyła koszule wszystkim mężczyznom z rodziny. Potem kobiety ozdobiły je haftami ze starego kraju, takimi samymi, jakie moja matka zrobiła dla nas, gdy byliśmy chłopcami. Ale moja koszula jeszcze nie jest wyhaftowana.

– Wyciągnął miarę z kieszeni. – Pozwolisz?

Znów zaczęła drzeć, wewnątrz i na zewnątrz.

– Jasne – udało jej się powiedzieć. – Ellie potrafi uszyć sukienkę ot, tak?

– Mhm. – Dan okręcił miarkę wokół biustu Sidney. – Stój spokojnie. Nie kręć się.

Muskał rękami jej piersi, łącząc końce miarki. Pochylił się, by odczytać wynik.

Sidney ledwo się powstrzymała, by nie przyciągnąć do siebie jego głowy.

Dan zmierzył jej talię, potem biodra. Wreszcie odrzucił miarkę i objął ją w pasie, pod luźną koszulką.

– Nie martw się – szepnął. – Wszystko się ułoży.

– O czym ty mówisz?

– To ja cię niepokoję.

Przecież bywała na polu walki, widziała lawiny, wybuchy wulkanów, powodzie, trzęsienia ziemi i nie bała się. Sypiała na ziemi obok mężczyzn w afrykańskim buszu i na statkach, i nie robiło to na niej najmniejszego wrażenia.

– Hej, cały czas pracuję z mężczyznami!

– Ale teraz jest inaczej, prawda?

Tak, teraz jest inaczej, przyznała w duchu. Zupełnie inaczej.

Znęca się nad nim systematycznie i bez litości, zdecydował Dan wczesnym rankiem następnego dnia.

Całą noc kręciła się w swoim śpiworze, mruzczała imię Bena. Dan twardo postanowił, że zastąpi tamto imię swoim.

Teraz spała jak dziecko, zwinięta pod lekkim prześcieradłem, z nogami na wierzchu. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak bardzo jest pociągająca. Prawdziwe przekleństwo dla mężczyzny, który postanowił się nie spieszyć, budując z nią solidny związek.

Ktoś cicho zastukał do drzwi. Dan otworzył i zaprosił Aleksa do środka.

– Przyniosłeś?

Alex podał mu małe puzderko.

– Właśnie szykuję śniadanie – szepnął Dan, pokazując śpiącą Sidney. – Napijesz się kawy?

Alex skinął głową, a potem postanowił wystawić brata na próbę.

– Moja żona mówi, że jeżeli Sidney potrzebuje spokojnego miejsca dla siebie, chętnie ją u nas ugościmy.

– Nie. – Dan rozbił jajka nad miską, dodał mleka, zamieszał i wlał wszystko na patelnię.

– Ciocia Mary Jo i stryjek Fadey mają bardzo obszerny dom. Może by się zatrzymała u nich?

– Nie. – Dan rzucił bratu ostre spojrzenie. – Nie i jeszcze raz nie.

– Och, ale popatrz. Ona śpi na podłodze. Mógłbyś przynajmniej odstąpić jej łóżko.

– Nie.

Sidney ziewnęła i odwróciła się, by ich zobaczyć.

– Dzień dobry. Cześć, Alex.

Wstała, przeciągnęła się. Spodenki i koszulka nie ukrywały krągłości jej ciała.

Alex spojrział na Dana. Wpatrywał się w jej biodra, usta mu wyschły, każda cząstka ciała była naprężona i bolesna.

– Ej, jajecznicą się przypala. – Mhm...

– Tak więc to będzie ona, co? – szepnął Alex. Dan wreszcie odwrócił się do brata.

– Doprowadza mnie do szaleństwa – mruknął. Alex roześmiał się.

Sidney usiadła przy stole.

– Co was tak bawi?

– Mój brat ma dziwaczne poczucie humoru. Zresztą już wychodzi.

Dan zaniósł jedzenie na stół, usiadł i położył sobie nogi Sidney na kolanach. Gdy próbowała je zabrać, pokręcił głową.

– Nie masz skarpet, a podłoga jest zimna.

– No to dziś idziemy na ten bal – powiedziała Sidney niechętnie, gdy już zjedli. – To taka strata czasu. I nie umiem tańczyć tych tańców, jakie obowiązują w towarzystwie. O wiele bardziej wolę tańce plemienne. U Aborygenów całkiem nieźle dawałam sobie radę.

– Bywanie w towarzystwie i taniec pomagają ludziom spędzać razem czas i poznać się.

– Nigdy nie miałam czasu na takie rzeczy. Na ogół jestem bardzo zajęta.

– A powinnaś go czasami znaleźć.

– Po co?

Dan nie odpowiedział. Wstał i zaczął sprzątać ze stołu.

– Wpadnij wieczorem do Ellie, zrobi ostatnie poprawki. Przyjdę tam po ciebie i pójdziemy razem do hotelu.

– Ale przecież możemy się spotkać już na miejscu.

– Przyjdę po ciebie – odparł stanowczo Dan. – Tak się to właśnie robi. Mężczyzna eskortuje kobietę. Ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną, który ci towarzyszy na balu.

A więc każe jej się stosować do swoich reguł, pomyślała zirytowana.

– Nie licz na to, że będę flirtować.

– Czy ja cię o to prosiłem?

– Chcę tylko, żeby wszystko między nami było jasne. I przy okazji: nie wymagam, żebyś ciągle był ze mną. Nie uwieszę się na tobie, tak jak niektóre kobiety mają w zwyczaju.

– Idziemy jako para i będziemy razem.

– Tylko tyle, żeby ludzie nie gadali – zgodziła się Sidney, zastanawiając się jednocześnie, jak blisko będzie mogła się go trzymać, by dobrze wyczuwać

to wspaniałe ciało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie mogę nosić czegoś takiego – powiedziała Sidney, patrząc na delikatne kolczyki. Były to urocze, wysadzone granatami kółka, z których zwisały cieniutkie złote płytki.

– Należały do mojej matki. Byłbym zaszczycony, gdybyś je włożyła.

– No i o to właśnie chodzi. Nie są tanie, a poza tym to pamiątka rodzinna. Nosiła je twoja żona, prawda?

– Ona wolała bardziej nowoczesną biżuterię.

Sidney bardzo chciała przymierzyć te piękne kolczyki, tylko raz, żeby zobaczyć, jak w nich wygląda. Kreacja Ellie, długa czarna suknia, falowała zmysłowo wokół jej ciała, czuła się, jakby była zupełnie kimś innym.

– Och, mimo to nie mogę ich nosić. A *co* by było, gdybym jeden zgubiła?

– Nie zgubisz. Sidney, zrób mi tę przyjemność.

– No, dobrze. I tak wystarczająco ucierpisz jako mój partner na balu.

Dan ostrożnie wpiął jej kolczyki w uszy i odsunął się, by podziwiać rezultat.

– Pięknie – uznał.

Krótko ją pocałował, ale i tak poczuła się zaszokowana.

– To dobra okazja, prawda? – powiedział. – My razem na randce. Od dawna mi się to nie zdarzyło.

– Ja... ja nigdy nie chodziłam na randki.

– Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję. Ale jest jeszcze jedna rzecz.

Podszedł do lodówki i wyjął z niej plastikowe pudełko, a z niego orchideę.

Wyglądał wspaniale, wysoki, w białej koszuli, ciemnym garniturze i krawacie. Mógłby być modelem pozującym do reklamy ekskluzywnej odzieży.

Serce Sidney znów zaczęło wyprawiać dziwne harce. Wstrzymała oddech, gdy przypinał jej kwiat do sukni. Żeby ukryć zakłopotanie, zaczęła szybko mówić:

– Zrobię wam ten portret rodzinny. Muszę załatwić parę spraw w Nowym Jorku, ale potem wrócę. To najmniejsze, co mogę zrobić, żeby odwdziżyć się Ellie za sukienkę. Jest prawdziwą czarodziejką. I nawet pożyczyla mi pantofle. Nie umiem chodzić na wysokich obcasach. Mam nadzieję, że nie wywrócę się i nie przyniosę ci wstydu.

Dan, cały skoncentrowany na przypinaniu orchidei, tylko coś mruknął.

Sidney zaschło w ustach, gdy wsunął palce pod sukienkę, by nie ukłuć jej szpilką. Jasna orchidea z brązowymi cętkami była piękna. Zasuszy ją i zachowa na pamiątkę. Musi mieć coś, co będzie jej przypominało ten wieczór z Danem.

– Te modelki – paplała dalej, żeby zagłuszyć ciszę – nie dadzą ci spokoju.

Niektóre wprost nie mogą żyć bez mężczyzny, a podczas sesji wyjazdowej czują się samotne. Ale będę cię bronić. Tyle przynajmniej mogę zrobić, żeby odwdziaczyć się za cały kłopot, jaki ci sprawiam.

– Dziękuję. – Powoli wysunął palce spod sukienki i przyjrzał się jej. – Mówiłaś coś o pantoflach?

– Że Ellie pożyczyła je dla mnie. Pasują do sukienki. Ogoliłam nogi. Zobacz.

Wysunęła nogę przez rozcięcie sukni. Dan przykucnął, chwilę w skupieniu jej się przyglądał, przejechał ręką po łydce.

– Pantofle są bardzo ładne, a nogę masz zupełnie gładką.

– Ellie pożyczyła mi też kosmetyki i powiedziała, żebym posmarowała nogi oliwką. Dzięki temu będą błyszcząły i nie będę musiała wkładać pończoch. To już byłaby prawdziwa tortura.

Dan wstając przesunął rękami po jej sukni, do bioder, do talii.

– Możemy już iść?

Sidney nie mogła się ruszyć, nie mogła oddychać, jej serce tłukło się jak oszalałe.

– Okej. Niech ten koszmar już się zacznie.

Pół godziny później Dan niósł Sidney z parkingu do hotelu. Pantofle trzymała w ręku.

– Dan, przecież mogę chodzić. Co ludzie sobie pomyślą? Że skręciłam nogę? Och, do licha, tylko tego mi było trzeba! Modelki już do nas pędzą.

Czuła się jak prawdziwa kobieta, ale była przerażona, a Dan nie ułatwiał jej sprawy. Właśnie w tej chwili musnął pocałunkiem jej skroń, Przełknęła ślinę.

– Fantastycznie pachniesz. Dziękuję ci za orchideę. Pierwszy raz dostałam coś takiego.

Dan tylko coś ponuro mruknął. Przed drzwiami hotelu stali wszyscy mężczyźni z rodziny Stepanov, radośnie szczerząc do niego zęby. Przed nich wysunął się Wiktor, którego Sidney już poznała, gdy któregoś dnia szukała Dana.

– Dobry wieczór, synu – powitał go Wiktor formalnie.

– Dobry wieczór, ojczu.

– Jestem zaszczycony – zwrócił się Wiktor do Sidney i pocałował ją w rękę. – Pięknienosisz kolczyki mojej żony. To dla mnie prawdziwa przyjemność.

– Są prześliczne. Nie skaleczyłam się w nogę ani nic takiego – Sidney czuła się zmuszona do wyjaśnień. – Dan po prostu...

Wiktor ciepło się uśmiechnął.

– Mój syn chciał cię nieść. I rozumiem dlaczego.

– On tylko chciał być uprzejmy, ale ja naprawdę mogę chodzić. Dan, postaw mnie.

– Nie.

Sidney zobaczyła, że zbliżają się do nich żony Stepanovów. Nie rozumiała, co się dzieje, gdy nagle znalazła się w otoczeniu całej rodziny, a Dan trzymał ją tak blisko siebie. Próbowwała zachować pozory, ale na twarz powoli wpełzały jej rumieńce.

– Och, cześć wam wszystkim – udało jej się powiedzieć lekko, a potem już słowa popłynęły z jej ust. – Nic mi nie jest. Mogę doskonale sama chodzić. Czyż ta orchidea nie jest piękna? Nigdy jeszcze nie dostałam kwiatu do sukni. A ja nic Danowi nie podarowałam, a mimo to, popatrzcie, pożyczył mi te piękne kolczyki. Pasują do sukienki... Wiecie, że Ellie uszyła ją w jeden dzień? Jest wspaniała. Pomyślałam, że z największą przyjemnością zrobię wam rodzinny portret... Ach, ten kwiat, orchidea. Żadna inna kobieta nie ma kwiatu przy sukni. Dan? O czym to ja mówiłam?

– Sid – szepnął Dan. – Co?

– Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. – Wniósł ją do hotelu i powoli postawił na nogi, potem wziął od niej pantofle, przyklęknął i wsunął je na jej stopy. Gdy wstał, obrócił ją tak, że stanęła przodem do wysokiego lustra.

Sidney nie mogła się rozpoznać w tej kobiecie, którą zobaczyła w lustrze. Była elegancka i piękna, kolczyki lśniły w jej uszach. Jeszcze w domu nałożyła cienie na powieki i błyszczycy na usta, i teraz wydawała się sobie taka kobieca i...

– Jesteś piękna – szepnął Dan. Objął ją od tyłu i przyciągnął do siebie.

Ta kobieta w lustrze to nie była ona. Ogarnęło ją przerażenie.

– Dan, to nie ja! Chcę do domu. Chodźmy stąd. Powiedz, że się pochorowałam albo coś takiego. I chyba naprawdę zaraz się pochoruję – jęknęła.

Pocałował ją w kark, a potem w policzek.

– Chcesz uciec przed walką? Boisz się? Sidney obejrzała się na niego przez ramię.

– Wiesz, że to nieprawda. Przecież byłam przy trzęsieniu ziemi, byłam...

Uśmiechnął się tak, że zabrakło jej słów. Mogła tylko na niego patrzeć. Dan wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Był taki solidny i silny, i dobry, i był częścią niej samej.

– Jesteśmy tym, kim byliśmy, prawda? Przyjaciółmi z Truskawkowego Wzgórza. Chodźmy się przywitać ze znajomymi, a potem coś zjemy. Padam z głodu.

Kim ona jest? – zastanawiała się Sidney, gdy wchodzili na salę balową. Kim jest ta piękna kobieta, która jak we śnie płynie na chmurce?

Zrobi coś głupiego. Wprawi Dana w zażenowanie.

– Dan, chodźmy stąd...

I wtedy zobaczyła modelki, które już do niego pędziły. Wiedziała, że musi go bronić.

Jest taka drobna, a chce stawić im czoło, rozczulił się, patrząc, jak wysuwa się do przodu, by go osłonić własnym ciałem.

– Zabierajcie się stąd! – warknęła do tych wysokich, szczupłych dziewczyn. – Nie dostaniecie go. On jest mój.

Nie jest to ściśle deklaracja miłości, ale ujdzie, pomyślał Dan.

– Sid, to ty? – upewniała się piękna brunetka.

– Sid? – pytała blondynka, pochylając się z wysokości swojego metra osiemdziesięciu, by przyjrzeć jej się z bliska.

– Tak, to ja. Cofnijcie się, dobrze? A jeżeli chcecie się zabawić moim kosztem, pomyślcie tylko, co mogę zrobić, fotografując was. Będziecie wyglądać jak potwory.

Modelki uśmiechały się niespokojnie.

– Ależ Sid, nigdy byśmy ci tego nie zrobiły. Kochamy cię.

– Tak? Tylko nie próbujcie mnie obściskować. Nie lubię tego obejmowania i całusów. Cofnijcie się wreszcie.

Podeszła do nich jeszcze jedna modelka.

– Och, Sid, wyglądasz wspaniale.

– Spójrzcie na te kolczyki! – wykrzykiwała inna. – Nigdy nie widziałam, żebyś nosiła kolczyki!

– Dan mi je pożyczył. Należały do jego matki. I dał mi kwiat do sukni.

– Och, kolczyki jego matki i kwiat! Dziewczyny, czy to nie romantyczne?

Sidney uniosła wzrok na Dana.

– Romantyczne? – szepnęła niepewnie.

Dan odsunął się trochę, gdy modelki otaczały Sidney. Widział, że naprawdę ją lubią, ich okrzyki świadczyły o zachwycie, a nie o zazdrości. Jednak nie chciał, by się wystraszyła. Przyciągnął ją do siebie.

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedział.

– To nie jest prawdziwa randka czy coś takiego – tłumaczyła jednocześnie Sidney. – Po prostu wyświadczył mi przysługę, żebym miała z kim tu przyjść.

Wmieszali się w tłum, Sidney przedstawiła Dana szefom „Cudownych Kalendarzy”, którzy wydawali się zachwyceni jej wyglądem.

Gdy potem tańczyli, Dan łapał chwilami spojrzenie krewnych. Przyglądali im się z aprobatą, wiedzieli, że Sidney należy do niego. Tylko ona sama musiała jeszcze zrozumieć, że stała się częścią jego życia, że w swoim sercu traktuje ją już jak żonę.

Niestety, ciągle pozostawała sprawa Bena. Zastanawiał się, czy Sidney jeszcze go kocha.

Ale decyzja należy tylko do niej, to ona musi wiedzieć, czego naprawdę chce, a jemu nie pozostaje nic innego, jak okazać wielką cierpliwość.

Od pierwszego tańca Sidney przejęła prowadzenie. Gwałtownie to go pchała, to przyciągała. A Dan nie protestował. Jakie to miało znaczenie, dopóki

była w jego ramionach.

– Jesteś taki ciężki i twardy – jęknęła. – Ciężko cię okręcać.

– No to spróbujmy czegoś innego. Załóż mi ręce na szyję i po prostu chwilę odpocznij.

– A nie zgnieciesz mi kwiatu?

– Będę uważał.

Kołysali się w takt muzyki w zacisznym, mrocznym kąciuku. Nagle Sidney wspięła się na palce, przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała. Dan mocno ją objął. Szybko, o wiele za szybko, zaczęła między nimi narastać żądza.

– Sidney...

Nie bacząc na jego ostrzeżenie, wsunęła mu ręce pod marynarkę, oddychała coraz szybciej. Była podniecona do nieprzytomności. Musiał natychmiast jakoś temu zaradzić. Pomyślał, że najlepiej zabrać ją w spokojne miejsce, gdzie oboje mogliby ochłonać. Nie chciał, by Sidney zrobiła coś, czego potem by się wstydziła, bał się również, że mogłaby się narazić na niezadowolenie swoich szefów.

Weszli na salę wystawową mebli Stepanovów, Dan zamknął drzwi na klucz.

– Sidney...

Ale ona wtuliła się w niego, przyciskając go do drzwi, wpiła się w jego usta, całowała, lizała, ssała, kręciła biodrami.

– Dan...

Jego imię wypowiedziane ochryplym szeptem, zar jej ciała, niewiarygodny zapach jej podniecenia, były ostatnią kroplą. Musiał znaleźć się w niej, już teraz, w tej chwili.

Sidney odepchnęła się od niego i szybko ściągnęła przez nogi sukienkę.

– Nienosisz bielizny? – spytał zduszonym głosem. Gdyby wiedział wcześniej...

– Tylko naga skóra. Modelki mówią, że zarys majtek rujnuje efekt, jaki daje suknia. Podobam ci się?

Miała idealne ciało. Krew spłynęła mu w dolne partie brzucha. Sprawdzi jej smak, nic więcej, przysiągł sobie. Ale gdy dotknął ustami jej piersi, w Sidney coś eksplodowało. Nagle zaczęła zdzierać z niego ubranie.

– Chcę poczekać – szepnęła z trudem.

– Na co? Och, dotknij mnie tutaj – szepnęła półprzytomnie.

– Powiedz moje imię. – Musiał wiedzieć, że ona pragnie tylko jego.

– Dan...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sidney leżała w swoim śpiworze, zbyt wzburzona, by spać. Takie to wszystko było dziwne. Nigdy nie uważała siebie za kobietę namiętą. A mimo to pożałowała Dana tak samo mocno, jak on pożałował jej.

Od jego dotyku drżała, chciała więcej, krzyczała, wołała jego imię, a potem wydawała inne dźwięki, tak dla niej nietypowe, prymitywne, płynące z głębi gardła. Po policzkach spłynęły jej łzy. Sama nie wiedziała, dlaczego płacze.

Kim ona właściwie jest? Czy jest tą twardą, utalentowaną Sid Blakely, która nigdy nie pozostaje w jednym miejscu dłużej, niż to jest konieczne z powodu pracy? Która zawsze wykonuje doskonale swoje zadanie? Czy też jest tą inną kobietą, która krzyczała i błagała, by mężczyzna trzymał ją w ramionach? Kim jest ta kobieta, która zamiast przespać się po prostu z mężczyzną, kocha się z nim namiętnie i dziko?

Odwróciła się, by spojrzeć na Dana. Leżał w swoim łóżku na boku i wpatrywał się w nią. Zanim zorientowała się, co robi, już wstawała, odpowiadając na zew jego ciała. Podeszła, a on po prostu odchylił kołdrę i wziął ją w ramiona. Przytulona do niego, wyczerpana burzą emocji, wsłuchiwała się w powolne, mocne bicie jego serca i zasnęła.

Dan nie spał całą noc. Tulił Sidney, zastanawiał się, jak zachowa się rano. Mógł tylko czekać, aż sama da sobie radę z wewnętrznym konfliktem, jaki ją nękał, ale nie było to łatwe. Nie po tym, jak poznał jej ciało, czuł, jak drży w jego ramionach. Nie planował takiego obrotu spraw, ale reakcja Sidney na jego dotyk wzbudziła w nim huragan namiętności.

Gdy zaczęło świtać, Sidney wstała, szybko się ubrała, zwinęła śpiwór, a potem chwilę wygładzała sukienkę, którą po powrocie do domku przewiesiła przez krzesło. Musnęła palcami kolczyki pozostawione na stole, wreszcie podeszła do łóżka. Dan udawał, że śpi, gdy lekko przesunęła palcami po jego twarzy. Ledwo się powstrzymał, by nie zareagować na delikatny pocałunek, jakim go obdarzyła przed wyjściem.

Ale zanim drzwi zdążyły się zamknąć, już stał. Nie mógł pozwolić jej odejść bez czegoś, co by jej o nim przypominało. Chwycił kolczyki i pobiegł za Sidney. Dogonił ją na plaży.

– Sidney, zapomniałaś o czymś.

Popatrzyła na kolczyki, które trzymał na otwartej dłoni.

– Nie mogę ich wziąć.

– Proszę.

– Stoisz nago na plaży. Ktoś mógłby cię zobaczyć. Przesunęła po nim spojrzeniem i lekko zadrżała.

– Zimno ci? – spytał grzecznie, chociaż wiedział, czego chciała. Tego samego, co on.

– Nie odejdiesz, póki nie wezmę kolczyków, prawda? Uśmiechnął się i skinął głową.

– Widzisz, jak dobrze mnie znasz? Nie pozostał mi już ani jeden sekret.

– No, dobrze. Ponieważ stoisz tu nagi i... – Spuściła wzrok, a na jej twarzy wykwitł rumieniec.

Dan zamknął jej palce na kolczykach i uniósł jej rękę do ust.

– Jest jeszcze coś, o czym zapomniałaś.

Wziął ją w ramiona i pocałował z całą namiętnością, jaka między nimi narastała, a także ze złością, obawą o nią, o siebie, z miłością, którą już czuł, czułością i głęboką potrzebą, by znów mieć ją w sobie.

A ponieważ bał się tych wszystkich emocji, nagle się odsunął i pomaszzerował z powrotem do domku.

Zostawił ją oszołomioną, z kolczykami w rękę i smakiem pocałunku na ustach.

Będzie o nim pamiętała albo nie, stwierdził ponuro. Wróci albo nie wróci. Decyzja należy do niej.

W małym wynajętym mieszkaniu w Nowym Jorku Sidney jadła czekoladowy baton i wpatrywała się w deszcz zalewający okno. Świecek rzuciła cienie na nagie ściany. To była pierwsza świeczka, jaką Sidney w życiu kupiła. A kupiła ją, bo przypominała jej o kolacji, którą Dan dla niej ugotował.

W ciągu trzech dni po powrocie do Nowego Jorku skończyła zajęcia związane z kalendarzem. Przyznano jej całkiem przyzwoitą premię, a poza tym w jej poczcie czekało kilka propozycji pracy, ale na razie ich nie przyjęła. Jednak cieszyły ją, bo świadczyły o tym, że wyrobiła sobie nazwisko. Jeśli chodzi o pracę, nie mogło być lepiej.

Modelki przysłały podziękowania, kilka wiadomości o własnych sprawach, a także prosiły o zaproszenie na ślub. Widocznie odniosły mylne wrażenie; Sidney nie planowała żadnego ślubu.

Lala także się odezwała. Proponowała, by dla dobra Bena zaprzyjaźniły się i prosiła ją na matkę chrzestną dziecka, które miało im się urodzić.

– Dziękuję ci Lalo, ale nie – szepnęła Sidney, chociaż tęskniła za swoim długoletnim przyjacielem. Wiadomość o ciąży Lali zabolęła ją, sama nie rozumiała dlaczego. Przecież nigdy nie widziała siebie w roli żony i matki.

Czy już zawsze będę miała tylko pracę? – zastanawiała się, pojadając baton. Miała oczywiście Buldoga, Stretch i Junior, bardzo często kontaktowała się z nimi przez e-mail albo telefon, widywali się też od czasu do czasu, gdy wszyscy mieli wolną chwilę albo gdy któreś z nich popadło w kłopoty.

Siostry zresztą już do niej dzwoniły, wyczuwając w jakiś sposób, że

dzieje się z nią coś niezwykłego. Ale czy mogła im powiedzieć, że świat, jaki do tej pory знаła, rozpadł się?

Zadzwonił telefon. Z automatycznej sekretarki Sidney usłyszała gruby głos ojca. Podniosła słuchawkę.

– Cześć, Buldog.

W typowy dla siebie sposób od razu przeszedł do rzeczy.

– Stretch i Junior martwią się o ciebie. Co się dzieje? Jeżeli to znów ten cholerny Ben, zaraz się nim zajmę.

Jej ojciec mógł być irytujący, ale bardzo się o nią troszczył.

Sidney ugryzła baton i natychmiast wydało jej się, że po drugiej stronie linii nastąpił wybuch.

– Co to ja słyszę? Baton? Wiesz, że to świństwo jest szkodliwe dla zdrowia. Powinnaś uważać na to, co jesz. Ale widzę, że jesteś zdenerwowana. Twoja matka zawsze robiła to samo: gdy tylko coś ją wzburzyło, od razu sięgała po czekoladę. Więc jesteś zdenerwowana, prawda? Ale chyba nie płaczesz? Sid, Blakely'owie nigdy nie płaczą.

Sidney przełknęła czekoladę i wytarła łzy wzbierające jej w oczach. Z jakiegoś powodu czuła się płaczliwa i miękka jak gąbka nasączona wodą. Tymczasem Buldog żądał wyjaśnień:

– Nie podoba mi się, że jesz batony, i zaraz dojdziemy, o co w tym wszystkim chodzi. Okej, ostatnio pracowałaś nad kalendarzem. Do diabła, po co ty tracisz czas na takie głupstwa? Powinnaś być w środku jakiegoś trzęsienia ziemi, pożaru lasu czy czego takiego!

– Dobrze mi zapłacili, ziemia pod nogami była stabilna, gdy fotografowałam, nie musiałam unosić wysoko aparatu, żeby przebrnąć przez rzekę pełną krokodyli. I nie było w okolicy żadnych pijawek.

– No, tak – mruknął. – Widzę, że coś z tobą jest bardzo nie w porządku. Czy pociągnęłaś nosem? Do licha, Sid, płacz niczego nie rozwiąże. Liczy się działanie...

Ona już działała: kochała się z Danem, powoli, szaleńczo, dziko...

– No, wiesz, to koniec czerwca. Złapałam letni katar – skłamała. Musiała go uspokoić, bo gdyby pomyślał, że dzieje jej się krzywda, wszyscy troje: ojciec i siostry, natychmiast przybiegliby ją ratować. – Mam krople na kaszel. Słyszałeś szelest opakowania.

Tym trochę spacyfikowała Buldoga, ale nie do końca.

– Stretch i Junior twierdzą, że nie jesteś sobą – wrócił do pierwszej sprawy. – Jeżeli natychmiast mi nie powiesz, co się dzieje, wsiadam w samolot i lecę do ciebie. Ach, niech pomyślę. Byłaś w tym miasteczku nad Pacyfikiem. Amoteh, prawda? Lot z Maine nie zabierze dużo czasu.

Przeraziła się. Wszyscy w Amoteh wiedzieli, że mieszkała z Danem, że włożyła sukienkę i tańczyła z nim. Buldog dopadnie Dana w sekundę po

wylądowaniu w mieście.

Musnęła kolczyk w ucho. Kolczyki Louise Stepanov były delikatne i bardzo kobiece, nie pasowały do podkoszulka, wojskowych spodni i botów, ale nie mogła się zdobyć na to, by je zdjąć. Jednak nosiła je tylko w domu, bojąc się, że je zgubi.

Musi powstrzymać ojca. A jedyny sposób to rąbnąć mu prawdę prosto w oczy.

– Słuchaj, Buldog. Wiem, że się o mnie troszczysz. Jednak mieszasz się w moje życie, a to mi się nie podoba. Czuję się tak fatalnie, bo poniosłam klęskę z Benem i jakoś muszę się pozbierać.

– Mała, tak się nie mówi do ojca – parsknął Buldog.

– Po prostu chcę, żebyś jasno wiedział, co myślę.

– No, dobrze. Zadzwoń, jeżeli będziesz mnie potrzebowała. Ponieważ był to jej ojciec, a ona go kochała, zadała mu pytanie, które ją dręczyło od chwili, gdy dowiedziała się o ciąży Lali.

– Słuchaj, myślałeś kiedyś o wnukach?

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Sidney zorientowała się, że ojciec jest zaszokowany i próbuje odzyskać panowanie nad sobą.

– Sid, jesteś w ciąży? – spytał ostrożnie. – Do diabła, jak to się mogło stać?

– Nie jestem, ale sądzę, że mogłoby się to stać w zwykły sposób. Przecież jestem kobietą.

– Och, cholera. Zawsze byłaś szybka. Chyba nie masz tych idiotycznych kobiecych biologicznych zachcianek, co? No, Sid, tym razem dwa razy się zastanów, zanim coś zrobisz. Nie jesteś stworzona na żonę i matkę.

– W ogóle tego nie planuję. Wiesz, że kocham moją pracę i podróże. To takie podniecające i jestem w tym dobra... i, Buldog, twoja żona była dobrym materiałem na matkę i żonę.

– Sara była... wyjątkowa. – Głos mu zmiękł. – Chciałbym, by żyła wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jak dobrze sobie radzisz. Ale wy, dziewczęta, zawsze byłyście bardziej podobne do mnie. Ciągłe w ruchu, zajęte karierami, w samym środku wydarzeń, Oczywiście Sara miewała swoje humory, których nie rozumiałem, i wy też je miewacie, ale wiecie, że zawsze możecie na mnie liczyć.

– Tato, ja akurat przechodzę przez coś takiego. Ale nic mi nie jest.

– Gdy mówisz do mnie „tato”, wiem, że sprawa jest poważna. Informuj mnie o wszystkim albo zlekceważę twój rozkaz, by się nie wtrącać – powiedział i rozłączył się.

Sidney skończyła baton i sięgnęła do kieszeni po następny. Skoro Ben osiadł na farmie w Wisconsin, by tam hodować kaczki, nie musiała się obawiać, że natknie się na niego w jakimś obozie w dżungli czy gdzieś indziej.

Usiadła wygodniej i zaczęła się zastanawiać nad następnym krokiem. Czekano na nią wiele propozycji, ale wspomnienie Dana przeszkadzało jej myśleć jasno. Powodowana nagłym impulsem postanowiła do niego zadzwonić. Ponieważ nie знаła numeru, zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce w firmie budowlanej Stepanovów i teraz czekała, czy Dan się odezwie.

Poszła do sypialni, zerwała z siebie ubranie i zaczęła się oglądać w wysokim lustrze. Miała wszystko, co potrzeba, i teraz to wszystko stało się takie wrażliwe na dotyk, było takie samotne. Spojrzała na łóżko. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Tęsknię za tobą – rozległ się w pokoju głęboki, niski głos Dana i zaraz połączenie się przerwało.

Sidney szybko powtórnie wybrała numer firmy.

– Cześć – udało jej się wykrztusić.

– Cześć.

– Seks z tobą nie był taki zły – powiedziała ku swojemu własnemu zdziwieniu.

Nastąpiła długa chwila milczenia, w końcu Dan mruknął sucho:

– Ty też nie byłaś taka całkiem do niczego.

No, to dopiero zachęta ze strony prawdziwie romantycznego faceta.

– Noszę twoje kolczyki... eee... na wypadek, gdybyś chciał wiedzieć. I naprawdę bardzo ich pilnuję.

Dan odchrząknął, ale i tak głos miał ochrypły.

– Coś jeszcze? Masz na sobie coś jeszcze?

– Nie. Tylko kolczyki. – Wydało jej się właściwe zadać mu to samo pytanie. – A co ty masz na sobie?

– Skórę.

Sidney pomyślała o jego gładkiej skórze kryjącej te wszystkie potężne mięśnie i głęboko w niej odezwał się ból tęsknoty i pożądania. – Och...

– Masz bardzo miękką skórę. Uwielbiam smakować ją... wszędzie.

– Och... – szepnęła jeszcze raz.

Gardło miała zaciśnięte, usta suche, chciała, by ją obejmował, chciała wcisnąć się w niego, wlatywać razem z nim ku rozkoszy, ku burzy namiętności. Ale teraz musi mu się odwdzięczyć za komplement.

– A ty masz słodki tyłek.

– Dziękuję. Ty też.

– Za dużo teraz ważę. Mam fałdy tłuszczu na tyłku i brzuchu.

– Sidney, jesteś doskonała... krągła i kobieca. Gdybyś tu teraz była, byłbym w tobie, kochałbym się z tobą. Czekałbym na te dźwięki, które wydajesz, najpierw mruczenie, potem jęki głodu...

Zaszokowało ją, że mężczyzna może mówić tak otwarcie.

– Co takiego?

– W tobie, kochając się z tobą – powtórzył powoli, miękko, i serce Sidney zaczęło walić. Cała drżała. – Uwielbiam ten twój cichy krzyk na końcu. Następnym razem nie próbuj go powstrzymywać.

– No nie! To już mnie obraża. Twierdzisz, że jestem hałaśliwa.

Dan zaśmiał się.

– Kochanie, mówię, że to lubię. Dobranoc. – I Dan rozłączył się.

Sidney medytowała nad słowem „kochanie”. Facet jest naprawdę romantyczny i samotny, tłumaczyła sobie. Uratowałam go przed skokiem w przepaść, chociaż on się do tego nie przyznaje, i chyba nastąpiło przeniesienie uczuć z jego żony na mnie. Ale on to przezwycięży.

Tylko czy ona też to przezwycięży?

Czy będzie kiedykolwiek w stanie zapomnieć o Danie?

Zdjęcia do reklamowej broszury hotelu w Amoteh nie zajęłyby jej dużo czasu, a zrobienie portretu rodzinnego Stepanovów dałoby doświadczenie w portretowaniu dorosłych i dzieci. Byłaby tam plaża, i niebo... i Dan.

Uznała, że to, co między nimi zaszło, jest już skończone. Ale jeżeli przyjmie zlecenie, będzie miała okazję jeszcze się z nim zobaczyć – na stopie przyjacielskiej. Oczywiście, nie Uczy na nic stałego. On w końcu sobie znajdzie kobietę, która będzie pasowała do obrazu żony, dzieci i domu, jaki sobie wymarzył. A ona potrzebuje tego spotkania, by zakończyć znajomość, pozbyć się niepokoju, który ją nęka, i wtedy jej życie znów wróci na właściwe tory. Bo ona nie może stać się taką kobietą, jakiej Dan potrzebuje. Ben powiedział jej to wyraźnie: „Jesteś w porządku, Sid. Ale ja kocham Lalę. Rozumiesz, dlaczego mężczyzna może pragnąć takiej kobiety jak ona, dlaczego chce założyć dom i rodzinę? Dziękuję, Sid. Wiedziałem, że zrozumiesz. Zawsze byłeś dobrym kumplem”.

Ale ona nie chciała być dla Dana „dobrym kumplem”. I nie chciała też go zranić.

Sięgnęła po telefon. Serce zabiło jej mocniej, gdy usłyszała jego głos.

– Sidney?

Wszystkie jej lęki wydarły się z niej w potoku słów.

– Znajdę kogoś, kto zrobi wam portret rodzinny. Kogoś naprawdę dobrego, kto się w tym specjalizuje. Ja wzięłam tę pracę w Amoteh tylko dlatego, że nie chciałam gdzieś przy jakimś zleceniu wpaść na Bena, ale teraz już nie muszę się o to martwić, ani o to, że zostawi Lalę. Ona jest w ciąży. Będą hodować kaczki w Wisconsin. Lubię kaczkę w pomarańczach, ale nie chciałabym sama ich mordować, żeby jeść. Odeślę ci kolczyki ubezpieczoną przesyłką. Należą do twojej rodziny i nie wiem, dlaczego mi je dałeś ani dlaczego ja je wzięłam. Spaliśmy ze sobą. Było nam dobrze. Nie potrzebuję za to zapłaty. Traktuj nasz rachunek jako zamknięty. Teraz czujesz się dobrze i nic mi nie jesteś dłużny. Powinieneś się ożenić i mieć rodzinę. Ja już tam nie wrócę.

Cześć.

Długo czekała, by Dan też się z nią pożegnał. W końcu się odezwał, a każde jego słowo świadczyło o zimnym, nieprzejednanym gniewie.

– Okej, Sidney... jeżeli tego właśnie chcesz. Ale nigdy bym nie pomyślał, że jesteś tchórzem i tak łatwo się poddajesz. Żegnaj.

– Słuchaj, facet! Nie jestem tchórzem... – Ale telefon wyłączył się z cichym kliknięciem i słyszeć już było tylko szum. Wybrała jeszcze raz numer. Dan nie będzie miał ostatniego słowa. Telefon dzwonił i dzwonił, aż wreszcie go odłożyła. – Nie jestem tchórzem, panie Danie Stepanov. Po prostu myślę, że ktoś inny zrobiłby ten portret lepiej niż ja – mruknęła.

Ale w ten sposób nie rozwiąże problemu, i to ją przerażało.

Powinna uciec jak najdalej, tylko czy zdobędzie się na to?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dan ręcznie polerował blat małej toaletki z czarnego orzecha. Potem doda jeszcze owalne lustro. Toaletka będzie idealna dla Sidney. Niemal widział, jak siedzi przed lustrem i się czesze. Taboret już był skończony, brakowało tylko poduszki. Żmudna robota przy polerowaniu blatu zajmowała ręce, ale nie umysł. Wszystkie jego myśli zagarnęła Sidney. Był rozdarty między chęcią, by pojechać do niej i próbować przyjacielskiego, romantycznego podejścia, a powiedzeniem jej, jaka jest irytująca...

Pierwszego lipca minęły dwa tygodnie od chwili, gdy spotkali się na Truskawkowym Wzgórzu. Dan zaczynał wierzyć, że klątwa rzucona przez hawajskiego wodza na Amoteh to nie tylko legenda. Może naprawdę między mężczyzną a kobietą, którzy poznali się przy jego grobowcu, musi się źle układać? Jak ta irytująca kobieta mogła pomyśleć, że dał jej kolczyki jako wynagrodzenie za to, że z nim spała!

O piątej po południu w wytwórni mebli Stepanovów grała rosyjska ludowa muzyka, hałasowały piły i piaskownice. Zeszli się tu wszyscy: brat Dana, Alex, jego kuzyni Michael i Jarek, stryj Fadey i ojciec. Fadey i Wiktor, trzymając się za ramiona, dziarsko wywijali hołubce, ich różne okrzyki: „Hej!” i „Hura!” zagłuszały nawet warkot piły. Dan wiedział, że przyszli tu, bo niepokoiłi się o niego i chcieli mu dotrzymać towarzystwa. Rozumieli, jak bardzo tęskni za Sidney.

A on nie tylko tęsknił. Żył w niepewności, bo było dość prawdopodobne, że Sidney jednak nie wróci. Po pierwsze, ciągle jeszcze nie zapomniała o Benie, a po drugie, miała to dziwne wyobrażenie, że absolutnie do niego nie pasuje, i że on, Dan, szuka kobiety podobnej do swojej zmarłej żony. A Sidney w żadnym razie nie była do niej podobna.

Jak ma ją przekonać, że należy do niego? Westchnął głęboko. Nie był człowiekiem niecierpliwym czy zaborczym, ale Sidney go zmieniła. Sprawdził gładkość brzegów wycięcia toaletki między szufladami. To miejsce na kolana. Sidney ma piękne kolana, silne nogi i malutkie stopy, przyciskające się do niego, gdy...

Gwałtownie zamknął szufladkę. Alex podszedł do niego i podał mu ciastko z malinami.

– Już minął tydzień, odkąd rozmawiałeś z nią przez telefon. Mógłbyś zrobić pierwszy krok.

– Mógłbym.

– Umierasz z ochoty, co?

– Jest frustrująca i irytująca, i tak, umieram z ochoty, by do niej zadzwonić.

– To wiele mi mówi. Ciebie trudno jest zirytować, a jako twój starszy brat, który wiele ci nadokuczał, wiem o tym bardzo dobrze. – Alex przyjrzał się toaletce. – Dobra robota. Prosta, nie za bardzo kobieca. Musisz uważać, by zanedo jej nie ozdobić. Spodoba się jej. Każdej kobiecie by się spodobała.

– Sidney nie jest każdą kobietą.

– Rozumiesz, co taki mebel może znaczyć dla kobiety, która podróżuje po całym świecie i nigdy nie zostaje w jednym miejscu dość długo, by zebrać...

– Rozumiem. Jest wystraszona i teraz ucieka. Taka toaletka może tylko pogorszyć sprawę, ale muszę się czymś zająć.

– Jak ja to dobrze znam. Robiłem to samo, gdy Jessica nie mogła się zdecydować. Zrobiłem jej biurko.

Powoli wszyscy zebrali się wokół toaletki, chwalili robotę Dana, siadali na częściowo wykończonych krzesłach, częstowali się ciastkami.

– Wiecie, że nasze kobiety postanowiły zadzwonić do Sidney, jeżeli wkrótce tu nie wróci? – spytał Fadey. – Uważają, że muszą ci pomóc, chłopcze. Może mój syn mógłby ci udzielić kilku rad, jak się do niej zalecać.

Wiktor położył otwartą dłoń na piersi Fadeya i lekko go odepchnął.

– Bracie, mój syn wie, jak uszczęśliwić kobietę. Patrz, co dla niej robi. To dar serca, prawda?

Fadey uśmiechnął się sarkastycznie.

– To tylko...

Drzwi otworzyły się i w progu stanęła Sidney, w czapce bejsbolówce, kurtce, podkoszulku i wojskowych spodniach, z torbą z aparatami przewieszoną przez jedno ramię i zrolowanym śpiworem przez drugie. Mężczyźni siedzący na krzesłach w drugim końcu sali widzieli ją, ale ona nie mogła ich zobaczyć, bo zasłaniała ich sterta niewykończonych mebli. Rzuciła na nią swoje rzeczy, rozejrzała się po sali, wyłączyła muzykę i wrzasnęła:

– Stepanov! Przytaszcz tu swój tyłek!

Dan z ponurą miną kończył ciastko. Powinien był wiedzieć, że Sidney nie uprzedzi o swoim przyjeździe.

– Oto głos mojego anioła – mruknął.

– Może się schowamy? – szepnął Alex z udawanym strachem. – Nie powiedziała, którego Stepanova tyłek chce widzieć.

– Tu jestem, kochanie – zawołał Dan, piorunując brata wzrokiem.

Wiedział, że to czułe słówko zdenerwuje Sidney. Jeżeli myślała, że jego rodzina nie wie, że są kochankami, bardzo się myliła.

– O, cześć – powitała go lekkim tonem, próbując ukryć zdziwienie.

– Zostańcie – szepnął Dan. – Mogę potrzebować od was obrony.

– Ale ona jest taka mała i słodka – odszepnął Wiktor. – Idealna na pannę młodą. Jest niska jak twoja matka... mogłaby iść do ślubu w jej sukni.

– Jeszcze jedno słowo, a ucieknie – ostrzegł ojca Dan.

– No to biegnij szybciej niż ona – poradził Alex, podczas gdy Sidney, okrążając sterty niewykończonych mebli, podeszła do nich.

Skinęła mężczyznom głowę.

– Nie wiedziałam, że jesteście tu wszyscy. Och, cześć, Dan.

Fadey przyciągnął ją do siebie i uściskał tak mocno, że aż ją to lekko oszołomiło.

– Miło cię znów widzieć – powiedział Wiktor, również obdarzając ją niedźwiedzim uściskiem. – Tęskniliśmy za tobą.

Wypuszczona z mocarnego, choć serdecznego uścisku, Sidney wsparła się rękami o stół, jakby musiała odzyskać równowagę.

Dan był sfrustrowany przez te osiem długich dni bez słowa od niej, bez znaku, że pamięta, co się między nimi wydarzyło. Był tylko ten krótki telefon, kiedy wyrzuciła z siebie wszystko, co myśli, a teraz tak, ni z tego, ni z owego przyjeżdża tu?

I myśli, że dał jej kolczyki jako zapłatę za noc? Za to, że się z nim kochała? Teraz, gdy była tu obok niego, najchętniej by ją zwymyślał. Ale zachowa spokój, bo niezależnie od tego, jak bardzo go zirytowała, nie należał do ludzi, którzy wymyślają innym.

– Cześć – powiedział zimnym tonem. – Po co przyjechałaś?

– Ja... ja wróciłam... żeby zrobić wam ten rodzinny portret i... może zdjęcia do reklamy hotelu.

Może to był tylko typowy niepokój rosyjskiej duszy, ale Dan musiał uzyskać więcej.

– Gdzie spędzisz dziś noc? – spytał o wiele za spokojnie, bo bardzo go zraniła. Zostali kochankami, a ona odjechała od niego tak łatwo i jeszcze powiedziała, że zapłacił jej kolczykami za to, że się kochali. A teraz przyjechała do Amoteh robić zamówione zdjęcia, ale ani jednym słowem nie dała mu do zrozumienia, że wróciła do niego.

– Co? – spojrzała na niego zaskoczona.

Musiał w jakiś sposób ocalić swoją dumę. Wiktor trącił go łokciem, Alex ostrzegająco pokręcił głową, ale Dan nie zwrócił na to uwagi.

– Śpij, gdzie chcesz – powiedział w końcu, z nadzieją, że wybierze jego dom.

Teraz ona się rozzłościła. Podeszła bliżej, wsparła się pięściami pod boki.

– Stepanov, nie prosiłam cię o pozwolenie – oświadczyła.

Pozostali mężczyźni powoli się wycofywali, zostawiając Dana samego. Kątem oka zobaczył oburzoną minę ojca: uczył go przecież, jak należy odnosić się do kobiet, ale Sidney nie była zwyczajną kobietą, a Dan czuł się w tej chwili uprawniony do tego, by zachowywać się niemiło i złośliwie.

– Kochanie, w niektórych sprawach jednak potrzebujesz.

Usta jej się zacisnęły, oczy zwęziły. Widocznie uświadomiła sobie, że on

nie będzie dla niej dostępny tak, jak by sobie tego życzyła, i po to, by się z nim kochać, musi mieć jego zgodę.

Chwyliła go za koszulę i ciężko oddychała, jakby usiłowała opanować wybuch złości. Znał tylko jeden sposób, by sobie z nią poradzić, gdy była w takim nastroju. Przyciągnął ją do siebie i wcisnął wargi w jej usta. Usłyszał sapnięcie zdziwienia, a zaraz potem miękko się poddała. Wsunęła mu palce we włosy, trzymała go z całej siły, stanęła na palcach, oddając pocałunek z takim głodem, jakby ona też za nim tęskniła.

– To właśnie chciałem wiedzieć – oznajmił i odstąpił o krok. Chwilę przyglądał się jej lekko oszołomionej twarzy, a potem zarzucił ją sobie na ramię, wyminął uśmiechającą się z zadowoleniem rodzinę i ruszył do drzwi.

Sidney zaczęła się szarpać, wykręcać, ale nie puszczał.

Była szybka i zła, i słodka, i była kobietą, której pragnął.

Teraz musi tylko wbić jej trochę rozumu do głowy i rozplątać swoje zawikłane emocje. Trudne zadanie!

A w tej chwili najlepiej będzie po prostu iść plażą, niosąc ją jak worek kartofli, bo inaczej nie był pewny, do czego jeszcze mogłoby między nimi dojść. Jeszcze nigdy w życiu nie stracił panowania nad sobą, ale ta kobieta potrafiła doprowadzić go do szaleństwa.

– Słuchaj, Stepanov! Teraz to już naprawdę jestem na ciebie wściekła. Nie możesz tak po prostu zarzucić mnie sobie na ramię jak jakiś... jakiś... Tylko poczekaj, aż cię dostanę w swoje ręce!

Dan nie zwalniał, póki nie doszedł do domku. Tam postawił ją na ziemi, otworzył drzwi i wepchnął ją do środka.

– Co mówiłaś? Coś o tym, że dostaniesz mnie w swoje ręce?

– Stepanov, w tej chwili bardzo cię nie lubię – powiedziała spokojnie, niebezpiecznie spokojnie. – Jesteś drażliwy, irytujący i... jestem taka wściekła, że nie mogę znaleźć słów.

– No i dobrze. Ale i tak nie jesteś aż tak wściekła jak ja. Przez cały tydzień nie miałem ani słowa od ciebie prócz tamtego telefonu. Nie wydaje ci się, że to mogło mnie zirytować?

Sidney zamrugowała kilka razy.

– Naprawdę? – spytała cichutko.

– Nie pomyślałaś, że uwaga o tym, że dałem ci kolczyki matki jako zapłatę za przespanie się ze mną, mogła mnie obrazić?

Sidney patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem. Widać to jej nigdy nie przyszło do głowy.

– Nie – szepnęła.

Dan był jak w transie. Sidney musi wiedzieć, że nie może igrać z jego sercem, a potem nie ponosić konsekwencji. Niech usłyszy, co mu zrobiła.

– Tak więc po prostu myślałaś, że wpadniesz do Amoteh, pstrykniesz

kilka zdjęć, bo do tego się zobowiązałaś, i oddasz mi kolczyki, tak?

– Tak... coś w tym rodzaju. – Sama nie wiedziała zbyt dobrze, co właściwie planowała, oprócz zrobienia zdjęć do folderu reklamowego i może kilku zdjęć Dana, by móc na nie patrzeć, gdy będzie daleko, bardzo daleko, i płakać nad nimi i wspominać, jak kochał się z nią, powoli, słodko. Na pewno zamierzała wypełnić swoje zobowiązanie wobec Ellie, z wdzięczności za sukienkę, i upewnić się, że Dan jest bezpieczny i nie myśli już o skakaniu z klifu.

Chociaż nie. Sama się oszukuje. Dobrze wiedziała, po co wróciła. Wróciła, by skończyć tę znajomość.

– No więc dowiedz się jednej rzeczy: nigdy nie zamierzałem skoczyć z klifu. I nie jestem Benem.

– To widać! – krzyknęła. – On nigdy nie byłby taki... taki bezwzględny. On nigdy by na mnie nie wrzeszczał ani zarzucał sobie na ramię w obecności wszystkich krewnych. I na pewno by mnie nie pocałował tak, że zapomniałam o wszystkim, co planowałam. I nigdy by nie dał swoim krewnym do zrozumienia, że jesteśmy... no, wiesz. Ben jest dżentelmenem – zakończyła twardo.

– Nie wrzeszczałem na ciebie, chociaż miałem wielką ochotę. Sprawiasz, że każdy miałby ochotę na ciebie wrzeszczeć.

– Może i nie wrzeszczałeś, ale na to samo wychodzi. Mówiłeś takim cichym głosem i wyglądałeś niebezpiecznie, jak jakiś pirat czy coś takiego. Tak, właśnie tak: jak pirat niosący brankę albo jak jakiś średniowieczny bandyta, jak neandertalczyk. Mężczyźni już tak nie postępują. Masz takie staroświeckie poglądy.

– Co ty powiesz? Nie potrafisz zrozumieć, że jesteśmy kochankami, więc chcę się odpowiednio zachowywać, a od ciebie spodziewam się tej zwykłej uprzejmości, przyznania, że myśmy się kochali – a nie tylko spali ze sobą.

– Stepanov, to ty nic nie rozumiesz! Nie pasujemy do siebie. Ty, taki tradycyjny i romantyczny, i ja, kobieta w ciągłym ruchu. Czuję się tak, jakbym wpadła w sieć, i boję się. I jestem wściekła na ciebie, bo oszukałeś mnie, że chcesz skakać z klifu. To nie było ładne. Chociaż oczywiście wcale nie chcę, żebyś skoczył.

Przemierzała pokój nerwowymi krokami, wymachiwała rękami, od czasu do czasu piorunowała go spojrzeniem. Złość Dana powoli się uśmierzała. To naprawdę namiętna kobieta, mimo że uważa się jedynie za „obserwatorkę życia”, myślał. I czuje się z nim związana, bo inaczej dlaczego by się tak wściekała? Ale czy złości się tylko na niego? Czy też może na siebie także, bo go kocha i nie wie, jak sobie z tym poradzić?

– Tak więc mój pocałunek potrafi odebrać ci zdolność myślenia. Ciekawe, co to może znaczyć? – spytał spokojnie.

– Och, do licha! – mruknęła, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów.

Złość nagle minęła, ogarnęła ją słodka tęsknota za zatopieniem się w jego ramionach. Oczy zaczęły ją palić, bała się, że zaraz się rozplacze. Nigdy, aż do chwili poznania Dana dwa tygodnie temu, nie doświadczała takiej słabości.

– Okej, czujemy do siebie seksualny pociąg. Jak magnesy czy coś takiego. Nie wiem dlaczego. Ale wiem, że wydawałeś mi się łagodny i przyjacielski, a teraz jesteś całkiem inny.

– To dlatego, że jestem twoim kochankiem, najmilsza.

– Kochankiem? – Odczuła to słowo jak cios w splot słoneczny.

– A ty jesteś moją kochanką. Jednak, moje serduszko, w tym jest coś więcej niż tylko seks.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Bo ja cię kocham, Sidney.

Powoli do niej podszedł i nie miała już czasu zastanawiać się nad wszystkimi powodami, dla których Dan nie powinien jej kochać i dlaczego do siebie nie pasują, i dlaczego związek między nimi nie ma przyszłości.

Cofnęła się do drzwi, a on oparł ręce po obu stronach jej głowy, więżąc ją w ten sposób. Palcami delikatnie głaskał muszle jej uszu. Jej zmysły obudziły się do życia, a on patrzył na nią tak, jakby śledził wszystkie gorące impulsy i vibracje przebiegające jej ciałem, a także jej strach.

– Więc przyjechałaś, żeby zrobić zdjęcia mojej rodziny i hotelu. A może po to, by zerwać ze mną?

– Znów na mnie wrzeszczysz – szepnęła, bo czuła, jak niebezpieczny może być, gdy wznieci się w nim gniew. – Okej. Przepraszam za to, co pomyślałam o kolczykach. – Spróbowała go odepchnąć, ale nie dał się poruszyć. – Odsuń się. Przytłaczasz mnie.

– Już przedtem cię przytłaczałem. Czy możesz teraz porozmawiać o naszym związku?

Pochylił się nad nią, był tak blisko, jego oddech owiewał jej twarz.

– No, powiedz. Wróciłaś tylko po to, by zrobić zdjęcia, prawda? A tak przy okazji: jak się miewa stary dobry Ben?

Jego usta były o centymetr od jej ust, na jej ustach, muskały wrażliwe kąciaki. Sidney rozpaczliwie usiłowała skoncentrować się na tym, o co ją pytał, podczas gdy marzyła tylko o poddaniu się jego pocałunkom.

– Pocałujesz mnie wreszcie? Delikatnie potarł ustami o jej wargi.

– Sidney, jesteś taka rozgrzana. Czyżbym cię podniecał? Tęskniłaś za mną?

Dała mu to, czego chciał.

– Może. Być może tęskniłam.

Polizał jej wargi, przyciskając się do niej ciałem.

– Więc może... po prostu być może wróciłaś, żeby się ze mną spotkać?

– Boję się ciebie.

- Wiem. – Całował coraz gwałtowniej, nie przestawał ani na chwilę.
- Niech ci będzie. Tęskniłam.
- Jak? Jak do przyjaciela? Jak do kochanka?
- Po prostu do ciebie.

– To dobrze. Właśnie tego chciałem się dowiedzieć. – Dan odsunął się i poszedł do łazienki. – Idę do stryjka Fadeya i cioci Mary Jo na kolację. Cała rodzina tam będzie. Jeżeli chcesz, możesz iść ze mną. Ciocia dobrze gotuje.

Sidney z trudem łapała oddech. W jednej chwili Dan był tak blisko, tak podniecał jej zmysły, a w następnej odnosił się do niej tak, jakby była przygodną znajomą. Na niepewnych nogach poszła za nim do łazienki. Zdjął do golenia koszulę, jego opalona pierś lśniła w świetle mocnej lampy.

- Wiesz co? Jesteś szalony, naprawdę szalony.
- Oczywiście. To się nie powinno było wydarzyć w ten sposób.
- O czym ty mówisz? – spytała niespokojnie Sidney.
- Za wcześnie cię wziąłem. Zaslugujesz na więcej. I ja też.
- Żałujesz, że spaliśmy razem?
- Tak. Nie jestem stworzony do numerka na jedną noc, i ty też nie.

Żałuje, że się kochali! Zdumiona, że może żałować czegoś tak przyjemnego, stanęła przed nim, by skoncentrować na sobie całą jego uwagę.

– Jasne, z radością pójdę na kolację do twojego stryja. Ale wróćmy do tematu, do powodów, dla których nie powinniśmy byli ze sobą spać.

Dan skinął głową i z powrotem zabrał się do golenia.

– Powiniennem być bardziej opanowany. Ale ty tęskniłaś za dobrym starym Benem, prawda? Czy też bawiłaś się w zemstę? Chciałaś mieć go z powrotem, wzbudzając w nim zazdrość?

Sidney zeszywniała. A więc zraniła Dana bardziej, niż jej się wydawało.

– Słuchaj. Pragnęłam cię, więc cię dopadłam. To takie proste. Przykro mi, jeżeli cię zraniłam. Chyba akurat wtedy naszła na mnie taka chęć, a jestem przyzwyczajona działać szybko. No i ty tam byłeś, cały rozgrzany i gotowy.

– Myślisz, że można „dopaść” mężczyznę, a następnego dnia z samego rana uciec?

– Nie uciekłam. Miałam robotę w Nowym Jorku. Przecież wróciłam, żeby oddać ci kolczyki, prawda?

– To był prezent i nie wymagam za niego żadnych zobowiązań z twojej strony. Gdzie one są?

Rozmowa stawała się coraz bardziej zawiła i skomplikowana. Sidney nie przypuszczała, że Dan jest taki drażliwy. Wyciągnęła z kieszeni puzderko. Musi oddać kolczyki. To rodzinne dziedzictwo i ona nie ma do nich prawa. Ale są takie piękne. Wzięła głęboki, uspokajający oddech i położyła puzderko na półce, obok przyborów do golenia.

– Tutaj. Teraz jesteśmy kwita.

– Doprawdy? – spytał cierpko.
– Tak. Tak bardzo, jak to tylko możliwe. Twarz mu zastygła, ale nie przerywał golenia.

– Idź stąd, Sidney.

– Nie ruszę się, póki nie przyznasz, że nie jestem tchórzem i...

– Kochałaś się kiedyś w łazience? O, widzę, że jesteś zaszokowana. To znaczy, że nie. Tak więc albo wyjdź... chyba że nie chcesz wychodzić.

– Facet, ty naprawdę masz nie po kolei w głowie – stwierdziła, przesuając się do drzwi. On potrafi się kochać gdziekolwiek zechce!

Z zaciętą miną zamknął za nią drzwi.

– Nie jesteś miły! – krzyknęła. Nie pozwoli mu traktować się tak lekko. Otworzyła drzwi i weszła z powrotem do łazienki. – Daj mi te kolczyki. Nie obrażę tak cennego przedmiotu, zostawiając go u ciebie.

Dan rzucił jej puzderko.

– Czy masz jeszcze jakieś życzenia, ukochana?

Przez chwilę chciała mu odpowiedzieć, że chce się z nim kochać gdziekolwiek, na dowolnej płaskiej powierzchni. Uznała więc, że najśluszej będzie dokonać odwrotu.

– Nie, żadnych – odparła wycofując się.

Drżącymi rękami wpięła kolczyki w uszy. Potem wyszła na próg domku. Tam czekał na nią śpiwór i torba z aparatami. Alex pomachał do niej z plaży.

– Dziękuję! – zawołała i wróciła do pokoju, by przebrać się na kolację w sukienkę, którą nosiła na balu.

Dan wyszedł z łazienki, mając na sobie tylko ręcznik zawiązany na biodrach. Właśnie zdejmowała spodnie. Przyszpilił ją gorącym spojrzeniem. Ale ona nie jest tchórzem i nie ucieknie. Rzuciła spodnie na podłogę i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Myślałam, że jesteś miłym facetem. Naprawdę żałujesz tamtej nocy?

Był za blisko, jego palce muskały muszlę jej ucha, potem obsunęły się na piersi i zaczęły gładzić. Jej reakcja była natychmiastowa. Zacisnęła mu ręce na ramionach. Nie da mu odejść.

– Pragnę cię – powiedział.

Gdy przyszli do Fadeya, rodzina już była w komplecie.

Sidney właściwie nigdy jeszcze nie była w takim rodzinnym domu i to ją przerażało.

Dom, dzieci, sprawy, których nigdy nie poznała. Cofnęła się, chciała uciec, ale za nią stał Dan. Objął ją od tyłu w pasie, przyciągnął do siebie i natychmiast poczuła się bezpieczna. Przy nim zawsze czuła się bezpieczna, nawet gdy był zły. – Dan?

Pochylił się.

– Nie chcę, żeby mi dawali do potrzymania dzieci – szepnęła. – Ludzie tak na ogół robią. Wpychają ci dziecko w ramiona, a ja nie wiem, jak się z nimi obchodzić.

– Dobrze – odszepnął, a potem powiedział głośno: – Sidney boi się trzymać na rękach dzieci. Więc nie zmuszajcie jej do tego... uch! – jęknął, bo wpakowała mu łokieć w żebra, by nie upokorzył jej jeszcze bardziej.

Wiktor roześmiał się.

– Dajcie mi tu tę dziewczynę! – zawołał i uściskał ją tak, że zabrakło jej tchu. – Przypominasz mi moją drogą żonę – powiedział. – Niewysoka, doskonała, piękna. Dała mi dwóch silnych synów – dodał dumnie. – Masz braci?

– Dwie siostry.

– Kochanie, mam nadzieję, że lubisz teksańsko-meksykańskie potrawy – wtrąciła Mary Jo, biorąc Sidney za rękę i prowadząc do pokoju stołowego.

– Jestem za bardzo wystrojona – szepnęła Sidney do Dana, gdy już siedzieli przy stole. Zauważyła, że pozostałe kobiety mają na sobie bawełniane letnie sukienki.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Ale wyglądasz pięknie i nosisz prezent od Ellie. Zaszokowana tak otwartym okazywaniem uczuć, zaczerwieniła się.

– Nie rób tego.

Nie przejmując się jej prośbą, chwilę bawił się jej kolczykiem, potem pocałował ją w ucho. Spiorunowała go wzrokiem.

– Facet, za dużo sobie pozwalasz! – Te słowa padły w chwili, gdy akurat przy stole zapadła nagła cisza.

Wiktor wybuchnął grzmiącym śmiechem.

– Jest taka, jak moja Sara – wykrztusił.

Ellie zauważyła, że Sidney jest zażenowana. Delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Tak się cieszę, że włożyłaś sukienkę ode mnie. Czuję się zaszczycona. Uwielbiam szyć. Michael zrobił mi piękną pracownię. Musisz ją obejrzeć.

– I moje biuro – dodała Mary Jo. – No, zabierajmy się do jedzenia.

Po kolacji przeszli do bawialni. Dan pociągnął Sidney na swoje kolana.

– Oszczędność miejsca – wyjaśnił z zabójczym uśmiechem.

Sidney już miała protestować, gdy zauważyła, że Jessica siedzi na kolanach Aleksa, Leigh na kolanach Jarka, a Ellie na kolanach Michaela. Te pary najwyraźniej naprawdę się kochały.

Sidney wzięła głęboki oddech i oczy Dana natychmiast spoczęły na jej piersiach. Jego ciało twardniało, przyciągnął ją bliżej.

– Nie ruszaj się – szepnął ochryple. – Nie masz na sobie... Postanowiła mu się odpłacić za to, że naraża ją na taki wstyd. Pokręciła się lekko i uśmiechnęła złośliwie.

- Nie mam majtek. Ciągłe sprawiam ci kłopoty, co?
- Och, proszę, nie kręć się, bo jeśli nie przestaniesz...

– Było bardzo przyjemnie. Taka duża rodzina i dom piękny – podsumowała Sidney, gdy wracali plażą do domku.

Dan wyczuł niepewność w jej głosie. – I to cię przeraziło. Uspokoilaś się dopiero po kolacji.

– Tak, bo zjadłam tyle tych smacznych rzeczy, że poczułam się senna. Dan, tylko tracisz na mnie czas. Nie pasuję do tego obrazka. Nigdy nie mieszkałam długo w jednym miejscu.

– O nic cię nie proszę. Dobrze nam razem, prawda?

– Nie. Nie zawsze. W wytwórni byłeś niemiły i złośliwy. Nie jestem przyzwyczajona do tego, żebym musiała kogoś ułagodzić. Bez obrazy, ale ty jesteś facetem, który potrzebuje stałego, głębokiego związku. Zbyt głębokiego. Bierzesz każdą sprawę, przyglądasz jej się, obracasz na wszystkie strony, medytujesz nad nią. Trudno cię zrozumieć, często popadasz w melancholię. Ja przyjmuję to, co przynosi życie, a jeżeli mi się to nie podoba, ruszam dalej. A poza tym wrzeszczałeś na mnie, no, w każdym razie to było coś takiego.

– Czy to już wszystkie moje zalety? – zażartował.

– Nie rozumiem tych twoich nastrojów – kontynuowała niezrażona. – Poza tym jeszcze nie pogodziłam się z tym, że zarzuciłeś mnie sobie na ramię i wyniosłeś z wytwórni. Czy w tym jest jakaś godność? W końcu jestem profesjonalistką.

– Tak więc zostajesz ze mną? Dopóki tu będziesz? – spytał, odgarniając jej pasmo włosów z policzka.

– Mogłabym się zatrzymać w hotelu, dopóki nie skończę waszych portretów. Albo, gdyby Michael mi dał w hotelu pokój na pracownię, zamieszkałabym u twojego stryja i ciotki.

Pochylił się, musnął ustami jej wargi.

– To byłoby dla mnie kłopotliwe. – Jak to?

– Musiałbym wspinać się do ciebie przez okno, a nie robiłem czegoś takiego od lat.

– Och... – Zapatrzyła się w ocean.

Dan wziął jej twarz w ręce i odwrócił do siebie.

– No i kto teraz za dużo myśli? – spytał i pocałował ją. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do domu. – Lubię cię nosić – szepnął.

– I ja też to lubię, bardzo lubię. Ale w ten sposób długo trwa, zanim znajdziemy się w łóżku.

– Uwodzę cię, serduszek. I nie chcę też, byś nabrała jakichś niewłaściwych pomysłów o zapłacie.

– Jeszcze raz bardzo cię za to przepraszam. Wiem, że zraniłam twoje

uczucia. Tyle że ja nie miałam nic, co mogłabym ci dać.

Nadal trzymał ją w ramionach, a ona całowała go, przytulała, wydawała te łakome dźwięki z głębi gardła.

– Przyniosłaś mi spokój, i ciepło, i rozkosz, i przyjaźń. To wyjątkowe dary, których nie dostawałem od bardzo dawna.

Sidney czuła, jak rozdziera jej się serce.

– To miałeś przy żonie. Musiała być cudowna.

– Była. Byliśmy młodzi i czekało na nas całe życie.

Sidney przytuliła się do Dana. Nie była z natury skłonna do pieszczot, ale on był stworzony do tego, by go pieścić. Uwielbiała go dotykać, przesuwać palcami po jego falujących włosach, patrzeć w te błękitne jak niebo oczy, czuć jego ręce na sobie.

– Znajdziesz w końcu kogoś i będziesz miał dom i dzieci. Ale cieszę się, że teraz jesteśmy razem.

– Och, zamierzam zdobyć to, czego pragnę. Czego potrzebuję – powiedział stanowczo i zaniósł ją do łóżka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Sidney od rana robiła zdjęcia w rosyjskiej herbaciarni hotelu. Ellie, żona Michaela i od czasu do czasu jego asystentka, nakryła stół, a potem ustawiła samowar. Mary Jo przyniosła tacę ciastek z malinami. Jarek, który przyszedł o coś zapytać, został i przyglądał się przygotowaniom do sesji zdjęciowej.

Wreszcie, gdy wszystko było gotowe, Sidney zabrała się do roboty. Szukając ze skupioną uwagą najlepszych ujęć, w pewnym momencie cofnęła się, wpadła na kogoś i zachwiała się. Zirytowana, bo miejsce, które chciała sfotografować, wypadło jej z kadru, obróciła się gwałtownie na pięcie.

– Ty, facet. Ja tu pracuję. Nie wchodź mi w drogę, rozumiesz?

Ale przed nią stał Dan, uśmiechał się radośnie, przed sobą trzymał staroświecki kryształowy wazon z wielkim bukietem czerwonych róż.

– Kochanie, to dla ciebie.

Pochylił się, pocałował ją, a potem wyprostował z tym zabójczym chłopcym uśmiechem i wyciągnął do niej kwiaty.

Sidney w oszołomieniu zacisnęła ręce na aparacie. Nigdy jeszcze od nikogo nie dostała kwiatów.

– To chyba jakaś pomyłka. Już mi dałeś kwiat, orchideę. Nadal ją mam. Och, teraz jest cała spłaszczona, włożyłam ją między kartki albumu, który robiłam w Indiach, ale nadal jest śliczna.

– Te są świeże.

Sidney ostrożnie odłożyła aparat na stół, zdjęła z szyi światłomierz i wzięła bukiet. Kwiaty były piękne, pachniały oszałamiająco.

– Co mam z nimi zrobić? I dlaczego mi je dajesz?

– Są dla ciebie – powiedział Dan. Wyjął jedną różę z bukietu, skrócił łodygę i zatknął jej za ucho.

Słyszała, że kobiety dostają róże po romantycznej, zmysłowej nocy, i natychmiast zrozumiała gest Dana. Zaczerwieniła się po nasadę włosów.

Jednak w tej sytuacji wydawało się słuszne, by ona też mu coś dała. Postawiła wazon na stole, wyjęła z bukietu drugą różę, skróciła łodygę tak, jak on to zrobił, stanęła na palcach i też zatknęła mu kwiat za ucho.

– Dziękuję za noc, ale to naprawdę nie było potrzebne – szepnęła mu do ucha.

A potem, ponieważ wydawał się taki uszczęśliwiony, taki wysoki, piękny i słodki, wzięła z wazonu jeszcze jeden kwiat i włożyła mu go za drugie ucho.

– Dziękuję – szepnął ochryple Dan. – Lepiej dam ci już pracować.

Sidney złapała go za przód koszuli. Nie mogła pozwolić mu odejść. Odwróciła się do Stepanowów, którzy serdecznie się do niej uśmiechali, tak

samo, jak wtedy, na balu. Gdy szukała słów, by im wytłumaczyć, dlaczego Dan podarował jej róże, on szepnął ochryple:

– Do zobaczenia wieczorem.

Wziął ciastko z tacy i włożył jej do ust. Odwdzięczyła się tym samym, zafascynowana jego twardymi, męskimi wargami, które powoli wygięły się w uśmiechu zadowolenia. Potem Dan odwrócił się i ruszył do drzwi. Pogwizdywał coś pod nosem, Stepanowowie ciągle się do niej uśmiechali.

Jej serce znów zaczęło bić, oczy paliły od łez.

– Ja... ja muszę zrobić sobie przerwę – mruknęła, wzięła serwetkę z delikatnego lnu i wytarła nos. – Chyba łapie mnie zaziębienie. Albo może alergia.

Albo może po prostu musiała pobiec za Danem. Dogoniła go w holu.

Rzuciła mu się w ramiona z taką siłą, że aż się zachwiało. Zaniósł ją do sali wystawowej.

– Musisz być taki trudny? – spytała z ustami przy jego ustach.

– Kto? Ja?

– Jak ja ci się teraz odwdzięczę za te róże? – Odsunęła się o krok i przyjrzała mu się. Zachwycona tym twardym, szorstkim mężczyzną, który patrzył na nią tak czule, odsunęła mu włosy z czoła. W tej chwili czułości między nimi – nie zmysłowej, lecz miłej i słodkiej, wydawało się, że reszta świata przestała istnieć.

– Do twarzy ci z różami – szepnęła.

– Dziś rano posadziłem nowe krzewy. Patrząc na nie myślałem o tobie.

– Ja bardziej przypominam kaktus, nie sądzisz?

– Nie. Zdecydowanie jesteś różą w pełnym rozkwicie, może z dodatkiem kilku stokrotek. – Łagodnie gładził ją po głowie. Przytuliła się do niego.

Czy to takie złe pragnąć tych wyjątkowych chwil, zmagazynować je w pamięci na później? Pewnie skończy zdjęcia do folderu w ciągu tygodnia i wyjedzie.

– Muszę wracać do pracy.

– Zostań – szepnął Dan – bo inaczej będę musiał iść po ciebie.

– Naprawdę byś poszedł?

– Tak. Kocham cię, Sidney.

Tydzień, nie więcej – obiecała sobie Sidney, wyslizgując się z łóżka. Dopiero świtało, Dan jeszcze spał. I nie wiedział, jak bardzo znów go pragnęła, mimo że w nocy kochali się dwa razy. W ciągu tego tygodnia będzie się z nim kochać, ile tylko się da, żeby nigdy o niej nie zapomniał. A ona zabierze ze sobą wspomnienia na długie, gorące afrykańskie safari i zimne arktyczne noce. Na zawsze pozostanie w jej pamięci mężczyzna, którego kiedyś znała i uwielbiała.

Zmarszczyła brwi. Bliskość taka, jaką widziała w rodzinie Stepanowów,

spokojna miłość, jaka łączyła te pary? Nie, to nie dla niej.

Tak, tydzień to dość. Zamknie ten czas jak w kapsułce, by od czasu do czasu wyciągać ją i wspominać. Dotknęła ustami jego ust, lekko je muskając, i Dan otworzył oczy.

- Dobrze się bawisz? – spytał.
- Wydawało mi się, że śpisz. Pociągnął ją na łóżko.
- Ale już nie śpię – zapewnił ją.

Dwa dni później Dan uznał, że sprawy nie mogłyby iść lepiej. Wpakował rzeczy swoje i Sidney do nowej pralki, właśnie zainstalowanej w jego nowym domu. Sidney jeszcze nie wiedziała, że go kupił. Prosił też rodzinę, by nic jej o tym nie mówiła. Sidney lękała się narastającej między nimi bliskości, a on nie chciał pogłębiać jej obaw. Czowała się teraz dobrze w domku na plaży i pewnie przeraziłaby się, gdyby wiedziała, że on zamierza w swoim nowym domu stworzyć dla nich rodzinną siedzibę.

Mimo to wydawało się, że na dobre osiadła w Amoteh. Kontakt ze światem utrzymywała za pośrednictwem poczty elektronicznej, robiła zdjęcia gościom hotelowym, zajmowała się też fotografowaniem mebli Stepanovów do nowej broszury reklamowej. Strasznie tylko narzekała na brak ciemni. Chciała sama wywoływać filmy i robić odbitki.

Dan wyszedł z pralni i przeszedł się po swoim pustym, nie wykończonym nowym domu. Już zaczął tworzyć ogród różany, a także meblował była garderobę. Była idealna na ciemnię. Obok znajdował się pokój z dużymi oknami, gdzie można by urządzić gabinet.

Słuchając szumu pralki, wyobrażał sobie życie w tym domu z Sidney, może z dziećmi... Oczywiście, Sidney uwielbia swoją pracę i podróże, ale on pogodzi się z tym, że często od niego odjeżdża. Zawsze będzie tu, na miejscu, czekając na jej powrót.

Teraz było jeszcze za wcześnie prosić ją o rękę. Tylko by się wystraszyła. I wprawdzie odkładanie małżeńskich planów nie było dla niego łatwe, ale robi to. Zaczeka, aż nadejdzie odpowiednia chwila.

Sidney przyszła na herbatę do Jessiki Stepanov. Stolik był zastawiony piękną porcelaną.

– Należała do matki Aleksa i Dana – wyjaśniła. – Dani teraz śpi, a ja umieram z ochoty, by z kimś porozmawiać.

– Kiedyś, kierowałaś korporacją, a teraz jesteś szczęśliwa jako matka i żona? – spytała Sidney, zdumiona, że kobieta, która prowadziła tak interesujące życie, potrafi się zadowolić jedynie domem i rodziną.

– Absolutnie – odpowiedziała Jessica. – Nie wiedziałam, że mogę być taka szczęśliwa. Od czasu do czasu muszę trochę pomóc, gdy asystent Aleksa

jest zbyt zajęty. Zresztą Alex jest zawsze z tego bardzo zadowolony, bo uwielbia kłaść Dani do łóżeczka na popołudniową drzemkę. Chodź, chciałam ci coś pokazać.

Wzięła z podłogi koszyk.

– To był koszyk do robótek matki Aleksa i Dana. Czuję się taką egoistką, mając dla siebie samej to dziedzictwo rodzinne. Byłoby wspaniale, gdybyś mogła umieścić jakoś ten koszyk na portrecie rodzinnym. Wiesz, uwielbiam haftować, dawać życie projektom Louise. Popatrz.

Jessica ostrożnie rozwinęła koszulę wyjętą z koszyka. Okazało się, że jest wyhaftowana w kwiaty. Najwyraźniej stanowiła rodzinny skarb.

– To Aleksa, gdy był mały. Popatrz na ten piękny haft Louise... te gałązki, maleńkie kwiatki. Ellie odwzorowała go na świątecznych koszulach wszystkich naszych mężczyzn. Alex nosił swoją podczas naszego ślubu. Ale koszula Dana jeszcze nie jest wyhaftowana.

– To niesprawiedliwe. Jessica uśmiechnęła się.

– Bo nie jest żonaty. Może jego żona albo narzeczona będzie chciała to dla niego zrobić. Nie możemy odbierać tej przyjemności kobiecie, która go pokocha.

– Och... – Sidney przesunęła ręką po materiale. Mogła sobie wyobrazić Dana w takiej koszuli. – Tak bardzo kochał swoją żonę. To prawdziwe nieszczęście, że zginęła. Miała na imię Jeannie, prawda?

– Tak. Ale ty jesteś dla niego dobra. Sidney lekko wzruszyła ramionami.

– Nie zostanę tutaj. Nigdy nie siedziałam tak długo w jednym miejscu. Muszę wyjechać za tydzień. Tutaj prawie już skończyłam.

Jessica popiła herbaty, a potem powiedziała spokojnie:

– Sidney, nie pozwól, by to cię miało ominąć.

– Ale my tak się różnimy! Ja nie nawykłam do tego, że otacza mnie rodzina, ani do tych zwykłych domowych prac, jakimi ty i wy wszystkie codziennie tu się zajmujecie. A Dan jest takim rodzinnym człowiekiem. Poza tym jeszcze nie poznał mojego ojca i sióstr.

Wzdrygnęła się na myśl, że Buldog, Stretch i Junior mogliby przyjechać do Amoteh. Gdyby Buldog się dowiedział, że mieszka z Danem, przypędziłby tu natychmiast i wszystko zrujnował.

Jessica wzięła Sidney za rękę.

– Nie martw się na zapas. Przyjmuj wszystko tak, jak przychodzi, dzień po dniu.

– Nigdy nie haftowałam ani nic takiego – powiedziała nagle Sidney.

Jessica podała jej stary i najwyraźniej bardzo przez nią ceniony tamborek. Był już na nim naciągnięty materiał i narysowany wzór.

– Należał do babci Dana. Spróbuj, kiedy będziesz miała wolną chwilę. To bardzo uspokajające zajęcie. Och, właśnie tu idą Ellie, Leigh i Mary Jo.

Godzinę później Sidney знаła już kilka podstawowych ściegów.

– Weź ten tamborek – powiedziała Jessica, gdy się rozchodziły. – Haftowanie to fantastyczna terapia.

Dan właśnie składał pranie, gdy usłyszał wściekły krzyk Sidney:

– Stepanov, wiem, że tu jesteś!

A więc odkryła jego tajemnicę wcześniej niż planował.

Podszedł do drzwi swojego nowego domu, otworzył je i powitał Sidney szerokim, zapraszającym gestem.

Miała na sobie stanik od bikini, pareo w hawajskie wzory i ciężkie buty do marszu. Z pareo i stanika zwisały jeszcze metki.

Wparowała do bawialni, wsparła ręce na biodrach.

– A więc to tak! Kupiłeś ten dom. Byłam w sklepie Leigh w hotelu, przymierzałam ubrania, a jakaś kobieta, poprzednia właścicielka domu, opowiadała, jaka jest szczęśliwa, że udało jej się tak szybko go sprzedać. I wymieniła nazwisko nabywcy. Pan Dan Stepanov.

Wraziła mu palec w pierś.

– I powiedziała jeszcze, że ten pan Stepanov wyglądał tak, jakby zaraz miał się żenić.

– No i co z tego? – spytał Dan, niezbyt rozumiejąc, o co właściwie Sidney chodzi. Przecież nie chciał w żaden sposób zmieniać ich życia w domku na plaży. Ale Sidney była w transie. Cała czerwona na twarzy, dysząca. Sądząc po metkach na ubraniu, wybiegła ze sklepu, tak jak stała, i pognąła przez miasto prosto tutaj, by mu powiedzieć, co o tym wszystkim myśli.

Przesunął palcem po brzegu stanika.

– Ładny strój.

– Chciałam cię zaprosić na randkę, ale zmieniłam zdanie. – Słyszac szum pralki, popędziła do pralni. Dan szedł za nią, podziwiając łagodne kołysanie jej bioder i falowanie pareo wokół jej nóg. Sidney uniosła pokrywę, a gdy pralka się zatrzymała, zajrzała do środka.

Dzięki temu Dan miał przez chwilę zapierający oddech widok na jej wypięte pośladki. Mało brakowało, a chwyciłby ją za biodra, uniósł i...

– Do diabła! Pierzesz moje rzeczy! – Sidney wyciągnęła swoje dzinsy i ze złością odwróciła się do niego.

Wizja wsunięcia się w ten kobiecy żar, trzymania tych bioder w rękach, odpłynęła.

– Czy to zbrodnia?

Oczy Sidney pociemniały z gniewu.

– Nie prosłam, żebyś mnie niańczył! Po prostu dzielimy mieszkanie. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

Dan cofnął się, oparł o kuchenny blat i skrzyżował ręce na piersi.

– Kobieto, wściekasz się na mnie, bo sama nie wiesz, jak sobie z tym wszystkim poradzić. A poza tym my nie tylko „dzielimy mieszkanie”. Dzielimy łóżko.

Sidney spazmatycznie złapała oddech, zaszokowana tym otwartym przypomnieniem o ich nocach.

– Wynoś się z mojego życia! Dan opanował gniew.

– Więc o co ci właściwie chodzi? – spytał ponuro.

– Mówiłam ci, że nikt nie musi się mną opiekować. Planowałeś ślub, prawda? Przez cały czas, kiedy myślałam, że jesteśmy wobec siebie uczciwi, ty planowałeś ślub!

– Mówisz tak, jakby to była zbrodnia. Poza tym domek na plaży należy do mojej rodziny, nie do mnie. Chciałem mieć własny dom. To normalne, że...

– Może dla ciebie. Nie dla mnie. Nie jestem stworzona do siedzenia w jednym miejscu, sadzenia kwiatów – bo te róże wczoraj były z twojego nowego ogrodu, prawda? – i zajmowania się domowymi pracami.

Jego krótkie: „A kto cię o to prosił” uderzyło ją jak pięść, odebrało jej oddech.

Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu prowadzi taką ostrą emocjonalną kłótnię, po raz pierwszy nienawiść walczy w niej z miłością. Jeżeli się nie powstrzyma, w mgnieniu oka może doprowadzić do ostatecznego zerwania. Może albo się wycofać, albo...

Ale Dan już do niej szedł. Z ponurą miną wziął ją na ręce i zaniósł do innego pokoju. Był duży, pusty, okna wychodziły na ocean.

– Gdyby tu było łóżko, już byśmy w nim leżeli, ty uparta, seksowna, irytująca kobieta. To jest toaletka, którą dla ciebie zrobiłem. Niezupełnie w ten sposób chciałem ci ją dać, ale tak czy owak jest twoja. Marzyłem sobie, że wieczorami będę leżał w łóżku i patrzył, jak robisz przy niej te wszystkie rzeczy, które zwykle robią kobiety, szykując się na noc.

– Dla mnie? Zrobiłeś ją dla mnie?

– Na taborecie nie ma jeszcze poduszki. Kobiety czasami lubią, żeby pokrycie pasowało do zasłon i kapy. – Dan zaniósł ją do innego pokoju. – A ten pokój – myślałem, że spodoba ci się na biuro i pracownię do wykańczania zdjęć. A tam nie ma okna. Mogłabyś sobie urządzić ciemnię. Mówiłaś, że wolałabyś sama wywoływać zdjęcia, zamiast wysyłać filmy do kogoś innego.

– Ale...

– Jesteś cholernie irytująca, skarbie – stwierdził Dan, niosąc ją do mniejszego pokoju. – Są jeszcze cztery i duży teren. Przestań się kręcić.

– Postaw mnie na ziemi, ty draniu.

– Serduszko, to nie są słowa, których mężczyzna słuchałby z przyjemnością. – Dan lekko postawił ją na podłodze i spiorunował wzrokiem.

A ona nie była w stanie się ruszyć. W tym pokoju stało dziecinne

łóżeczko i fotel na biegunach, wyraźnie w stylu wytwórni Stepanovów. To był pokój dziecienny, dla dzieci, które Dan kiedyś będzie miał.

Jakby czytając w jej myślach i nie chcąc, by jeszcze bardziej się przeraziła, powiedział szorstko:

– Na razie ten pokój służy za magazyn.

Po plecach Sidney przebiegł dreszcz. Nie mogła sobie wyobrazić, że mieszka w tym domu, wychowuje tu dzieci... Przecież potrafi zajmować się tylko sobą, a ten cały ogrom pracy, jaka musi być wykonana przy dziecku, maleńkim, delikatnym dziecku...

– Sidney, jesteś błada i drżysz. To, że „dzielimy mieszkanie”, nie znaczy wcale, że zmuszam cię do czegokolwiek więcej.

– Jesteś szalony, wiesz?

– Nie ma nic wspanialszego niż kobieta w romantycznym nastroju – stwierdził uprzejmie, ale w oczach miał złość. – Taka słodka i uległa...

Sidney uciekła do sypialni. Usiadła przy toaletce i spojrzała w lustro. Była zaczerwieniona, miała rozmarzone spojrzenie.

– Tak właśnie mnie widzisz? – spytała szeptem. Dan podszedł, położył jej ręce na ramionach.

– Nie zawsze. Czasami widzę coś więcej. Impulsywnie pocałowała go w środek dłoni, a potem wtuliła w nią twarz.

– Toaletka jest piękna. Nigdy w życiu nie miałam na własność żadnego mebla. Ale nie mogę jej przyjąć.

Dan odsunął się.

– Jak chcesz. Na pewno nie zamierzam obarczać cię rzeczami, których sobie nie życzysz.

Powiedziawszy to, wyszedł do bawialni. Ale na dźwięk tłumionego szlochu stanął w pół kroku. Wrócił do sypialni i przykucnął przy Sidney.

– Ja nigdy nie płaczę – szepnęła. – Nie znoszę być taka rozmazana.

– Ja też – powiedział, próbując rozluźnić atmosferę. Odsunął jej ręce od twarzy, palcami wytarł łzy.

Gdy usiadł na taborecie obok niej, popatrzyła na ich odbicie w lustrze.

– Stepanov, jesteś za duży jak na ten stołek. Myślę, że zaczynam cię za bardzo lubić. I teraz wszystko się komplikuje.

– Dlaczego?

– Miło spędziliśmy razem czas, ale ty chcesz więcej. I zawiedziesz się, bo ja nie jestem stworzona do stałego związku. Na pewno w jakiś sposób cię zawiodę. Już wiem, czemu Ben mi tak odpowiadał. Zanim Lala go dorwała, nie miał takich wzniosłych idei na temat miłości. Nie był wymagający. A ty jesteś.

– Podejmujesz decyzję za nas oboje? A ja nie mam mieć na to żadnego wpływu? – Jednak zwalczył w sobie irytację. Sidney to niezwykła kobieta, ale jest przerażona na myśl o stałym związku. Dlaczego? Może dlatego, że Ben ją

skrzywdził? Czy z innego powodu?

Sidney wstała.

– Koniec historii – stwierdziła stanowczo, odwróciła się i wyszła z domu.

– Nie całkiem – mruknął Dan spokojnie, patrząc przez okno, jak odchodzi. – Nie całkiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dan od pierwszej chwili wiedział, kim one są.

Dwie wysokie kobiety, ubrane w obcisłe dzinsy, topy i kamizelki wędkarskie weszły do lokalu, w którym Dan akurat stał za barem. Był razem z bratem współwłaścicielem i czasami tu pracował. Sidney od dwóch dni tkwiła zamknięta w hotelu i unikała go, noce straszliwie mu się dłużyły. Kiedyś, gdy nie było go w domu, przyszła odnieść kolczyki. To sprawiło mu nieznośny ból. Przesłanie było jasne: nie chce nic od niego ani nie chce z nim żyć.

Obie kobiety miały krótkie, rozjaśnione słońcem włosy i oczy takie same jak oczy Sidney. Zachowywały się tak, jakby szukały zemsty. Znalazły sobie stolik, usiadły. Jedna złowieszczo kołysała się na krześle, druga oparła nogi na blacie i obie, ze skrzyżowanymi na piersi rękami, zaczęły mu się przyglądać spod oka. Od Sidney wiedział, że Stretch jest archeologiem, a Junior inżynierem.

Jeżeli rodzina Blakely przyjechała się z nim zmierzyć, nie odmówi im widowiska. Nalał do dzbanka piwo, wziął trzy kufle, zastawił tym tacę i podszedł do stolika. Obie patrzyły na niego zimno, podejrzliwie. Widocznie to on miał dokonać prezentacji. Porozlewał piwo do kufli i usiadł przy stole.

– Stretch i Junior, jak mniemam?

– Stretch – powiedziała ta, która huštała się na tylnych nogach krzesła.

– Ja jestem Junior – wyjaśniła ta, która trzymała nogi na stole.

– Kochaś, jak mniemam? – spytała zimno Stretch.

– No to masz kłopoty. Skrzywdziłeś naszą siostrzyczkę – stwierdziła Junior.

Dan popił piwa. Nie do końca miały rację. Sidney nie była w tym wszystkim tak całkiem niewinna.

– Myślicie, że tylko to jest między nami?

– Tak – odparły obie twardo.

– Kochasiu, my dbamy o naszą rodzinę – rzuciła Stretch. – A Sid to jeszcze dziecko, i jest załamana po tym, jak tamten pajac zrobił jej dokładnie to samo co ty. Wiesz, że dopiero zaczynała dochodzić do siebie, ale zastosowałeś te swoje sztuczki: wino, taniec, kwiaty... a potem już ją miałeś. Tak było, prawda?

Ocena była w zasadzie słuszna i to zirykowało Dana.

– Tak wam powiedziała?

– Jest twarda. Nigdy dużo o sobie nie opowiada, ale teraz wygląda jak zmora i ciągle pogryza batony. Gdy Stretch do niej zadzwoniła, miała wrażenie, że Sidney płacze. W naszej rodzinie mamy zwyczaj dzwonić do siebie regularnie, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku – dodała Junior dla

wyjaśnienia. – No więc, dlaczego jest taka poruszona? Wykorzystałeś ją, prawda? A teraz, gdy już się zabawiłeś, rzuciłeś ją. Na pewno znalazłeś jakieś wspaniałe wytłumaczenie...

Obie nagle spojrzały w stronę drzwi. Dan odwrócił się i zobaczył starszego mężczyznę.

– Buldog – stwierdziły spokojnie obie siostry, jakby czekały na ojca. Stretch nogą odepchnęła dla niego krzesło.

Buldog, metr osiemdziesiąt, sto trzydzieści pięć kilo żywej wagi, ciężko usiadł na podsuniełym krześle i wpatrzył się w Dana.

– Sid nic mi nie mówi, ale ciągle je czekoladowe batony. Rozchoruje się. Czy to właśnie jest jej kochaś?

Ta rodzina od razu przechodziła do sedna sprawy.

– Jestem Dan Stepanov. Pan jest ojcem Sidney? Ale Buldog zignorował wyciągniętą rękę Dana.

– Ona ma na imię Sid.

Mimo wszystko Dan usiłował zachować się uprzejmie.

– Mogę pana poczęstować piwem?

– Nie przyjechałem tu na piwo – warknął Buldog. – Nie powinieneś traktować lekko kobiet, a już zwłaszcza mojej córki.

– Zgadzam się z pierwszą częścią tego stwierdzenia. Za szybko zaczęliśmy. Ale chcę się ożenić z Sidney.

Buldog spojrział na niego podejrzliwie.

– Ona ma na imię Sid. Już ci mówiłem. Tak więc przyciśnięto cię i w ten sposób chcesz się wywinąć? No, dobrze. Jest tylko jeden sposób, by to załatwić. Spytały Sid, czy jej też o tym mówiłeś. Zajrzałem do niej. Wygląda jak kupka nieszczęścia i przeciąga jakieś kolorowe nitki przez materiał. Bardzo to dziwne. Co do ciebie, sprawdziłem to i owo. Masz tu mnóstwo rodziny, ale to nie sprawia mi żadnej różnicy. Nie obronią cię. Popatrzył na Stretch i Junior.

– Rozumiem, że moje córki są dorosłe, ale jesteśmy rodziną i dbamy nawzajem o siebie. Żaden przystojny chłopak o miodopłynnym języku nie będzie się z nimi bezkarnie zabawiał.

Dan spojrział mu w oczy. Mając do czynienia z takim człowiekiem, najlepiej jest mówić otwarcie.

– Gdybym mógł dopiąć swego, miałby pan przed sobą przyszłego męża Sid i może ojca pańskich wnuków.

Buldog aż zamrugał.

– Moja mała Sid miałaby być matką i żoną? Znudziłaby się w mgnieniu oka. Ona jest taka jak my, w jednej chwili gotowa do wyjazdu na koniec świata.

– Chciałbym pana prosić o pozwolenie na poślubienie pańskiej córki.

– Ty łajdaku! Jest w ciąży, tak? – krzyknęła Stretch. Pochyliła się i chwyciła Dana za przód koszuli.

- Nie, ale chciałbym, żeby tak było, jeżeli Sidney też by tego pragnęła.
- Drzwi otworzyły się z hukiem. Dan natychmiast wiedział, kto przyszedł.
- Cześć, kochanie... Sidney szczupłą ręką chwyciła siostrę za ramię.
- Zostaw go. Myślałam, że idziecie wszyscy na kolację. Buldog, Stretch i Junior mieli ogłupiałe miny.
- Wstąpiliśmy tu na piwo...
- Mówiłam, żebyś go puściła – powiedziała Sid niskim, groźnym tonem i odciągnęła rękę siostry z ramienia Dana.
- Nie możesz chronić tego faceta – mruknęła Stretch. Dan próbował pogodzić się z tym, że broni go kobieta.
- On ciągle jeszcze kocha swoją żonę i obwinia się o wypadek, w którym zginęła – tłumaczyła tymczasem Sidney. – To nie była jego wina, ale dla niego to sprawa honoru i wydaje mu się, że mógł uniknąć zderzenia, a tego nie zrobił. Mówi się tutaj, że to miejsce jest przeklęte przez hawajskiego wodza. Może na nas obojgu ciąży klątwa. Może przyjechałam tu w nieodpowiednim czasie. Rozumiecie?
- Te słowa pobudziły uwagę Stretch, archeologa. Puściła Dana, wyprostowała się.
- Czasami w tych starych legendach tkwi ziarno prawdy. Kopano już tutaj? Znalezione jakieś artefakty?
- Ale Dan nie pozwolił na zmianę tematu. Zamierzał jasno przedstawić swój punkt widzenia.
- To prawda, że kochałem żonę i nie zapomniałem o niej, ale nie szukam kogoś, kto by ją zastąpił albo był do niej podobny. I teraz zakochałem się w kobiecie, która się od niej diametralnie różni. A tą kobietą jest właśnie wasza siostra.
- Ben też ją kochał – powiedziała twardo Junior. – I zobacz, co jej zrobił.
- Mam już dość słuchania o Benie – ostrzegł ją spokojnie Dan.
- Idźcie już sobie – powiedziała stanowczo Sidney. Buldog mruknął coś jak obrażony ojciec, Stretch i Junior rzuciły Danowi spojrzenie mówiące, że jeszcze się z nim rozprawią, gdy Sidney nie będzie w pobliżu.
- Nie pozwoliłaś nam zająć się Benem, gdy ożenił się z Lalą. Dlaczego wobec tego faceta jesteś taka opiekuńcza? – spytała jeszcze Stretch.
- Sama załatwię sprawę z Benem. A kiedy będę gotowa, zajmę się Danem.
- To mi się podoba... milutka, słodka rozmowa z tobą, by oczyścić atmosferę. – Dan uśmiechnął się do Sidney. – Właśnie oświadczyłem się o ciebie twojemu ojcu.
- Sidney popatrzyła na niego z przerażeniem.
- Co zrobiłeś?
- Słyszałaś.

Przez chwilę odjęło jej mowę, a potem wybuchnęła wściekle:

– Hej, kolego, to mnie należy pytać!

Z poczuciem, że nie ma nic do stracenia, spytał:

– No więc jak? Wyjdiesz za mnie?

– Sid, jesteś w ciąży? – Zadając to pytanie, Buldog był bardzo zażenowany.

– Nie.

Widząc łzy spływające po policzkach Sidney, Dan z trudem zwalczył w sobie chęć posadzenia jej sobie na kolanach.

– Ponawiam propozycję małżeństwa – powiedział. – I nie mam nic przeciwko długiemu narzeczeństwu. Sidney, kochasz mnie, prawda?

Dał znak Samowi, zatrudnionemu na stałe barmanowi, który właśnie przyszedł, że wychodzi, wstał i pocałował Sidney. Nie był to słodki pocałunek, raczej wyrażał frustrację i złość, namietność i żądzę.

Ciało Sidney na chwilę stężało, ale zaraz rozchyliła usta, wtuliła się w Dana, zacisnęła mu ręce na karku. Gdy Dan wreszcie się odsunął, twarz miała zaczerwienioną, oczy zamglone. Chwilę trzymał ją za ramiona, póki nie odzyskała równowagi, a potem odstąpił o krok.

– To chyba mówi samo za siebie – rzucił w stronę jej sióstr i ojca, odwrócił się i wyszedł z baru.

Była druga w nocy, Dan kręcił się na posłaniu. Noce bez Sidney dłużyły mu się nieprawdopodobnie, ale nie przychodziła. Rodzina otoczyła ją ochronnym murem. Najwyraźniej nie pozwolią, by padła ofiarą jego wstrętnej żądz. Jeżeli chce ją mieć, musi iść po nią do nich.

Odrzucił kołdrę i wstał. Nie był impulsywny, ale Sidney go zmieniła. Przy niej trzeba było działać.

Godzinę później stukał do drzwi hotelowego pokoju.

– Tak? – spytał Buldog, obrzucając Dana ostrożnym spojrzeniem.

– Podoba się tu panu? – spytał Dan. Trochę uprzejmości na początek nie zaszkodzi.

– Niespecjalnie. Jest za elegancko. Po to przyszedłeś? Żeby mnie spytać, czy jestem zadowolony z hotelu?

– Najważniejsze pytanie już panu zadałem. Ale nie dostałem jeszcze odpowiedzi. Ani od pana, ani od niej.

W tej chwili z drugiego pokoju wyszły wszystkie trzy siostry. Stretch i Junior stanęły po obu stronach ojca, Sidney miała oczy wilgotne od łez, wydawała się malutka i skrzywdzona. Dan miał ochotę wziąć ją w ramiona.

– Działaliśmy za szybko, ale to nie zmienia moich uczuć do niej – wyjaśnił, widząc, jak w Buldogu wzbiera złość.

– Kończę już moją robotę tutaj i wyjeżdżam. Nie wyjdę za ciebie –

szepnęła Sidney.

– Wezmę tyle, ile będę mógł dostać – oświadczył Dan, a ponieważ gardło mu się zacisnęło z żalu, odwrócił się i wyszedł.

Wrócił do łóżka. O wpół do czwartej drzwi domku otworzyły się. Sidney weszła, rozebrała się i położyła obok Dana.

Przytulił ją, głaskał, pieścił. Była już wilgotna, pachnąca, trzymała go rozpaczliwie w ramionach.

– Dan... – szepnęła z bólem, a on zrozumiał, że to pożegnanie.

Jeżeli chciała mu zostawić słodkie wspomnienie, zrobi to samo dla niej. A potem będzie myślał o tej nocy przez wszystkie następne, puste i samotne.

Odeszła o świcie. Patrzył, jak znika we mgle. Wiedział, że zapamięta tę noc na zawsze, że już nigdy nie pokocha żadnej innej kobiety.

Trzy dni później Sidney siedziała w swoim nowojorskim mieszkaniu i oglądała zdjęcia rodziny Stepanovów, hotelu, mebli. Nagle, powodowana impulsem, chwyciła telefon i wystukała numer Michaela.

– Tu Sid. Dzwonię tylko po to, żeby się dowiedzieć, czy jesteście zadowoleni z fotografii do broszury. Daję gwarancję na moją pracę. Nie chcę, by klienci byli niezadowoleni. To psuje reputację.

Michael milczał zbyt długą chwilę. Potem powiedział spokojnie:

– Wszystko w porządku, Sid. Dziękuję. A ty zawsze jesteś tu mile widziana.

– Widziałeś się z moją rodziną? – spytała, bo ani ojciec, ani siostry nie odzywali się do niej.

– Tak, zaraz po twoim wyjeździe.

– Aha... czy powiedzieli, gdzie się wybierają? – W każdym razie nie mnie.

– No, dobrze. Dziękuję.

– To wszystko, Sid?

Tyle pytań chciała mu zadać: Widziałeś się z Danem? Jak on się miewa? Czy wspominał mnie? Ale nie zrobiła tego.

– Tak, to wszystko. Odłożyła słuchawkę.

Och, Dan... Ale nie pojedzie do niego. Nie jest z tych, co to siedzą w jednym miejscu, nie nadaje się na żonę. W końcu by ją znienawidził. Nie pasuje do niego. Ale on powiedział: „Kocham cię”...

Pogrzebała w stosie fotografii i znalazła taką, na której Dan stał na plaży, wiatr rozwiewał mu włosy, a on mrużył przed słońcem te swoje niebieskie oczy i posyłał w obiektyw zabójczy uśmiech.

Obok leżała fotografia rodziny Stepanovów. Liczna, kochająca się rodzina. Sidney przyglądała im się po kolei: niemowlęta, rodzice, dumni

dziadkowie, mężowie, żony...

Mężczyźni byli w swoich świątecznych haftowanych koszulach. Ale koszula Dana nie była wyhaftowana.

Sidney zostawiła tamborek jego babci w biurze Michaela, bojąc się, że może zgubić tak cenną rzecz. Zresztą lepiej, by koszulę wyhaftowała inna kobieta, ta, która wypełni mu życie.

Dan... Silny, duży, męski... bliski, zmysłowy, gorący, pragnący jej... oszałamiający kochanek, czuły przyjaciel...

Ale ma też wady. Popada w melancholię, jest arogancki, konserwatywny, jest domatorem. Gorzej jeszcze: gotuje, pierze i wydaje się zadowolony, że ona nie ma żadnego drygu do prac domowych.

„Kocham cię”, powiedział.

Najlepiej dla nas obojga, rozmyślała, byłoby odejść i zapomnieć o całej sprawie.

Ale czy to możliwe?

Zawsze szybka w działaniu, Sidney wybiegła z domu. Po pierwsze zamierzała znaleźć jakiś sklep z przyborami do ręcznych robótek, a po drugie raz na zawsze skończyć z Benem.

Najlepiej załatwić wszystko metodycznie, a zacząć od samego początku. Gdy zakończy ostatecznie sprawę z Benem, może będzie potrafiła zrozumieć swoje splątane uczucia wobec Dana i albo z nim też skończyć, albo...

Najpierw znalazła sklep. Był zawałony rzeczami, dla których do tej pory nie było miejsca w jej życiu. Wstążki, materiały, igły, wzory... Nienawidziła tego, a jeszcze bardziej bała się porażki. Ale spróbuje. Dla Dana.

– Proszę o jakiś łatwy kwiatowy wzór haftu – powiedziała do sprzedawcy.
– I nici, igły, tamborek, może podręcznik... no, wszystko, co trzeba.

Po powrocie do domu szybko zorganizowała sobie podróż do Bena.

Na Truskawkowym Wzgórzu Dan wystawił twarz na wiatr i deszcz. Tu poznał Sidney, przyczynę jego bezsennych, bolesnych nocy. Było to miesiąc temu i od tamtej pory wypełniała mu wszystkie myśli.

Mógłby po nią pojechać.

Mógłby wysłać jej maila albo kwiaty, albo może zadzwonić.

Ale nie robi tego. Nie czuł się w tej chwili serdecznie wobec niej usposobiony. Nie ufała mu. Inny mężczyzna ją skrzywdził, a teraz ona boi się zaryzykować jeszcze raz.

Rozdarty między złością i pragnieniem, by natychmiast do niej jechać, podszedł do grobu wodza Kamakaniego.

– Nie czekaj, by Sidney tu przyszła i tańczyła przy twoim grobie. Ona sama stanowi przekleństwo i pewnie nadal tęskni za Benem... Czy ona mnie

kocha? Ta irytująca, szybka, kłótniwa, ostra w mowie kobieta? Myślę, że tak. Ale będzie musiała sama zdecydować, czego chce, i to ona musi zrobić pierwszy krok. A ja nie zamierzam jej tego ułatwiać. Tak więc widzisz, wodzu, twoja klątwa jest bardzo skuteczna.

Oddał Sidney serce i wszystkie marzenia, a ona mimo to odeszła z jego życia.

Ale on tu miał coś, od czego ona nigdy nie odejdzie. Jej rodzina mieszkała w jego domu.

Do nich przyjedzie na pewno, a gdy przyjedzie, będzie musiała dokonać obrachunku z nim, Danem, i z tym, co między nimi się wykluło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sidney zwolniła przy wjeździe na boczną drogę prowadzącą do Amoteh. Przez dwa tygodnie od jej wyjazdu Buldog nie wrócił do domu w Maine. Siostry i on odpowiadali na jej maile, ale nie wyjaśniali, gdzie przebywają. A jako zamiłowani podróżnicy, mogli być gdziekolwiek na szerokim świecie.

W ciągu tego tygodnia, gdy pojechała do Wisconsin do Bena i złapała tam przy okazji zlecenie na sfotografowanie bydła i pól kukurydzy, całkowicie straciła ślad swojej rodziny. W następnym tygodniu, gdy fotografowała w Bostonie regaty, zaczęła się coraz bardziej o nich martwić.

Podjechała do hotelu, zebrała w sobie całą odwagę przed spotkaniem z rodziną Stepanovów, i weszła.

Dan został zmuszony przez jej ojca i siostry, bo inaczej nigdy w życiu nie wspomniałby o małżeństwie, rozmyślała ponuro.

Niestety, jego oświadczyły: „No więc jak? Wyjdiesz za mnie?”, nie miały nic wspólnego z romantyzmem, a przedtem wydawał się taki romantyczny. Ale może nie należało się dziwić. Jej ojciec i siostry czasami zachowywali się tak, że po ich przejściu nawet tulipany więdły.

Na korytarzu obok sali wystawowej mebli Stepanovów spotkała Jarka z jakimś ciężkim pudłem. Taki podobny do Dana... Serce jej zadrżało.

– Cześć, Sid – powitał ją Jarek – Cześć, Jarek.

– Otwórz mi drzwi, dobrze? To pasta do polerowania mebli, którą mama robi z wosku i cytryny. Zaczynamy ją sprzedawać. Może będzie cię prosiła o kilka zdjęć do specjalnego folderu reklamowego. Te, które zrobiłaś do folderu o meblach, okazały się naprawdę świetne.

– Dziękuję. Taka praca to dla mnie coś zupełnie nowego. Nie byłam pewna, jak to wszystko wyjdzie.

Gdy Jarek rozładowywał pudło, starała się nie patrzeć na łóżko, na którym po raz pierwszy kochali się z Danem. Był taki czuły i namiętny. Nigdy tego nie zapomni.

Pomyślała o toaletce, jaką dla niej zrobił. To był pierwszy prezent ręcznej roboty, jaki w życiu dostała. W ogóle w wielu sprawach Dan był pierwszy. Ale nie mogła zabrać tego ślicznego mebelka z Amoteh. Powinien stać w jakimś bezpiecznym miejscu, ktoś powinien o niego dbać, może kobieta, która będzie lepiej pasowała do Dana, kobieta, która będzie wiedziała wszystko o polerowaniu mebli i która będzie wieczorami szcztokowała włosy, przeglądając się w lustrze. Sidney zmarszczyła czoło, gdy przypomniała sobie słowa Dana o tym, jak to chce przyglądać się z łóżka tej kobiecie siedzącej przy toaletce. Wyobrażenie Dana i innej kobiety w sypialni bardzo jej się nie podobało.

Do pokoju weszła Mary Jo. Niosła tacę z pięknym serwisem o wzorze

skomponowanym z truskawek z Amoteh.

– Cześć, Sid. Miło cię znów widzieć. Chciałam napić się herbaty, zanim wrócę do polerowania mebli. Właśnie rozpoczynamy sprzedaż pasty. To przepis mojej matki i stosujemy ją od lat.

– Rozlewacie ją we wspaniałe butelki – stwierdziła Sidney.

– Jarek, dziękuję za przyniesienie ich tutaj – powiedziała Mary Jo, dając mu spojrzeniem do zrozumienia, że chce zostać sama z Sidney.

– Muszę wracać do sklepu. Do zobaczenia później.

– Nie ma nic lepszego niż filiżanka herbaty wczesnym przedpołudniem. Miło jest usiąść i odpoczywać przy zapachu cytryny i ze świadomością, że wykonało się dobrą robotę – oświadczyła Mary Jo, gdy zostały same. Otworzyła szufladę i wyjęła z niej obrus. – Sid, napijesz się ze mną?

– Och, nie mogłabym, chyba że najpierw ci pomogę. – Może gdy będą razem pracować, Mary Jo powie jej coś o Danie.

– Byłoby mi bardzo miło. Dziękuję ci.

Sidney nigdy jeszcze nie polerowała mebli. Ciekawe, czy ktoś polerował jej toaletkę – w sypialni, którą Dan jej pokazał i którą będzie dzielił z inną kobietą. Może nawet w tej chwili jakaś inna kobieta całuje Dana...

I tak byłoby najlepiej, usiłowała rozpaczliwie sobie wmówić. Bo przecież ona do niego nie pasuje.

Gdy skończyły robotę, Mary Jo podała herbatę.

– Chciałam cię o coś spytać – powiedziała Sidney. – Wiesz może, gdzie jest moja rodzina? Wyjechali stąd zaraz po mnie i chociaż wysyłają mi maile, nie potrafię ich zlokalizować.

Mary Jo powoli popiła herbaty.

– Wydaje mi się, że Buldog jest z Fadeyem i Wiktorem na plaży. Pilnują dzieci – powiedziała po chwili zastanowienia.

Sidney niemal się zakrztusiła. Jej ojciec, który zawsze tak starannie unikał kontaktów z dziećmi?

– Co takiego? Mój ojciec pilnuje dzieci? Chcesz powiedzieć, że jest tu, w Amoteh?

– Rano poszli na ryby, Fadey, Wiktor i Roy.

– Roy? Mój tato?

– Tak ma na imię, prawda? Roy Blakely? Sidney potrząsnęła głową, by rozjaśnić myśli.

– Tak, chyba tak. Nigdy nie słyszałam, by ktoś się tak do niego zwracał. A Stretch i Junior?

– Chyba też są na plaży. Grają w siatkówkę.

Godzinę później Sidney przywitała się ze swoją odnalezioną rodziną, a potem usiadła na kłodzie wyrzuconej przez morze i obserwowała grę.

Partnerami jej siostr były dwaj kuzyni Stepanowów, Serge i Kane, którzy na czas swojego pobytu zamieszkali w dawnym domku Dana.

Coś tu było nie w porządku. Wszyscy troje, ojciec i siostry, oznajmili jej, że wzięli sobie kilka dni wakacji, ale starannie unikali wszelkich wyjaśnień tej nagłej decyzji. Co tu się dzieje? – zastanawiała się.

Buldog, Fadey i Wiktor siedzieli na innej kłodzie, od czasu do czasu wymieniali kilka zdań, spoglądali na dzieci, które bawiły się w pobliżu. Jej ojciec sprawiał wrażenie człowieka pogodnego i łagodnego, nie przypominał tego zwykle gwałtownego i twardego mężczyzny, jakiego znała. Zachowywał się jak kochający dziadek, razem z Fadeyem i Wiktorem bardzo interesował się budową zamku, nawet pomagał, ładując piasek do wiader. Gdy Dan usiadł obok niej na kłodzie, nie podniosła na niego wzroku, ale wiedziała, że to on. Próbowwała zignorować rozek z lodami, który jej podawał, ale ponieważ atmosfera była tu taka spokojna i pogodna, i wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi, westchnęła i wzięła je od niego. Zjadła trochę, nie spiesząc się z rozpoczęciem rozmowy.

– To twoja sprawka, prawda? – powiedziała w końcu.

– O czym mówisz? Och, fatalnie, Stretch straciła serw. – Dan obserwował grę. Zwykle zręczna Stretch właśnie popełniła błąd, a Junior jej to wytykała. A przecież siostry nigdy dotąd nie przegrywały.

– Oni nie chcieli, żebym wiedziała, że tu są. Dan, to mi się nie podoba. Co ty zrobiłaś mojej rodzinie?

– Nic – odparł, liżąc lody.

– Nie mów mi, że nie miałaś z tym nic wspólnego. Ci faceci, twoi kuzyni, wyglądają jak dwa sobowtóry... czy oni mają jakiś zawód?

Dima wzruszył ramionami.

– Serge bierze udział w wyścigach, a Kane występuje na rodeach.

– Aha. Właściwie ilu ty masz kuzynów?

– Nigdy nie liczyłem. Wszyscy moi stryjowie i wujowie wyemigrowali w tym samym czasie co ojciec... A więc, co słyhać u Bena?

– Jest szczęśliwy. To obrzydliwe. Wszędzie kacze łajno. I naprawdę kocha Lalę.

– Fatalnie. Będzie ci go brakowało.

Sidney spojrzała na Dana, ale niczego nie wyczytała z jego twarzy. Spokojnie przyglądał się grze. Junior właśnie rąbnęła piłką w piasek, wściekła na Stretch, której nie udało się przyjąć serwu.

Ale siostry będą musiały same sobie radzić ze swoimi kłopotami. Jej problem siedział obok niej i nie zachowywał się zbyt sympatycznie.

– Ben to mój przyjaciel i cieszę się, że jest szczęśliwy – powiedziała.

– Aha. To miło z twojej strony.

Popatrzyła na niego. Dan powoli odwrócił do niej głowę. W jego

niebieskich oczach malował się gniew. I wtedy zrozumiała.

– Zrobiłeś to specjalnie, prawda? Zaprosiłeś tu swoich kuzynów, żeby odciągnąć od nas uwagę moich siostr? – spytała niepewnie.

– Grałaś kiedyś z siostrami w siatkówkę?

– Jestem za niska, by być dla nich równorzędną partnerką. Gramy zwykle w pokera albo bilard. – Zrozumiała, że Dan nie ułatwi jej niczego. Nie był taki prostoduszny jak Ben.

Do tej pory zawsze, wydawał się taki miły i uważający, ale teraz jego uśmiech był zimny. I unikał jej bezpośrednich pytań.

– A więc, co u ciebie, Sid?

Sid. Żadnego czułego słówka, żadnego „kochanie” czy „serduszek”. Żadnego cudownego pocałunku. Ogarnął ją lęk. Do tej pory nie pokazywał się od tej strony, jako zimny, łaknący zemsty kochanek.

Nagle jeden z kuzynów puścił taki serw, że Stretch, próbując dosięgnąć piłki, podskoczyła za wysoko i padła jak długa na piasek. Siostry przegrały.

Stretch zerwała się na równe nogi i wzięła się pod boki.

– Mecz rewanżowy? – krzyknęła.

– W żadnym wypadku. Gotujecie. Steki i pieczone ziemniaki. Zrób też szarlotkę. I niech będzie romantycznie. Świeczki, tego rodzaju rzeczy – odkrzyknął Kane.

– Jutro zagramy mecz rewanżowy – dodał Serge. – Jeżeli wy wygracie, my gotujemy. My wygrywamy, wy gotujecie. I ubierzcie się w coś romantycznego... coś, co dziewczyny noszą na randkach.

Stretch popatrzyła na Junior, która skinęła głową.

– Zgoda – powiedziała ponuro.

Sidney spojrzała na ojca, „Roya” jak tu o nim mówiono. Najwyraźniej Buldoga oczarowała ta szczęśliwa rodzina. Na jego kolanach siedziała mała dziewczynka i dawała mu do spróbowania ciastko. Buldog wydawał się zachwycony. Dotychczasowy wizerunek jej rodziny zaciemniał się, zaczynał budzić lęk.

– Dan, urządzasz tu takie przedstawienie. To podłe z twojej strony... Och!

Zabrakło jej głosu na widok, jaki się przed nią pojawił. Stretch i Junior Zanurkowały pod siatką, jedna pocałowała Kane’a, druga Serge’a. Nie były to słodkie pocałunki, raczej twarde, wrogie, dane niechętnie, bez dotykania mężczyzn.

– Następnym razem obejmij mnie – zarządził Kane, drażniąc się ze Stretch.

Wracając na swoją stronę boiska, Stretch obejrzała się i zaklęła.

Sidney nie mogła już dłużej patrzeć na pogwałcenie siostr ani znosić chłodu Dana.

– Gdzie moja rodzina się zatrzymała? – spytała, wstając z klody.

Dan też powoli wstał, zmiął papierek po lodach i wrzucił do kosza.

– Masz rację. Jesteś niska – stwierdził, patrząc na nią z wysokości swojego wzrostu.

Przesunął zimnym spojrzeniem po jej figurze, a potem spojrzął jej w oczy.

– Sid, wyglądasz okropnie. Błada, zmęczona... Śniesz o Benie, prawda?

Nie, śnię o tobie, chciała powiedzieć.

Ale nie powiedziała. Nigdy jeszcze nie widziała w nim takiej złości i chłodu. Gdyby chodziło o kogoś innego, natychmiast by odeszła, ale od niego nie mogła. Zraniła go i teraz nie wiedziała, jak dobrać właściwe słowa.

– Powiedz mi tylko, gdzie oni mieszkają.

– U mnie. Zatrzymali się w moim domu.

Dan patrzył, jak szok odbija się na twarzy Sidney, i robił sobie wyrzuty, że zapragnął zemsty. Ale pragnął tego, chciał, by zapłaciła za to, że uciekła od przyszłości, którą mogli mieć... Już nigdy nie pokocha żadnej kobiety. Sidney dokonała w jego sercu takiego spustoszenia, że nie byłoby uczciwie dawać innej kobiecie te resztki, które mu pozostały.

A skoro nie będzie innej kobiety, nie będzie też nigdy dzieci. Tego był pewny.

– Chcesz porozmawiać o tym tutaj, czy wolisz bez świadków, u mnie w domu? – spytał, przeklinając się jednocześnie, bo z jej oczu popłynęły łzy.

– Ciągle teraz płaczę. Przez ciebie. Wszystko psujesz – powiedziała szybko, wycierając twarz.

Co miał zrobić? Zapomnieć, że odrzuciła to, co mogli mieć? Że pojechała spotkać się z innym mężczyzną?

– Zaplanowałeś to wszystko! Specjalnie zaprosiłeś moją rodzinę, żeby zmusić mnie do powrotu. Przetrzymujesz ich tutaj.

– Chciałem ich lepiej poznać. Chodź, porozmawiamy u mnie. – Dima wziął ją na rękę i ruszył do swojego nowego domu. Przynajmniej raz się nie kłóciła. Ale gdy po chwili zaczęła się wykręcać, bez dyskusji postawił ją na ziemi.

– Jak śmiałeś zawładnąć moją rodziną? – krzyknęła.

Ale on bardzo się cieszył z ich obecności. Był pewien, że Sidney w końcu przyjedzie ich poszukać.

– Wcale nimi nie zawładnąłem. Zostali, bo im się tu podoba. Roy doskonale się bawi. Naprawdę chyba często ich tyranizujesz, bo inaczej na pewno by ci powiedzieli, gdzie są.

– Ja nigdy... No, dobrze, ponieważ jestem najmłodsza, ciągle mieszają się w moje sprawy i czasami muszę ich przed tym powstrzymywać. Poza tym mój ojciec ma na imię Buldog, a ty nie powinieneś być się posługiwać starym człowiekiem dla osiągnięcia swojego celu! Ja....

Patrzyła na niego i w tym momencie Dan poczuł, że powietrze między nimi staje się nieruchome, a potem rozgrzewa się i wiruje, popychając go ku niej. Ale on się nie złamie. Nie podda się namiętności ani czułości, jaką w nim budzi, nie tym razem. Musi pamiętać, że ma swoją dumę.

Gdy doszli do domu, Sidney zatrzymała się w drzwiach i przyjrzała nowo zainstalowanemu jacuzzi.

– Co to? Nie było go zeszłym razem.

– Wszystko się zmienia – powiadomił ją uprzejmie. – A przynajmniej prawie wszystko.

Otworzył przesuwane drzwi i szerokim gestem zaprosił ją do środka. Tyle że nie dokończył gestu. Ręka zawisała mu kilka centymetrów nad uroczym, zaokrąglonym tyłeczkiem. I właśnie wtedy Sidney się odwróciła. Zobaczyła pozycję jego ręki i wyraz twarzy. Szybko się cofnęła.

– Nie ośmielisz się! – krzyknęła.

– Na co? – spytał złośliwie, podchodząc do niej o krok. A ponieważ Sidney ciągle się cofała, postanowił wykorzystać swoją przewagę. Pochylił się nad nią i patrzył, jak jej oczy rozszerzają się, a ona znów niepewnie się cofa.

– Nieważne. Przez chwilę myślałam, że...

– Cię uderzę? Tego bym nigdy w życiu nie zrobił. – Ale nie podobało mu się to ciemne, pierwotne pragnienie, by wziąć ją teraz, zmyć z niej wspomnienie innego mężczyzny, dać jej do zrozumienia, że stanowi część jego samego. Zazdrość była dla niego czymś nowym. Wspaniale, po prostu wspaniale! On ofiarowuje kobiecie dom i miłość, a ona ucieka do dawnego kochanka.

– No to w porządku. – Nadal nerwowo się wycofywała na środek bawialni. – Kto gra w szachy? Widziałam szachownicę na werandzie – Roy. Lubi tu siadywać wieczorami. Czasami Fadey albo mój ojciec przychodzą go odwiedzić i razem patrzą na zachód słońca. Przychodzą też chłopcy, których Roy poznał na plaży, młodszy brat Leigh, i inni, rozmawiają o surfingu i takich sprawach.

Sidney była teraz wściekła.

– Dan, nie możesz sobie tak ustawiać mojej rodziny tylko po to, by dostać mnie.

– Już ci mówiłem, że z przyjemnością ich tu goszczę. Lubię mieć dom pełen ludzi. – Pomyślał o Sidney w tym wielkim łóżku w jego sypialni, o tym, jak bardzo pragnął ją tam mieć, przytuloną do niego.

Jej następne pytanie zaskoczyło go.

– Więc gdzie mam mieszkać? Ze mną, chciał odpowiedzieć.

– Gdzie chcesz – powiedział zamiast tego.

Nie mógł jej prosić. Jego duma wymagała, by Sidney spotkała się z nim w pół drogi. Gdy się nie odzywała, jednak jej pomógł.

– Zostań na kolacji, jeśli chcesz.

Wyglądała tak, jakby od tygodni nic nie jadła, jakby świat usuwał jej się spod nóg.

Zostań, błagał ją w duchu. Spróbuj się pogodzić z tym, co jest nieuchronne. Wiem, że jesteś przerażona i masz wątpliwości, ale daj nam szansę. I nie uciekaj znowu, bo tym razem mógłbym po ciebie pojechać.

Dan skończył polerować już i tak lśniący kontuar w swoim barze. Była dziesiąta wieczorem i zwolnił Sama, barmana, do domu. Właśnie zabierał się do polerowania szklanek, gdy drzwi lokalu się otworzyły. Uniósł wzrok i napotkał harde spojrzenie Sidney. Wszyscy mężczyźni odwrócili się, by się na nią pogapić. Sportowy top i obcisłe spodnie nie ukrywały krągłości jej ciała.

Podeszła do stołu bilardowego, natarła koniec kija kredą i zaczęła grać. Gdy się pochylała, top napinał się na jej piersiach, a spodnie naprężyły na wypiętych pośladkach. Bywalcy baru nie mogli oderwać od niej oczu.

Dan przypomniał sobie, że wtedy, na balu, nie miała na sobie bielizny.

– Bar jest zamknięty – ogłosił. Zarzucił sobie ścierkę na ramię, podszedł do drzwi i otworzył je na całą szerokość.

– Wychodźcie – zarządził, ignorując pomruki niezadowolenia.

Gdy już wszyscy się wynieśli, zamknął drzwi i podszedł do Sidney.

– Pachniesz cytryną – zauważył.

– Polerowałam toaletkę w twoim pokoju. Ta pasta z wosku i cytryny od Mary Jo jest naprawdę dobra. Właściwie razem z siostrami wypolerowałyśmy ci wszystko, co się dało. Masz dziwny dom. Gołe ściany, prawie bez mebli.

– Przyszłaś mi powiedzieć, że potrzebuję dekoratora wnętrz?

– Nie. Przyszłam ci powiedzieć, że twoi kuzyni działają na nerwy moim siostram. One nienawidzą przegrywać. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Znów natarła kij kredą.

– Bo tego właśnie chciałeś, prawda? Żeby Buldogowi i dziewczynom się tu spodobało? Uwiodłeś ich, co? I pewnie jeszcze uważasz, że postępujesz uczciwie?

– Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Ale ty jesteś wściekła.

– Och, tak.

– To fatalnie. Bo oni czują się tu doskonale, a ja się cieszę, że są ze mną.

– Jasne. Poker w nocy, szachy, fantastyczne kolacje. Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie będą chcieli stąd wyjechać. Jesteś podstępny człowiekiem, Stepanov.

– To ich wybór.

Sidney pochylała się nad stołem i posłała kulę do luzy. Dan usiadł przy stoliku, położył nogi na blacie i wpatrywał się w jej pośladki.

– Masz na sobie bieliznę? Sidney obejrzała się na niego.

– Nie. Dan postanowił powiedzieć swoje prosto z mostu.

– Jeżeli ci się wydaje, że dzięki temu zapomnę, jak wyjechałaś i mnie rzuciłaś, a potem nie dzwoniłaś, to grubo się mylisz. Zeszłym razem przysłaś do mnie za szybko i nie byłem na to przygotowany, ale teraz jestem.

– Ja też nie spodziewałam się tego, co wtedy się stało. Czułam się... jakoś dziwnie. A ty kupiłaś dom i wszyscy wiedzą, z kim chcesz w nim zamieszkać.

– Ale ty przyjechałaś, żeby skończyć ze mną, prawda? Już ci mówiłem: dom pojawił się na rynku w odpowiedniej chwili i za odpowiednią cenę. Ja jestem domatorem, niezależnie od tego, czy ktoś ze mną mieszka, czy nie. Może miałem zbyt wysokie wyobrażenie o tobie. Może już mi to przeszło.

– Stepanov, jesteś niesympatyczny. A przecież na ogół jesteś miłym człowiekiem.

– To ty dokonałaś we mnie zmian, wydobyłaś to, co we mnie najgorsze.

Dan pomyślał o tym, jak w dniu balu Sidney rzuciła mu się w ramiona. Nie powinien był jej brać tamtej nocy, ale zrobił to i teraz droga, jaka się przed nimi otwierała, była wyboista i pełna przeszkód.

Wstał, obszedł lokal, gasząc światła. Zostawił tylko jedno, nad stołem bilardowym.

– Wydaje mi się, że to było sto lat temu – powiedziała Sidney.

– Może tobie. Ty byłaś w ciągłym ruchu. Uciekałaś, bo się przeraziłaś.

– Moja rodzina się zmieniła. Nigdy jeszcze nie byliśmy razem w jednym domu. Na ogół spotykamy się w jakimś hotelu albo na kempingu.

– Może jednak to ty się zmieniłaś? Zagramy? Które kule chcesz?

Sidney odwróciła się do niego i odłożyła kij.

– Nie chcę kul. Chcę ciebie – powiedziała niespodziewanie nawet dla siebie. – To będzie mecz rewanżowy. Dostaniesz tyle romantyczności, ile potrzebujesz.

Dan musiał to przemyśleć. Niemal pozbawiła go tchu. Posłał jedną bilę do łuzi, okrążył stół i wrzucił jeszcze dwie.

– Tak po prostu? Chcesz mnie, więc wpadasz do Amoteh odwiedzić rodzinę, a potem przychodzisz do mnie i mówisz, że mnie pragniesz. A więc powiem ci, czego ja chcę. Chcę, żebyś tu została na tyle długo, by pod koniec tygodnia iść na przyjęcie z okazji rocznicy ślubu mojego stryja. Oni cię lubią, cała moja rodzina cię lubi. Traktuj to jako randkę. Dla mojego ojca znaczyłoby bardzo dużo, gdybyś przyszła.

– A dla ciebie też by to dużo znaczyło? – Sidney z wahaniem podeszła do niego i wsparła mu rękę na piersi.

Ponieważ podniecał się nawet czując jej zapach, odstąpił kilka kroków. Posłał do łuzi kolejną kulę i dopiero wtedy odpowiedział.

– O nic cię nie proszę. Sama musisz zdecydować. Ja to widzę tak: byliśmy za szybko, seks był doskonały, ale fundamenty słabe. Z mojej strony,

jak już powiedziałem, wezmę to, co mogę dostać, i nadal to podtrzymuję.

Rzucił kij na stół i chwycił ją w ramiona. Jej reakcja była natychmiastowa. Objęła go za szyję, ustami poszukała jego ust. Ale po chwili odsunęła się.

– To nie jest w porządku – szepnęła ochryple.

– Jak dla mnie jest doskonale. – Znów przyciągnął ją do siebie.

– Kiedy się poznaliśmy, mówiłeś, że potrzebujesz romantyczności. Gry wstępnej, końcowej, całego tego chlamu. I że lubisz się kochać, a nie uprawiać szybkie numerki. Jesteś bardzo gruntowny we wszystkim, co robisz. A ja nie. Ja jestem bardziej... obserwatorką, raczej poruszam się po obrzeżach i łapię co się da.

Dan zorientował się, że Sidney ma jakiś nowy plan, i poczuł niepokój. Czy już przygotowuje się do wyjazdu?

– Więc?

– Więc chciałabym spróbować wejść w sam nurt spraw, zbadać możliwości i tak dalej. A ty, mimo że capnąłeś moją rodzinę i zmieniłeś ją, zasługujesz na więcej niż tylko szybkie spotkanie i do widzenia. Tak postępowałam do tej pory. Ale tym razem chciałabym mieć trochę więcej czasu na... wachanie róż. Jeśli chodzi o Bena, już mi na nim nie zależy, a co do ciebie, chcę rewanżowego meczu. Jeżeli moja rodzina potrafi mieszkać z tobą, ja chyba też mogę. I zobaczymy, jak nam się ułoży. Umowa stoi?

– Chcesz zamieszkać u mnie? Chyba to wytrzymam – powiedział powoli, stawiając ją na podłodze. – I co potem? Masz jeszcze coś do powiedzenia?

Przytuliła się do niego, położyła mu głowę na piersi, jakby dotarła do celu po bardzo długiej podróży. Dan objął ją, pocałował we włosy. W głowie mu się zakręciło z radości.

– A jeżeli okaże się, że nie mogę tu zamieszkać na stałe? Że tu nie pasuję?

– I tak będę cię kochał.

– Dan, nie mogę ci dać żadnych obietnic. Mogę tylko popróbować. Ale wydaje mi się, że... że ja też cię kocham. I, Dan, chciałabym teraz się z tobą kochać – szepnęła.

Bez słowa wziął ją na ręce i ruszył po schodach do pokoju nad barem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O świcie Buldog stał na werandzie z kubkiem kawy i patrzył, jak Dan z Sidney, objęci i przytuleni, idą plażą do domu.

Sidney napotkała taksujący wzrok ojca i zaczerwieniła się, ale głowę trzymała wysoko.

– Zaczynamy od nowa – zawiadomiła ojca, gdy doszli do schodków. – Dan pragnie romantyczności i zamierzam mu ją dać. On ma delikatną psychikę, więc nie ośmielaj się go ranić. I powiedz to samo Stretch i Junior.

Dan zmarszczył czoło.

– Nie musisz mnie bronić, serduszko – mruknął tym męskim głosem, który tak kochała.

– To moja rodzina. I ja załatwiam z nimi sporne sprawy.

– Nie przyszło ci do głowy, że może bym chciał, żebyśmy je załatwiali razem? – syknął ze złością.

– No więc, jak to jest z wami? – spytał Buldog. – Myślisz, że możesz wytrzymać tego rodzaju życie? Bo jeżeli nie, nie postąpiłabyś wobec Dana uczciwie. Nie możesz tak sobie po prostu go brać, a potem rzucać. To wrażliwy facet.

Dan obronnym ruchem przyciągnął Sidney jeszcze bliżej.

– Złożyłem propozycję małżeństwa, a teraz biorę to, co dostanę.

– To samo powiedziała mi jej matka lata temu. Sid jest do niej podobna, ale ma też wiele ze mnie. I dlatego dla mężczyzny, który pragnie, by czekała na niego w domu, życie z nią może okazać się trudne – powiedział Buldog, patrząc Danowi w oczy.

Sidney nagle poczuła się przytłoczona i przerażona.

– Nikt tu nie mówi o małżeństwie. Może ja nie pasuję do... Dan ciężko westchnął i pocałował Sidney w czubek głowy.

– Roy, ona się boi. Przez jakiś czas musimy się przyzwyczajać do tego, co już mamy.

Buldog powoli skinął głową.

– To dobry plan.

– Nie boję się – zaprotestowała Sidney, trochę zła, że mężczyźni urządzają jej życie ponad jej głową.

– Więc jak to sobie wyobrażasz, synu? – spytał Buldog. – Nie chciałbym, żeby moja dziewczynka...

– Słuchajcie! Mam trzydzieści lat i umiem sama o sobie zadbać... – zaczęła Sidney stanowczo.

– Widzisz, jaka jest bojowa? Zupełnie jak jej matka. Ale problem polega na tym, że nie wychowałem Sidney tak; by umiała prowadzić regularny tryb

życia. A nie chcę, żeby płakała bez przerwy, tak jak ostatnio. To bardzo denerwujące, gdy kobieta płacze. Nie mogę długo tego wytrzymać.

Dan nalał sobie kawy, westchnął z zadowoleniem, usiadł i położył nogi na balustradzie.

– Myślałem, że będziemy tu mieszkać wszyscy razem. Nie musisz, ale gdybyś chciał, możesz uważać ten dom za swój. Lubisz chodzić na ryby ze stryjem Fadeyem i moim ojcem, i, jak mi się wydaje, podoba ci się tutaj. Mógłbyś tu zostać. To przyjemne miejsce na emeryturę.

Sidney ze zdumieniem słuchała odpowiedzi ojca:

– Mógłbym coś hodować, pomóc w ogrodzie różanym, tego rodzaju rzeczy? – pytał Buldog z radością.

– To duży dom i spory kawał ziemi. Byłbym ci wdzięczny za pomoc.

Sidney patrzyła od jednego do drugiego. Planowali przyszłość, nie pytając jej o zdanie.

– Hej, nie tak szybko! A co ze mną? Gdzie ja tu się wpasuję? Dan uśmiechnął się do niej uśmiechem, jakiemu nie ufała.

– Gdziekolwiek zechcesz, skarbie. Decyzja należy do ciebie.

– No więc... – Poranek był piękny, ale ona z przerażeniem czuła, że dryfuje na fali. – Nie jestem materiałem na żonę, która siedzi w domu. A jeżeli wszystko pójdzie źle? To znaczy, kocham cię, ale nie mogę postawić Buldoga w takim położeniu. Jeżeli nam się nie uda, on nie będzie się tu czuł dobrze... Róże! Och, Buldog, czy ty w ogóle kiedyś myślałeś o hodowaniu róż?

– Wielu mężczyzn hoduje róże – mruknął obronnym tonem.

Dan poklepał Sidney po pupie.

– Kotku, może poszłabyś zobaczyć, co robią twoje siostry? Chciałbym porozmawiać z twoim ojcem w cztery oczy.

– Odsyłasz mnie do mojego pokoju? – spytała z niedowierzaniem.

– To sprawa między mężczyznami – wyjaśnił jej spokojnie Dan. – Roy i ja musimy obgadać ten nowy układ.

Sidney zaczerwieniła się. Zrozumiała, że będą mówić o tym, kto gdzie będzie spał.

– Och, och, no, dobrze. Niech wam będzie. – Zostawiła ich i weszła do domu.

Poszła do sypialni Dana i zamknęła drzwi. Utrzymywał się tu jeszcze zapach po jego prysznicu. Sidney usiadła przy toalecie. Była w pokoju, który będzie dziś w nocy dzieliła z Danem.

Czy potrafi sprawić, by był szczęśliwy?

Czy potrafi dać mu to, czego potrzebuje?

Czy może dzielić z nim życie tak samo łatwo, jak ciało?

Pobiegła do bawialni, gdzie zostawiła swoją torbę z aparatami, przyniosła

ją do sypialni i znów zamknęła za sobą drzwi. To będzie jej pierwszy wspólny pokój z Danem. Wróciła do toaletki, przesunęła rękami po wypolerowanym blacie. Wyobraziła sobie, że Dan leży w łóżku i przygląda się, jak ona szczotkuje włosy...

Dał jej prezent, który zrobił własnymi rękami, i to ją niepokoiło. Ona nie miała talentu do tych spraw, które dzieją się między zakochanymi. Powodowana nagłym impulsem, podbiegła do torby z aparatami, wyciągnęła zdjęcia Stepanowów, potem pobiegła do kuchni, przeszukała szuflady, aż znalazła pinezki, znów popędziła do sypialni i przypinała zdjęcia do ściany nad łóżkiem.

Położyła się, owinęła kocem i podziwiała efekt. To był jej osobisty prezent dla Dana, najlepsze z niej, co mogła mu dać. Dobra kompozycja, pomyślała, dobre obiekty.

Z westchnieniem zadowolenia zapadła w sen.

Dan z lekkim niepokojem wracał wieczorem do domu.

Sidney przyniosła mu do pracy lunch, lekko oklapniętą kanapkę z masłem orzechowym i galaretką, a on bez słowa odłożył sandwicza z indykiem i serem od Jessiki. Sidney zachowywała się jakoś dziwnie spokojnie i nagle uświadomił sobie, że czuje się przy nim zażenowana. Usiadła obok niego przy okienku mansardowym i patrzyła na ocean, na plażę, na bawiące się dzieci, a potem objęła go ramieniem.

Dan siedział nieruchomo, ciesząc się tym intymnym gestem, który był u niej taki nowy.

– Pyszna kanapka. Dziękuję, że mi ją przyniosłaś – powiedział.

– Alex ma większą.

– Ale ta jest lepsza.

Oparła głowę na jego ramieniu, przesunęła rękę na jego głowę i delikatnie bawiła się jego włosami. Dan natychmiast zrozumiał, że Sidney przeprowadza eksperyment. Wychowała się w rodzinie, w której rzadko okazywano sobie nawzajem czułość, i teraz denerwowała się tym nowym początkiem.

Odsunęła się, popatrzyła na jego nagą pierś i zaczęła szybciej oddychać, oczy jej pociemniały.

– Spocona, gładka...

Dan skoczył na równe nogi, bo inaczej zacząłby się z nią kochać tu, na strychu.

– Lepiej wróć do roboty.

Gdy wszedł do domu, Stretch i Junior właśnie wychodziły. Miały na sobie sukienki mocno dopasowane i z głębokimi dekoltami, umalowały się i były gotowe na randkę, na której zamierzały doprowadzić Serge'a i Kane'a do stanu wrzenia.

Dan wziął prysznic, a potem Buldog podał kolację: małże i *linguini*, ugotowane według przepisu z jego nowej włoskiej książki kucharskiej. Sidney odsunęła dla Dana krzesło, a potem usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

– Jak ludziom udaje się jeść w ten sposób? – spytała ze zdumieniem.

– Potrzeba na to trochę praktyki – odpowiedział Buldog, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Właśnie podawał deser, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły i do pokoju wpadły Stretch i Junior. Obie niosły w rękach swoje pantofle na wysokich obcasach.

– Jutro rano wyjeżdżamy – oświadczyła Junior. – Dan, spłaciłyśmy wszystkie nasze cholerne zobowiązania wobec twoich kuzynów. Co jest na kolację? Mmm... Makaron!

– Myślałam, że wróciście późno – zauważyła Sidney niechętnie, gdy siostry zasiadły do stołu i łapczywie zabrały się do jedzenia. – Przecież miałyście ugotować kolację.

– Och, ugotowałyśmy – powiedziała Stretch. – Ale ci faceci są z Montany i nie lubią spalonych steków. Poza tym, skąd miałyśmy wiedzieć, że kartofle przed pieczeniem trzeba umyć?

– To było prawdziwe piekło – dodała Junior. – Wynosimy się stąd. Trzeba wracać do pracy.

– Mogłybyście wyjechać już teraz... – zasugerowała Sidney.

– Zostańcie, jak długo chcecie – wpadł jej w słowo Dan, a ona spojrzała na niego wściekle.

– Dziewczęta, co powiecie na partyjkę bilardu? – zaproponował Buldog. – A wy też zagrać? – zwrócił się do Sidney i Dana.

Po pierwszej grze Sidney udała, że ziewa, i rzuciła Danowi namiętne spojrzenie, mówiące, że go pragnie i nie może czekać już ani chwili dłużej.

– Idę spać – oświadczyła.

Gdy weszli do sypialni, Dan zamknął drzwi na klucz. Sidney zaczęła się zachowywać jak nieśmiała panna młoda. Może i jeszcze przed chwilą go pragnęła, ale teraz lękała się tej nowej intymności, tego, co miało być stałym związkiem. Onieśmiał ją też fakt, że to będzie ich pierwsza noc w jego domu, w jego łóżku.

Dan rozumiał jej obawy i dał jej czas na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji. Nie spiesząc się, obejrzał zdjęcia na ścianie.

– Dziękuję za udekorowanie pokoju. Nie wiedziałem, co zrobić ze ścianami.

– Nie ma za co. Powiesiłam też kilka w twoim gabinecie i w bawialni. Może zauważyłeś? A po południu pstryknęłam róże Buldoga. Jutro rano może uda mi się jeszcze zrobić zdjęcia, gdy będzie rosa. Krople rosy i pajęczki nici lśnią jak klejnoty... Dan? – Co?

– Chyba wezmę prysznic.

– Dobrze.

– Ale ty nie wrócisz zagrać z nimi w bilard ani nic takiego?

– Właśnie o tym myślałem – powiedział, żeby sprawdzić jej reakcję. Bo Sidney zawsze reagowała wprost idealnie.

Podeszła powoli do niego, a Dan wstrzymał oddech. Położyła mu ręce na ramionach, wspięła się na palce.

– Kochanie – szepnęła mu do ucha.

Serce Dana pogalopowało. To było pierwsze czułe słowo, jakie do niego wypowiedziała. I był pewien, że w ogóle pierwsze w jej życiu.

Przesunęła ustami po jego twarzy, aż do drugiego ucha.

– Cześć, kochany.

A potem położyła mu głowę na ramieniu i przytuliła się. Głaskał ją po plecach, a serce mu topniało.

– Cześć, moja słodka.

Znów stanęła na paluszkach i leciutko pocałowała go w usta, policzek, szyję. Dan zrozumiał, że eksperymentuje z techniką romantyczności. Ale jednocześnie stanął przed nagłym kłopotem. Jego ciało reagowało. Ciekawe, jak długo da radę się powstrzymać, zanim zabierze ją do łóżka.

Sidney zaczęła rozpinąć mu koszulę i przy każdym guziku całowała go w pierś, brzuch. Wreszcie spojrzała na niego z tym nieśmiałym, a jednocześnie psotnym ognikiem w oczach.

– Kochanie, to potrwa bardzo długo. Uspokój się. Jesteś za bardzo spięty i już taki gorący. Za chwileczkę wracam.

Podeszła do komódki, a on stał drżący i oszołomiony, patrząc, jak zdejmuje sportowy stanik, rozpina i ściąga džinsy. Z wrażenia nie mógł się poruszyć, tymczasem ona, wdzięcznie się wyginając, włożyła króciutką białą koszulkę na cieniutkich ramiączkach i odwróciła się do niego.

– No i jak? Czyż to nie wygląda romantycznie?

Dan miał tę dziko roznamiętnioną minę, którą tak uwielbiała, ale obiecała sobie, że będzie go uwodzić bez pośpiechu. Podeszła do toaletki, którą dla niej zrobił, usiadła i wzięła szczotkę. W lusterku widziała, że on nadal stoi bez ruchu.

– Ile czasu ci to zajmie? – jęknął.

– Och, kochanie, naprawdę nie wiem. To dla mnie takie nowe.

– Skarbie, pospiesz się – rozkazał ochryple.

– Mamy czas. Romantyczności nie można ponaglać.

– Sid, doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Usiadł na łóżku, zrzucił buty, wstał, żeby rozpiąć spodnie, a potem zsunął je razem ze slipkami. Usiadł z powrotem i zaczął się wpatrywać w Sidney.

A ona nadal szczotkowała włosy.

– Takie oczekiwanie naprawdę działa, co? Budowanie nastroju, brak pośpiechu, uwodzenie. To lepsze niż szybki skok do łóżka, prawda?

Z gwałtownym westchnieniem Dan zgasił światło, położył się i przykrył biodra i nogi kołdrą. Potem podłożył ręce pod głowę i patrzył na Sidney. A ona bez pośpiechu wtarła krem w ręce, potem w nogi, upewniając się, że Dan ma na to wszystko dobry widok.

– Kochanie, chodź do łóżka – szepnął ochryple.

– Za chwilę...

– Teraz.

Rozkoszowała się tym, że torturuje Dana – cierpliwego mężczyznę, który nigdy się nie spieszył, a teraz nie mógł się jej już doczekać.

– Ale myślałam, że chcesz jeszcze pograć w bilard. Zmieniłeś zdanie?

Dan wyskoczył z łóżka, podbiegł do toaletki, chwycił Sidney na ręce, rzucił ją na posłanie, a ona obdarzyła go swoim najlepszym namiętnym uśmiechem. Pewny, że teraz już mu nie umknie i zaraz będzie ją miał w ramionach, oddał jej uśmiech i położył się obok niej.

Natychmiast zerwała się, by jednak uciec. Ale Dan był szybszy, niż się spodziewała. Chwycił ją za łydkę i roześmiał się z całego serca. Tak więc nie pozostało jej nic innego, jak rzucić się na niego. Złapał ją i mocno przytulił.

– Lepiej by było, gdybym nie krzyczała ani nic takiego – szepnęła. – Chyba nie chcesz, żeby Buldog i moje siostry martwili się o mnie?

– Ten pokój jest dźwiękoszczelny. Dziś włączyłem radio na cały regulator, a potem stanąłem w holu. Nic nie słyszałem. A ja uwielbiam dźwięki, jakie wydajesz, nigdy nie mam ich dosyć – szeptał, zdejmując z niej cieniutką jak mgiełka koszulkę. Gładził ją przy tym po biodrach, nogach, po całym ciele.

– Powiedz do mnie „kochanie”, a zobaczysz, co dostaniesz w zamian.

– Kochanie – szepnęła Sidney. Nagle spoważniał.

– Sidney, kocham cię. Kocham cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Ta spokojna deklaracja wstrząsnęła nią, poruszyła ją do głębi.

– Ja też cię kocham.

– Ach – westchnął i, nadal trzymając ją ciasno przy sobie, położył się i okrył ich oboje kołdrą.

Sidney słuchała, jak bije mu serce, i głaskała go po piersi.

– Dan, kocham cię – szepnęła jeszcze raz, tym razem tonem o wiele bardziej pewnym. Przyzwyczajała się do dźwięku tych słów, bo wiedziała, że będzie mu je często powtarzać.

Długą chwilę tak leżeli w czułym uścisku, a potem Dan powoli zaczął ją całować.

W nocy Sidney obudził szum wody z prysznicą. Wstała i poszła do

łazienki. Przez szybę kabiny zobaczyła wysoką sylwetkę Dana. Przyglądając mu się myślała, jaki wspinały jest jej kochanek, gdy nagle drzwi się otworzyły.

– Wchodź – powiedział Dan, przyciągając ją do siebie. W tej szczupłej przestrzeni wydawał się nawet większy i w jakiś sposób obcy. Starannie, niemal uroczystymi ruchami, mydlił całe ciało Sidney, a potem splukiwał. Zażenowana, że zajmuje się nią tak, jakby była dzieckiem, odstąpiła o krok i zasłoniła rękami piersi.

– Wystarczy.

– Naprawdę? – spytał o wiele za spokojnie. – Nadal się mnie wstydzisz? Po tym wszystkim?

– To coś nowego. Bardzo intymnego. Krępuje mnie to.

– Przecież byliśmy ze sobą już tak intymnie... Ale jeśli tak chcesz, to proszę bardzo. – Wyszedł z kabiny, zostawiając ją samą pod strumieniem gorącej wody.

Gdy już się wysuszyła i owinęła wielkim ręcznikiem, weszła do pokoju, ale Dana tam nie było. Znalazła go na małym balkoniku przy sypialni. Siedział na kanapce.

Zrozumiała natychmiast, że to właśnie tu przychodził smucić się podczas jej nieobecności w Amoteh. Poczula gwałtowną potrzebę ulżenia jego samotności. Usiadła mu na kolanach, a on przytulił ją i pocałował w czoło. Siedziała nieruchomo, wchłaniając tę nową fazę ich bliskości, ten spokój, przy którym nie były potrzebne żadne słowa.

– Tak mi tu jest dobrze – powiedziała po jakimś czasie. – Mam nadzieję, że nie stanę się jakąś klejącą się kobietą w rodzaju Lali.

– Klej się ile chcesz. Spójrz. – Dan kiwnął głową w kierunku plaży. A tam, na ławce, w świetle księżyca, siedział Buldog, po obu jego bokach siedziały starsze córki, a on obejmował je za ramiona.

– Będę za nimi tęskniła.

– To teraz jest także ich dom i mogą tu przyjeżdżać, kiedy tylko zechcą.

Objął twarz Sidney rękami i odwrócił ją do siebie.

– Mówiłem poważnie, że wezmę to, co mogę dostać.

A to oznacza, że nie będziesz tu przywiązana, jeżeli będziesz chciała wyjechać.

– Kochanie, jestem szczęśliwa tu, z tobą – szepnęła Sidney nieśmiało.

– Ach. Ale jeżeli przyjdzie taka chwila, powiesz mi, prawda? A, przy okazji, nie będę powtarzał oświadczyn.

Sidney ucałowała go.

– Co to były za oświadczyń! „No więc jak? Wyjdiesz za mnie?” – powiedziałaś.

– Ale ty mogłabyś być bardziej romantyczna. Lecz tylko jeżeli czujesz, że tego naprawdę chcesz.

– No więc jak, zrobisz to? – spytała Sidney powoli, rozważnie. – Ożenisz się ze mną?

EPILOG

Był wrzesień.

Po ceremonii ślubnej, która odbyła się na plaży, Sidney pocałowała pana młodego, stanęła na paluszkach, szepnęła mu do ucha, że go kocha, i popędziła do torby z aparatami.

Potem, w zawierusze koronek ślubnej sukni jego matki, przybiegła z powrotem do Dana. Po drodze zatrzymała się, by ucałować Buldoga, Wiktora i Fadeya, coś szepnęła Wiktorowi na ucho, a jemu w oczach zakręciły się łzy. Odwrócił się, by powiedzieć coś Buldogowi i Fadeyowi. Wtedy Buldog też otarł z policzka łzę.

– Ciekawe, co im powiedziała – mruknął Alex.

– Chce mieć trzech synów – wyjaśnił mu Dan. – I dać im ich imiona.

Alex zachichotał.

– Jest szybka. Bracie, bądź gotowy na wszystko.

– Jestem gotowy.

Zarumieniona z podniecenia, Sidney podbiegła do Dana.

– Alex, daj bratu jego bukiet. Muszę mu zrobić zdjęcie. Alex uśmiechnął się i podał Danowi wielki bukiet róż.

– To ty miałeś do ślubu bukiet? – spytał tonem dającym do zrozumienia, że będzie bratu jeszcze długo dokuczał.

Dan uśmiechnął się. Nic nie miało znaczenia prócz miłości – i romantyczności – które Sidney niestrudzenie mu dawała.

– Wspaniale z nim wyglądasz – zachwyciła się Sidney. – Och, zaczekaj...

Wyglądziła mu wyhaftowaną świąteczną koszulę, taką samą, jakie nosili wszyscy mężczyźni Stepanovów. Potem przyjrzała mu się jeszcze raz, poprawiła szeroki kołnierzyk i słodko się do niego uśmiechnęła. Pomyślał, że na zawsze zapamięta ten uśmiech, tę miłość, jaka jaśniała w jej oczach. Pochylił się i obdarzył ją długim, namiętym pocałunkiem, który będzie musiał wystarczyć do czasu, aż wreszcie będą sami.

Sidney stała chwilę bez ruchu, a potem, jakby przypomniała sobie o pracy, jaka ją czeka, przyglądziła mu jeszcze włosy gestem świadczącym o jej żoninej dumie i posiadaniu. Następnie pociągnęła mu rękę w dół, naprostowała szerokie rękawy koszuli i ułożyła bukiet do zdjęcia.

Przyjrzała mu się po raz ostatni, pogłaskała po twarzy ręką, na której nosiła nową obrączkę, i wyjęła z bukietu jedną różę. Skróciła łodygę i zatknęła mu kwiat za ucho. Jeszcze raz go pocałowała, a jej oczy obiecywały życie wypełnione szczęściem.

– I tak trzymaj – szepnęła, a on wiedział, że nie mówi tylko o pozie do zdjęcia...

